



Sanderson Gill

Radość życia



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Erin wcale nie była pewna, czy cieszy się z powrotu do Szkocji. Przez całą podróż z Londynu padał deszcz, który jeszcze przed Windermere zamienił się w ulewę.

Gdy pociąg zatrzymał się na przedostatniej stacji, przez otwarte drzwi wagonu dobiegł ją znajomy, charakterystyczny zapach. W górach jest znacznie zimniej niż w Londynie.

Mieszkała tu do matury, a potem, gdy studiowała w Londynie, spędzała wszystkie wakacje. Ostatni raz była tu dwa lata temu. W tym czasie jej rodzice przenieśli się na południe.

Powrót w rodzinne strony powinien ją cieszyć, ale ona nie czuła nic takiego. Wiedziała, że będzie musiała walczyć. Że musi się z nim spotkać. Potem wróci do Londynu i znowu....

Pora pomyśleć o czymś przyjemniejszym. Na przykład o Jeremym. Uśmiechnęła się na wspomnienie doktora Jeremy'ego Barleya. Poznali się jako pacjentka i lekarz, a zostali przyjaciółmi. Jeremy okazał się bardzo sympatycznym kolegą po fachu. I wcale nie zabiegał o jej względy.

To on zasugerował, że powinna przez rok odpocząć. - Nie wiesz jeszcze, jak się czujesz - powiedział. - Fizycznie jesteś już na pewno zdrowa, ale emocjonalnie bardzo krucha.

- Na pewno nie jestem krucha...

Z okna pociągu w szybko zapadającym jesiennym mroku widziała jedynie zarys gór na tle ciemniejącego nieba. Pojedyncze światła sprawiały, że krajobraz wydał się jej wyjątkowo melancholijny. Zdażyła już się przyzwyczać do rozświetlonej panoramy wielkiego miasta za oknem swojego londyńskiego mieszkania.

Mimo wszystko cieszyła się na myśl o powrocie do pracy. Przez rok będzie stażystką w Keldale, u doktora Calvina Mitchella. Polubiła go już podczas rozmowy

opracę. Odniosła wrażenie, że dużo ją nauczy. Rok na prowincji dobrze jej zrobi. Potem wróci do Londynu

1 tam spędzi resztę życia.

Pociąg dojeżdżał do Windermere. Sięgnęła po neseser. Resztę bagażu wysłała wcześniej. Deszcz nieubłaganie bębnił o szyby. Pora rozpocząć nowe życie.

Cal czekał na nią na peronie.

- Witaj w Krainie Jezior. Nasza pogoda nie jest ci przychylna.

- To dla mnie nic nowego. Mam anorak i kalosze. Dziękuję, że po mnie przyjechałeś.

- Tutaj wszyscy sobie nawzajem pomagamy. Twój bagaż czeka na ciebie już od wczoraj. - Wziął od niej walizeczkę. - Pospieszmy się, zanim chmura znowu się oberwie.

Wsiedli do range-rovera. Przez krótką chwilę w mokrej nawierzchni odbijały się uliczne latarnie, potem pochłonęły

ich iście egipskie ciemności. Erin ciasniej owinęła się kurtką. To nie to samo co Londyn.

- Mam nadzieję, że będzie ci się u nas dobrze pracowało. Oficjalnie to ja jestem twoim opiekunem, ale myślę, że od wszystkich sporo się nauczysz.

- W dużym szpitalu wszyscy się spieszą. Czasami bałam się pytać kolegów z obawy, że ich zatrzymuję.

Cał roześmiał się.

- My też jesteście zabiegani. Ale uważam, że jeśli nie potrafię znaleźć chwili czasu, żeby pomóc któremuś z was, to nie nadaję się do tej roli.

- Nie mam wątpliwości, że się do tego nadajesz.

-Zamyśliła się, po czym dodała ostrożnie: - Pisałeś, że w twojej przychodni będzie oprócz mnie drugi stażysta.

- Jest u nas od trzech miesięcy. Świetnie się spisuje. Będzie z niego dobry lekarz ogólny. On też jest stąd. Pamięta cię ze szkoły. Josh Harrison, o rok od ciebie starszy. Pracował już w Afryce. Przypominasz go sobie?

Josh Harrison? Ściągnęła brwi.

- Był rok wyżej. Grał w rugby i się wspinał. - Nie lubiła wspominać szkolnych czasów. - Potężnie zbudowany... i bardzo cichy. Miał kręcone włosy.

- Nadal jest potężnie zbudowany, nadal gra w rugby i uprawia wspinaczkę. Nie zasypuje pacjentów pytaniami, a jest skuteczniejszy od lekarzy, którzy zadają ich za dużo. Dobrze się z nim pracuje. Nie znasz go ze szkoły?

- Obracałam się w towarzystwie ludzi z kółka dramatycznego. Byłam wtedy inna.

Skręcił w kamienistą drogę prowadzącą pod górę.

- To nie jest droga do Keldale - zauważyła.

- Jedziemy do farmy Leatherslack. Skoro jestem w pobliżu, uznałem, że powinien odwiedzić Mary Benson. Jest po operacji. Ubłocisz sobie buty, więc lepiej zostań w samochodzie.

- Buty można oczyścić. Chętnie z tobą pójdę. Ledwie zajęchali na podwórze, powitał ich Bill Benson.

- Dobrze, że pan wpadł, doktorze. Jutro rano miałem dzwonić po pielęgniarkę. Mary narzeka na ból. Większy niż przedtem.

- Zaraz ją obejrzymy.

Zaprowadził ich do sypialni. Krzepka pięćdziesięcioletnia kobieta z trudem uśmiechnęła się na ich widok.

- Przepraszam za kłopot. Powinam spodziewać się bólu, skoro mam dziurę w brzuchu - odezwała się skruszonym tonem.

- Nie lubię, kiedy moich pacjentów coś boli - odparł Cal z uśmiechem. Przedstawił jej Erin i zapytał, czy zgadza się, by to ona ją zbadała.

- Wszyscy musimy się uczyć - powiedziała kobieta. - Cieszę się, że mogę komuś się przydać.

Erin oglądała ranę. Normalna rana pooperacyjna. Nie. Zaogniona. Z obrzękiem. Oraz ropnym wyciekami.

- Czy nie odniosła pani wrażenia, że coś pękło w środku? Na przykład podczas wysiłku. Czy ból pojawił się nagle?

- Mąż we wszystkim mnie wyręcza, a ból narasta stopniowo.

- Jaka diagnoza? - Cal zwrócił się do Erin.

- Infekcja. Podejrzewam paciorkowca. Proponuję penicylinę lub erytromycynę.

- Nic dodać, nic ująć. Mam penicylinę w aucie. Mary, jak ci się podoba nasza doktor Hunter?

- Ma delikatne palce. Będzie z niej pociecha.

Wjeżdżali do Keldale. Minęli pub „Pod Czerwonym Lwem”. Pięć minut później zatrzymali się przed czterema identycznymi domkami, które należały do przychodni. W jednym z nich Erin miała mieszkać przez cały najbliższy rok.

Cal nie od razu wysiadł z samochodu. W świetle tablicy rozdzielczej Erin dostrzegła uśmiech na jego twarzy. Patrzył na ostatni domek.

- Przez parę tygodni mieszkała w nim moja narzeczona, Jane - wyjaśnił. - Tam się naprawdę poznaliśmy. Życzę ci, żebyś i ty znalazła w nim szczęście.

Znowu się rozpadało, więc Cal chwycił jej neseser i oboje pobiegli na ganek. Gdy otworzył drzwi i włączył światło w holu, zadzwoniła jego komórka.

Erin obserwowała go uważnie.

- Oczywiście, Alice. Będę za dwadzieścia minut. Ale zdajesz sobie sprawę, że niewiele mogę zrobić? - Popatrzył na Erin. - Zostawiam cię samą. Muszę jechać do Alice Brent. Jej mąż ma guza mózgu i wygląda na to, że nadszedł koniec. Spodziewała się tego, ale... poprosiła, żebym przy tym był.

- Pojechać z tobą?

- Tym razem, Erin, w grę nie wchodzi medycyna, lecz przyjaźń. Dziękuję za dobre chęci. Przepraszam, że nie mogę się tobą zająć...

- Ja się nią zajmę.

Aż podskoczyła. Skąd ten łagodny, niski głos? Odwróciła się. W drzwiach zobaczyła męską sylwetkę.

- Serdeczne dzięki, Josh. Erin, zobaczymy się jutro koło dziewiątej. Przekazuję cię Joshowi. - Wepchnął komórkę do kieszeni i pobiegł do auta.

Upłynęło parę sekund, nim Erin ochłoneła.

- Wejdz - powiedziała dopiero po chwili. Przyglądali się sobie nawzajem.

Przypomniała sobie Josha Harrisona w szkolnym mundurku. Mimo okazałego wzrostu sprawiał wrażenie nieśmiałego. Rzadko się odzywał. Przez dziesięć lat bardzo się zmienił.

To jednak nie była kwestia wyglądu. Gdy tak się sobie przypatrywali, pojęła, że teraz ma do czynienia z dojrzałym mężczyzną, który może odegrać w jej życiu istotną rolę. Emocje, jakie nagle w niej obudził, zaniepokoiły ją. Na dodatek czuła, że i jego ogarnął niepokój.

Zirytowała się. Josh po prostu jest przystojnym mężczyzną. Mało takich poznała? W szpitalu aż się od nich roilo. Jest po prostu zmęczona. Stąd to głupie podejrzenie, że poraził ją grom z jasnego nieba. Nie ma ochoty na żaden romans. Wynikłyby z tego same kłopoty.

Widziała jednak, że i on jest poruszony.

- Witaj, Julio.

Zirytowało ją takie powitanie.

- Mam na imię Erin. Erin Hunter - wycedziła przez zęby.
- Miło cię znowu widzieć.

Podawała mu dłoń. Jego uścisk był niczym pieścizota.

- Obawiam się, że dla mnie zawsze będziesz Julią. Nie opuściłem ani jednej próby i byłem na wszystkich trzech

przedstawieniach. Przez ciebie rozważałem nawet możliwość zrezygnowania z biologii na rzecz literatury angielskiej.

Poniekąd wyraził jej uznanie, ponieważ w tę rolę włożyła całe swoje serce. Lecz tyle czasu już upłynęło...

- To było dziesięć lat temu - mruknęła. - Jestem lekarzem. Byłeś na wszystkich próbach i przedstawieniach, ponieważ obsługiwałeś kurtynę.

- Wcale nie. - Nie przejął się jej szorstkim tonem. - Mogłem wtedy grać z chłopakami w karty, ale wolałem patrzeć na ciebie i... Davida Kinga. To on grał Ro-mea, prawda? Byliście świetni.

Jakim prawem sprawia jej przykrość? Może po prostu stara się być uprzejmy, chce, by poczuła się jak w domu. Po to przecież tu wróciła.

- To było wieki temu. Nie mam ochoty na takie wspominki. Interesuje mnie tylko przyszłość. Teraz jesteśmy lekarzami, nie uczniami.

- Słusznie. Mam nadzieję, że będziemy dobrymi sąsiadami. Ponieważ oboje jesteśmy na stażu, będziemy często się widywać. - Zamyślił się. - Chcesz, żebym cię oprowadził po twoim domu, czy wolisz się rozpakować?

Pięć minut później już wiedziała, gdzie są bezpieczniki, jak włącza się piec oraz co należy robić, gdy zatka się odpływ deszczówki.

- Idę do siebie - oznajmił Josh. - Muszę trochę poczytać. Mam też spory garnek spaghetti bolognese. To mój popisowy numer z czasów studiów. Jeśli masz ochotę, za godzinę zapraszam cię na kolację.

Była głodna, ale on popsuł jej humor, więc skłamała:

- Jadłam w pociągu. Dziękuję. Rozpakuję się i pójdę spać.

Nie przejął się jej odmową.

- Jeśli zmienisz zdanie albo będziesz miała jakieś pytania, zapukaj do mnie. - Gdy otworzył drzwi, do środka wpadł lodowaty powiew.

Jeszcze raz przeszła się po swoim nowym domu. Nie miała żadnych zastrzeżeń. Potem przebrała się w dżinsy i wygodną koszulę, po czym pościeliła łóżko. Małeńskie. Trudno. Rozpakowała walizki, powiesiła ubrania w szafie na piętrze, ustawiła książki oraz notatki na półce na parterze, na koniec wyczyściła buty ubrudzone na podwórku Bensonów.

W kuchni zastała puszkę herbaty, puszkę kawy, pełną lodówkę oraz liścik od Jane, narzeczonej Cala:

„To na początek nowej drogi życiowej. Mam nadzieję, że będzie ci z nami dobrze. Do zobaczenia, pozdrowienia, Jane”.

Wzruszyła się. Poznała Jane, przełożoną pielęgniarek, gdy przyjechała na rozmowę o pracę. Od razu ją polubiła, a także małą Helen. Nigdzie jeszcze nie spotkała się z tak gorącym powitaniem. Może odnajdzie tutaj zadowolenie z życia? Pół godziny później poczuła głód.

Mogła coś naprędce przygotować. Lub przejść się do pubu. Może jednak lepiej będzie wpaść do Josha? Mają przecież razem pracować. W tej samej chwili przypomniała sobie, co poczuła na jego widok. To był efekt zaskoczenia spotkaniem po latach. Nie należy się tym przejmować.

Zapukała do drzwi sąsiedniego domku.

- Josh, nie chciałam cię urazić - paplała, gdy stanął w drzwiach. - Mogę przyjść na kolację?
- Oczywiście. Mam jeszcze trochę do przeczytania. Może być za pół godziny?

- Przepraszam, że przychodzę z pustymi rękami - tłumaczyła się, gdy znowu stanęła na jego progu.

- Nie przejmuj się. Mam czerwone wino. Z promocji w supermarkecie. Prawdę mówiąc, kupiłem cały karton.

- Czy to znaczy, że mój sąsiad jest ukrytym alkoholiczkiem?

- Kieliszek wina jest urozmaiceniem każdej kolacji. Napijemy się przed jedzeniem?

W salonie zauważyła, że choć Josh ma podobne meble jak ona, pokój nosi wyraźne piętno jego osobowości. Kanapa była przykryta jaskrawą, czerwono-czarną narzutą.

Zauważył, że Erin się jej przygląda.

- Wyrób Indian Nawaho. Kupiłem ją rok temu, kiedy wspinałem się w Meksyku.

- Bardzo ładna.

Jej uwagi nie uszły zdjęcia na ścianach. Same góry. Na jednym z nich Josh w pełnym wspinaczkowym rynsztunku macha do fotografa. Daleko pod nim rozległa dolina. Natychmiast rozpoznała to miejsce. El Capitan w dolinie Yosemite. To znaczy, że Josh jest wytrawnym alpinistą.

- Wspinanie pozwala nie zwariować - wyjaśnił.

- Wystarczy mi pół dnia w górach, żebym poczuł się wypoczęty. - Podał jej kieliszek. - Ty chyba też się wspinałaś. ..

Wzdrygnęła się.

- Tylko chodziłam. Mam już to za sobą. Góry stały mi się obojętne. Będę tu przez rok, a potem zapewne dożyję sędziwej starości w Londynie.

- Masz dosyć gór? Nie do wiary! - Przyglądał się jej uważnie. - Jest jakiś szczególny powód?

- Wyrosłam z tego. Co tak pięknie pachnie? Czosnek?

- *Madame*, zapraszam do kuchni. Wieczera gotowa. - Wskazał jej drogę. - To nie jest wyrafinowana kuchnia, za to jest to danie bardzo pożywne.

- Pachnie przepięknie.

Postawił na stole dwie salaterki: jedną z makaronem, drugą z sosem, oraz talerz z parmezanem. Z piekarnika wyjął dwie bagietki z czosnkiem. Boski zapach!

Wyśmienita kolacja. Erin nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo jest głodna. Wkrótce obie miski były puste. Gdy Josh podał owoce i kawę, poczuła się jak w siódmym niebie. Rozmawiali o ludziach, o których prawie zapomnieli, wspominali przyjaciół, którzy rozjechali się po świecie.

- Zauważ, że trzy czwarte naszych szkolnych znajomych ma już rodziny i co najmniej po jednym dziecku. My należymy do wyjątków - rzekł z zadumą.

- Taka jest dola lekarza - stwierdziła. - Uprawianie medycyny to nie tylko zawód, ale i styl życia. Na nic więcej nie mamy czasu.

- Czy to znaczy, że nie jesteś... z nikim związana?

- Dlaczego o to pytasz? - Wzmogła czujność.

- Mamy razem pracować, więc dobrze co nieco wiedzieć o sobie nawzajem - powiedział, wylewając resztkę wina do kieliszków.

Zastanowiła się nad jego słowami.

- Nie mam ochoty na żadne związki. Muszę myśleć o pracy. - Nawet jej samej nie odpowiadało takie wyjaśnienie, ale nie miała najmniejszej ochoty rozwijać tematu.

- Cała szkoła uważała, że ty i David King jesteście parą. Wszyscy myśleliśmy, że się pobierzecie.

- Pomyliliście się! Nawet mi przez myśl nie przeszło, żeby wyjść za Davida! Chciałam zostać lekarzem i tylko to mnie interesowało. David był zwyczajnym kolegą. Dotarły do ciebie jakieś plotki na nasz temat?

- A powinny?

- Zostawmy przeszłość w spokoju.

- W porządku. Zrobię kawę i przeniesiemy się do salonu.

- Uśmiechnął się. - W szkole rozmawialiśmy o tym, dokąd się przeprowadzimy, o studiach, o tym, kim chcemy zostać. O czym mówimy dziesięć lat później? O szkole!

- Jesteśmy dorośli. Dołączyliśmy do rozsądnie myślącej części ludzkości.

- Uważasz, że ludzkość jest rozsądna? Czeką cię poważny szok, gdy zaczniesz ją leczyć.

- Masz rację. Lubisz tutaj pracować?

- Bardzo. Nawet wtedy, kiedy pacjenci zachowują się idiotycznie. Przez to są bardziej ludzcy. Coś czują, mają nielogiczne, sprzeczne z nauką pomysły, których nie rozumieją...

Erin poczuła, że Josh chce jej coś przekazać.

- Podaj mi przykład.

- W szkole nazywano cię Złotą Dziewczyną - rzeki z uśmiechem.

Faktycznie! Całkiem o tym zapomniała.

- Przezywano mnie tak, bo miałam jasne włosy. Poproszę o przykład nielogicznego myślenia.

Przypatrywał się jej uważnie.

- Gdy widywałem cię w szkole, czułem to co wszyscy... Teraz, kiedy Złota Dziewczyna wróciła, poczułem, że ciągnie ramię tak samo jak wtedy. Kiedy mieliśmy po kilkanaście lat. To było całkiem silne doznanie. Myślę, że wywołał je przez zaskoczenie.

- Ja też coś poczułam. I tak jak ty przypisuję to niespodziewanemu spotkaniu.

Miała świadomość, że wkroczyła na kładkę, która prowadzi w nieznaną. Oboje przyznali się do tego samego. Nazywanie tego zaskoczeniem z powodu spotkania po latach było jawnym unikiem.

- To na pewno nic więcej - zawyrokował. - Zobaczymy. Pracuję tu od trzech miesięcy i nauczyłem się od Cala więcej niż... - Ktoś zapukał do drzwi. - To pewnie on.

Po chwili Josh, z kamienną twarzą, wprowadził do pokoju elegancko ubraną kobietę.

- Annabelle Prentice - przedstawił ją. - Annabelle pracuje dla firmy farmaceutycznej w Kendal.

Kobieta ledwie uściśnęła dłoń Erin.

- Annabelle wpadła po książki, które mi pożyczyła.

- Powinny być w sypialni. Tam je zostawiłam.

- Napijesz się kawy?

- Nie, dziękuję. - Uśmiechnęła się sztucznie. - Za pół godziny mam kolację z moim dyrektorem. Musimy omówić kilka spraw.

- Przyniosę ci książki. - Josh zniknął w holu. Annabelle przysiadła na jednym z foteli.

Zanosiło się na to, że w salonie zapadnie nieprzyjemna cisza, lecz Josh na szczęście wrócił prawie natychmiast.

- Są tu jeszcze dwie inne twoje książki - oznajmił.

- Możesz je zatrzymać. Za tydzień lecę do Ameryki. Dostanę tam amerykańskie wydanie. Miło było cię poznać, Erin - powiedziała nieco sztucznym tonem. - Pilnuj go. Chociaż, prawdę mówiąc, wcale nie wygląda na faceta, który ma złamane serce.

Erin zauważyła mocno zaciśnięte zęby gospodarza, który bez słowa komentarza odprowadził gościa do drzwi.

Gdy wrócił do salonu, wyraźnie był myślami gdzie indziej, więc ziewnęła dyskretnie, po czym wstała.

- Na mnie też pora. Mam za sobą męczący dzień.

- Jeszcze wcześniej - zauważył bez przekonania.

- Nie szkodzi. Dziękuję za kolację. Bardzo przyjemnie mi się z tobą rozmawiało.

- Powiedzmy... - mruknął ponuro.

Nie od razu poszła spać. Z kubkiem kakao siedziała w łóżku, wsłuchując się w bębnienie deszczu. Było jej ciepło i bezpiecznie. Zrobiła podsumowanie dnia.

Najpierw sprawy przyjemne.

Na pewno będzie się jej dobrze mieszkąło w tym domu oraz pracowało z Calem. Wierzyła, że dużo się od niego nauczy.

A Josh, jej nowy sąsiad? Polubiła go. Trochę dlatego; że pamiętał ją jako Złotą Dziewczynę. Komu by to nie pochlebiało? Bardzo dziwne było uczucie, jakiego doznała na jego widok. Co to mogło być? Jako lekarz nie wierzyła w takie

olśnienia. To ze zmęczenia. Poza tym nie ma najmniejszej ochoty na romans.

Ale Josh jest bardzo sympatyczny.

Annabelle? Co ich łączy? Gdy Annabelle weszła do salonu, zapanowała tam atmosfera wrogości.

Odstawiła kubek i zgasiła lampkę. Dopiero teraz pomyślała o tym, co naprawdę spowodowało ją do Keldale. Musi stawić czoło temu problemowi. Na razie przez tydzień lub dwa będzie się aklimatyzować. Potem postara się uporać z widmami przeszłości.

Przypomniał się jej koszmar, który ją dawniej nękał. Od jakiegoś czasu się nie powtarzał, lecz teraz jest w Keldale...

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

- Wiem, że masz już pewne doświadczenie - zaczął Cal - ale chciałbym, żebyś zapoznała się z systemem, jaki u nas funkcjonuje. Pracujemy w zespole, więc musimy wiedzieć, co robią inni: pielęgniarka, położna, rejestratorki, kierownik przychodni, farmaceuta... Wszyscy są tak samo ważni. Musimy też znać różne osoby w rejonie. - Podał jej folder. - Sam go napisałem. Tu znajdziesz wszystkie konieczne informacje.

- Genialny pomysł - powiedziała, kartkując folder. - Tyle razy byłam rzucana na głęboką wodę... To jest znacznie lepsza metoda.

Cal uśmiechnął się.

- Uważam, że gdy w grę wchodzi ludzkie zdrowie lub życie, metoda prób i błędów jest niedopuszczalna.

Ta scena rozegrała się następnego dnia, gdy Erin nieco spłoszona stawiała się o dziewiątej w nowej pracy. Cal już na nią czekał. Postanowił towarzyszyć jej przez całe przedpołudnie.

- Potem spędzisz godzinę z Eunice, naszą kierowniczką. Przejrzycie razem twój kontrakt, podpiszesz różne doku-

menty. Eunice da ci też kluczyki do twojego auta. Tutaj sprawdza się wyłącznie samochód terenowy.

- O wszystko się zatroszczyłeś...

RS

- Staram się. To moja praca. - Weszli do magazynku. - Ekwipunek lekarza. - Wskazał na trzy torby. - Ich miejsce jest w twoim bagażniku. Jadąc w teren, musisz mieć cały asortyment leków oraz sprzętu.

W szpitalach, gdzie do tej pory pracowała, zawsze miała pod ręką wszystkie instrumenty, leki, całe oprzyrządowanie oraz, w razie potrzeby, specjalistów, których mogła poprosić o pomoc.

- Często będę zdana na samą siebie? Trochę to straszne.

- Nigdy nie będziesz sama. Jesteś w zespole i pracujesz z zespołem. Wyjeżdżając do pacjenta, zostawiamy wiadomość, dokąd jedziemy. Mamy włączone komórki. W razie konieczności dzwoniemy do siebie.

Otworzył pierwszą torbę.

- To jest torba z klasycznym wyposażeniem, czyli przede wszystkim z dobrze ci znanym sprzętem diagnostycznym. W drugiej przegródce znajdują się wszystkie możliwe formularze, od receptariusza po Ustawę o Chorobach Psychiczych. To nudne zajęcie, ale w dokumentacji warto mieć idealny porządek. W drugiej torbie masz leki. Prawie na każdą okazję. Może ci się zdarzyć pacjent w zasypanej śniegiem chacie, kilkanaście mil od apteki.

Erin zjrzała do trzeciej torby.

- Podręczny sprzęt do reanimacji - wyjaśnił Cal. - Miejmy nadzieję, że nie będziesz musiała go używać, ale musisz być przygotowana i na taką sytuację.

- Mam to wносить ze sobą przy każdej wizycie?

- Tylko pierwszą torbę. Pozostałe leżą w bagażniku. Na podstawie wezwania będziesz miała pojęcie, które leki mogą ci się przydać. I tylko te zabierasz.

- Jestem pod wrażeniem. - Nie kryła podziwu.
- Na razie nie będziemy cię nigdzie wysyłać - starannie zamykał torby - ale te torby już na ciebie czekają. Teraz proponuję, żebyś zapoznała się z pracą przychodni dla ciężarnych, a po południu towarzyszyła naszej położnej. Połubisz Lyn Pierce. Czy wiesz, że wkrótce zostanie żoną Adama, mojego współnika?
- Jasne.
- Najpierw będzie mój ślub z Jane - pochwalił się.
- Spotkałam już Lyn i uważam, że Adam nie mógł lepiej wybrać. Ciebie również uważam za szczęściarza.

Poradnia dla ciężarnych w wielkomijskim szpitalu wyglądała zupełnie inaczej. Tutaj sama położna była w ciąży.

- Myślałam, że jestem niezłą położną - powiedziała Lyn, gdy na chwilę zostały same. - Wydawało mi się, że wiem wszystko. Ale teraz uważam, że trzeba tego doświadczyć, żeby mieć prawo do wypowiedzania się na ten temat. - Położyła dłoń Erin na swoim brzuchu. - Kopie! I to zdrowo!

Lyn uśmiechnęła się łagodnie.

- Tak mówi lekarz. Dopiero gdy sama poczujesz takie kopnięcie, zrozumiesz, że cała lekarska wiedza to dopiero połowa wiedzy.

Erin poczuła ukłucie zazdrości. Jakie to musi być wspaniałe uczucie znać swoją przyszłość, kochać i być kochaną przez cudownego mężczyznę. Czy jest jej to pisane?

Przeprowadzając wywiad z ciężarnymi, Lyn za każdym razem przedstawiała im Erin, informując je, że po chodzi z tego regionu. W ten sposób nowa lekarka błyskawicznie została zaakceptowana jako członek zespołu.

- W waszej przychodni jest jak w rodzinnym domu - zauważyła, gdy przysiadły przy kawie. - Wszyscy się tu znają.

- Cał stale nam przypomina, że leczymy ludzi, a nie choroby. I ma rację.

W londyńskim szpitalu rzadko kiedy spotykało się pacjenta po raz drugi. Szpital funkcjonował sprawnie, lecz w ogromnej mierze był anonimowy.

- Podoba mi się u was. Lubię leczyć ludzi.

W porze lunchu zasiadła w pokoju lekarskim, by posilić się kanapkami. Dołączył do niej Josh.

Nie mogła zrozumieć swoich emocji. Ucieszyła się na jego widok. Czy nie za bardzo? To zapewne tylko nerwy wywołane tremą w nowej pracy.

- Udane przedpołudnie? - zagadnął, sięgając po kanapkę.

- Przerażające. Mam dyplom lekarza, a tutaj dowiaduję się, jak mało umiem.

- To podobno pierwszy krok do mądrości. Tutaj dużo się nauczysz. Cał jest fantastycznym nauczycielem, poza tym wszyscy starają się sobie pomagać. - Pokój powoli zapełniał się, więc Josh zniżył głos. - Wczorajszy wieczór nie wypadł najlepiej. Chciałbym poprawić swój wizerunek.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zapytała ostrożnie.

- Moglibyśmy wpaść na godzinkę „Pod Czerwonego Lwa”. Będą tam wszyscy znajomi z przychodni. I ludzie z naszej szkoły. Przyjdę po ciebie o dziewiątej.

Miała wiele wymówek: że jest zmęczona, że musi przygotować się na następny dzień, że powinna coś poczytać, lecz...

- Bardzo chętnie. - Ta perspektywa bardzo ją ucieszyła. O, przyjacielski wypad do pubu.

W Londynie na taką okazję włożyłaby elegancką sukienkę lub ciemne spodnie z jedwabną bluzką. Tutaj naciągnęła dżinsy, sweter, buty na płaskim obcasie i przeciwdeszczową kurtkę. W Londynie pojechałaby taksówką, tutaj pójdzie piechotą. Spora zmiana.

Josh zapukał punktualnie o dziewiątej. Stał w jej drzwiach z dużym, biało-czarnym parasolem. Z ulgą zauważyła, że jej towarzysz ubrany jest tak samo jak ona.

Przez jakiś czas szedł obok, osłaniając ją parasolem.

- Zmokniesz - powiedziała i przysunęła się bliżej niego.

- To jest mój służbowy parasol. Bardzo solidny - wyjaśnił. - Często jestem lekarzem na meczach rugby i wtedy stoję pod nim na linii boiska.

- Ciągłe grasz w rugby?!

- Oczywiście. Kłopot w tym, że chłopcy muszą wybierać: albo chcą mieć lekarza, albo skrzydłowego.

- Nie możesz pełnić obu funkcji?

- Już mi się to zdarzało. Pewnego razu występowałem w roli zawodnika, kiedy zemdlała jakaś kobieta. Zszedłem z boiska i sędzia nie wiedział, jak to potraktować. Gdy kobieta się ocknęła, zobaczyła nad sobą ubłoconego faceta i zaczęła krzyczeć jak szalona.

- Co jej było?

- W pierwszej chwili wydawało mi się, że to nic poważnego. Zamierzałem zaordynować mocną, słodką herbatę i powrót do domu. Zauważyłem jednak, że ma bardzo niskie tętno i małą pojemność wyrzutową. Wobec tego poleciłem jej, żeby jechała do szpitala i zrobiła badania. Było to dla mnie spore przeżycie, bo miałem jeszcze minimalne do-

świadczanie i brakowało mi pewności siebie. Na dodatek kobieta zdecydowanie mniejszym respektem darzyła młodego i umorusanego lekarza niż pana doktora w białym fartuchu i pod muchą. Mimo to zgłosiła się na badania. Okazało się, że miałem rację, bo wykryto u niej zespół Adamsa - Stokesa. Omdlenie podczas meczu było rezultatem niewydolności serca. Potem poddała się operacji usunięcia zwężenia tętnicy głównej.

- Jak się wtedy czuleś?

- Nadal byłem mokry, brudny i zmarznięty.

- Nie wtedy, pacanie! - Szturchnęła go w żebra. - Gdy dowiedziałeś się, że twoja diagnoza była prawidłowa.

- Aha... Byłem bardzo z siebie dumny.

- Gdybym zapytała o to któregoś z moich kolegów w Londynie - odezwała się po chwili - zgrywaliby się na waśniaków, a ty odpowiedziałeś szczerze.

- W przypadku lekarza szczerść może okazać się bronią obosieczną. Ale teraz idziemy do pubu, nie na salę operacyjną.

Znaleźli stolik w sali dla niepalących, po czym Josh przyniósł kieliszek czerwonego wina dla niej i piwo dla siebie. Rozmawiali o tym, jak minął jej dzień.

- Unikasz tematu - zauważyła w pewnej chwili.

-Przyszedliśmy tu, żeby pogadać o tym, co się wydarzyło wczoraj wieczorem.

- Masz zadatki na dobrego lekarza - parsknął. - Pogawędka z pacjentem na tematy ogólne owszem, lecz bardziej interesują cię objawy, bo chcesz postawić diagnozę.

- A potem leczenie? Roześmiał się ponuro.

- Wobec pewnych spraw medycyna jest bezradna
- powiedział półgłosem i zamilkł.

Czekała cierpliwie. Obserwowała go. Niezwykła twarz. Taka, na którą trzeba spojrzeć po raz drugi, a im częściej się na nią patrzy, tym bardziej wydaje się sympatyczna. Ta twarz jednak należała do mężczyzny, któremu lepiej nie wchodzić w drogę. Malowała się na niej surowa prawość.

- Bardzo dobrze czułem się wczoraj w twoim towarzystwie... - Ważył słowa. - Myślę też, że już wyjaśniliśmy sobie kilka spraw. Oboje przyznaliśmy, że...

- To chwilowe zauroczenie - pospieszyła. - Na pewno coś takiego już nieraz ci się zdarzało.

- Nie przeczę, ale nigdy nie było tak silne jak wczoraj.

Starła się nie okazać, jak bardzo speszyło ją to wyznanie. Wolałaby go nie usłyszeć, ponieważ jej doznanie też było niezwykle.

- To echo szkolnej słabości - zawyrokowała. - Teraz oboje jesteśmy starsi, mądrzejsi, bardziej doświadczeni. Potrafimy sobie z czymś takim poradzić.

- Mam nadzieję. Echo szkolnej słabości... - Zadumał się. - Miałem w Sheffield wykładowcę, który ostrzegał przed naukowym podejściem do wszystkich spraw. Czasami należy zaufać sercu.

Poczuła, że jej własne serce znacznie przyspieszyło.

- Uważasz, że powinniśmy się temu lepiej przyjrzeć...

- Uznać, a może nawet akceptować.

Siedzieli w sali pełnej ludzi, lecz nagle gwar rozmów stał się odległym tłem. Znaleźli się we dwoje w swoim własnym świecie. Erin nie była na to przygotowana, poczuła, że musi się stamtąd wyrwać.

- Opowiedz mi o Annabelle. - Zmieniła temat.
- Myślisz, że specjalnie wybrała ten wieczór, żeby odebrać książki?
- Z twojej sypialni? Jestem o tym przekonana. Pogodził się ze zmianą tematu. Wypił łyk piwa.
- Znam ją od roku. Poznaliśmy się, gdy pracowałem w szpitalu w Sheffield. Była przedstawicielką pewnej firmy farmaceutycznej. Najpierw ja przeniosłem się tutaj, wkrótce potem ona. Dostała pracę w Cawston Pharmaceuticals, trzydzieści kilometrów stąd. - Uśmiechnął się niemrawo. - Myślałem, że chce być blisko mnie. Nie podejrzewałem, że Uczył się dla niej tylko awans.
- Annabelle ma prawo rozwijać się zawodowo.
- Zgoda. Byłem skłonny dostosować się do jej planów. Wydawało mi się, że skoro rozmawialiśmy o ślubie, sprawa jest całkiem prosta. Tymczasem dostała propozycję jeszcze lepszej pracy w Stanach. Może jestem niesprawiedliwy, ale... mam wrażenie, że stało się to dzięki temu... że zaprzyjaźniła się z tym amerykańskim dyrektorem.
- Poczuleś się wykluczony z jej planów?
- Otóż to. Doszło do poważnej kłótni, w trakcie której powiedziałem jej, co o niej myślę. Byłem wściekły.
- Zauważyłam, że nie była zachwycona twoim widokiem. Co teraz zrobisz?
- Lubię kobiety. Naprawdę, ale czuję, że upłynie sporo czasu, zanim...
- Zanim znowu zaryzykujesz, że ktoś złamie ci serce? ' Podniósł pustą szklanekę.
- Emocje sprawiają, że chce mi się pić. Przyniesiesz nam z baru nowe drinki?

Po drodze do baru domyśliła się, że wysłał ją po napoje, ponieważ chciał ochłonać. Gdy wróciła, był już w zupełnie innym nastroju.

- Żegnaj, Annabelle, witaj, Erin - rzekł z uśmiechem.

- Nie zamierzam zastępować Annabelle. Powinniśmy zostać przyjaciółmi. Ja też mam sporo problemów i lepiej, żebym cię nimi nie obciążała.

- Ty masz problemy? - zdziwił się. - Opowiesz mi o nich?

- Nie... jeszcze nie. Nic o mnie nie słyszałeś?

- A powinienem?

- Dajmy temu spokój. Wystarczy nam emocji na ten wieczór. - Podniosła do ust kieliszek. - Wydawało mi się, że dawniej mieszkałeś na farmie.

- Tak, ale potem rodzice kupili większą i przeprowadzili się na południe. - Uśmiechnął się. - Teraz tato został kierownikiem jeszcze większej farmy w drugim końcu tej doliny. Bardzo się cieszy z powrotu w te strony.

Ze szkolnych czasów pamiętała tylko kręcone włosy Josha. Nic więcej. Chyba nawet nie zamienili z sobą słowa.

W jego obecności ogarniał ją taki spokój, jakiego nie знаła w obecności żadnego innego mężczyzny.

- W szkole nie byłaś taka cicha - zauważył. - Byłaś gwiazdą. Wszędzie było cię pełno.

- Ludzie się zmieniają. Z wiekiem dowiadujemy się, że życie wcale nie jest takie proste.

- Dlatego się zmieniłaś? Z powodu skomplikowanego życia?

Był bardziej bystry, niż myślała. Kiedyś pozna jej sekret. Może sama mu o tym powie? Nie teraz. Lepiej nie zakłócać

tego układu. Jaki układ?! Znają się od dwudziestu czterech godzin!

Do ich stolika zaczęli podchodzić znajomi Josha, więc już nie musieli rozmawiać na osobiste tematy.

Godzinę później stanęli przed swoimi bliźniaczymi domkami.

- Nie zgasiłam światła w sypialni!

- Powiem to tylko raz: „Co to w oknie błysnęło zarazem? To wschód słońca, a słońcem są Juliji lica”.

- Już ci mówiłam, że nie jestem Julią! To było dziesięć lat temu! Nie jestem Julią. I nie życzę sobie żadnego Romea! To głupia sztuka. Od samego początku wiadomo, że źle się skończy.

- Mnie się podobała - wyznał szczerze. - Jeśli nie chcesz, nigdy więcej o tym nie wspomnę.

- Przepraszam. - Westchnęła. - Przesadziłam. Dziękuję za miły wieczór. Musimy to powtórzyć.

- Koniecznie. - Pocałował ją w policzek, po czym zniknął w swoim domu.

Reszta tygodnia upłynęła jej na wytężonej pracy. Czasami pracowała pod okiem Cala, kiedy indziej mu asystowała. Cieszyło ją to, ponieważ każdego dnia uczyła się czegoś nowego. W piątek Cal polecił Erin i Joshowi wyprawę do pary starszków, do państwa Templar.

- To są ich karty. - Położył przed nimi dwie grube koperty. - Zapoznajcie się z ich treścią.

- Jest jakiś szczególny powód, dla którego mamy ich zbadać? - zapytała Erin.

- Lubią lekarskie wizyty. Raz w tygodniu Jane daje panu Templarowi zastrzyk na artretyzm. Zbadajcie ich, porozmawiajcie. Niech się poczują ważni. Niech wiedzą, że się nimi interesujemy.

Uważnie przeczytali wszystkie notatki na temat chorób starszych państwa. Elsie miała osiemdziesiąt dwa lata, Brian osiemdziesiąt pięć. Oboje cierpieli na artretyzm, a Elsie parę lat wcześniej miała złamany staw biodrowy. - Cał nie zabronił nam zadawać pytań, więc wypytam o nich Jane - zaproponowała Erin.

- Templarowie? Trzymają się fantastycznie. - Pielęgniarka uśmiechnęła się, jakby wiedziała, że Cał zamierza poddać ich próbie. - W pełni władz umysłowych. Emerytowani nauczyciele. Codziennie czytają gazetę, raz w tygodniu wypożyczają książki z biblioteki. W ich mieszkaniu jest czyściutko i nawet potrafią utrzymać porządek w ogrodzie. Bardzo się ucieszą z waszej wizyty.

- Wobec tego jedziemy - mruknął Josh.

Dom stał przy szosie, nieopodal zakrętu, więc żeby nie blokować przejazdu, Josh zaparkował za łukiem drogi. Staruszkowie powitali ich bardzo serdecznie, po czym

Erin zajęła się panią Templar, a Josh jej małżonkiem. Niczego się nie dopatrzyli.

- Są państwo w świetnym stanie - oznajmił. - Oprócz pewnych trudności z poruszaniem się, wszystko funkcjonuje zgodnie z normą.

- Jeśli się dba o głowę, to i ciało jest zdrowe - orzekł staruszek.

- Wczoraj czytałaś mi gazetę. Gdzie ona jest? - dopytywała się Elsie. Pochyliła się, by spojrzeć na półeczkę pod stolikiem do kawy.

- Czy to ta? - zapytała Erin. - Leży tuż przed panią... - Doznała olśnienia. - Czy mogę obejrzeć pani oczy?

- Nie ma potrzeby. - Starsza pani po raz pierwszy się zirytowała. - Mam okulary do czytania. I do dali...

- Elsie, przestań udawać - wtrącił jej mąż. - Doktor Hunter zauważyła, że coś jest nie w porządku. Daj się zbadać.

Elsie błyskawicznie dostrzegła zaćmę. Poprosiła Jo-sha, by potwierdził jej spostrzeżenie.

- Umówimy panią na wizytę u konsultanta. Zaćma jest uleczalna, musimy się jednak upewnić, że nie dzieje się tam nic poważniejszego. Dlaczego nikomu pani o tym nie mówiła?

- Myślałam, że każdy tak ma na starość - broniła się pani Templar. - Poza tym mąż mi wszystko czyta.

- Postaramy się, żeby sama mogła pani czytać. Jak najprędzej - obiecała Erin, wyjmując z torby stosowne formularze. - Zajrzymy do państwa w przyszłym tygodniu.

- Będzie nam bardzo miło - pożegnał ich pan Templar.

- Ty to zauważyłaś, nie ja - powiedział Josh już na ganku.

- Powinnam była zauważyć ten problem podczas oględzin.

- Starła się to ukryć. Dlaczego starzy ludzie...

W tej chwili usłyszeli brzęk tłuczonego szkła. Rzucili się za zakręt szosy. Do samochodu Josha zaglądał kilkunastoletni chłopak. Na odgłos ich kroków sięgnął po coś do środka i natychmiast zaczął uciekać.

Josh krzyknął za nim.

Napastnik upuścił na ziemię swój łup i zaczął wspinać się na płot, za którym piętrzyło się zbocze góry. Gdy zeskoczył po drugiej stronie, usłyszeli krzyk bólu. Znowu go zobaczyli. Kulał. Kilkadziesiąt sekund później zniknął w lesie.

Josh już miał pokonać płot, gdy Erin go zatrzymała.

- Jesteśmy lekarzami, nie policją. Jedźmy na posterunek.

Josh wracał do auta. Po drodze podniósł niedoszły łup złodziejaszka: ceratowy worek z narzędziami.

- Podejrzewam, że spadł na drut kolczasty. Mógł się nieźle poharatać. A to już sprawa dla lekarza. Erin, musimy go znaleźć.

- Jak?

- Teraz na pewno obserwuje nas z lasu. Nie będzie tam siedział wiecznie... Z lasu jest ścieżka prosto do wsi. Będzie tam za pół godziny. I tam go złapiemy.

- Masz być doktorem Watsonem, a nie Sherlockiem Holmesem.

- Mamy leczyć ludzi, nie choroby. Ten chłopak potrzebuje naszej pomocy.

- Nie przekonałeś mnie, ale skoro tak uważasz...

Zatrzymali się w miejscu, w którym ścieżka wpadała do wsi. Kulejący chłopak zjawił się dwadzieścia minut później. Josh bez trudu wepchnął go do auta.

- Na tylne siedzenie! Najpierw obejrzymy ci głowę i kolan. Jesteś zaszczepiony przeciwko tężcowi?

Chłopak ze zdumieniem patrzył na Josha i Erin.

- Chyba tak - wybąkał.

- Jak się nazywasz i gdzie mieszkasz? - zapytał Josh, skończywszy opatrywać rany. - Nie kombinuj, bo od razu wylądujesz na posterunku.

Milczenie.

- Peter Marsden - powiedział powoli. - Mieszkam...
- Mów prawdę. Bo to sprawdzimy.
- Sykes Road 20. Tylko proszę, nie mówcie mojemu tacie! To go zabije. Ani mamie. Zapłacę za szybko, przysięgam. Powiedzieli mi... że w samochodzie lekarza...

- Co bierzesz?

- Tylko trawkę. Od czasu do czasu. T ecstasy, jak jestem z kumplami.

- Kto ci kazał zrobić skok na mój samochód? Chwilę trwało, nim chłopak się załamał i wszystko wyśpiewał.

- Co teraz pan ze mną zrobi?

- Dam ci szansę. Chcę, żebyś jutro przyszedł z ojcem do przychodni. Przy okazji obejrzę twoje skaleczenia. Myślę, że uda się nam załatwić ci leczenie. Obejdzie się bez policji.

- Ale mój tata...

- Ma prawo być wściekły. Może okaże się bardziej wyrozumiały, niż ci się wydaje. Teraz odwieziemy cię do domu. Zastanów się.

- To była wyłącznie moja decyzja - oznajmił Josh, gdy już wysadzili Petera. - Jeśli popełniłem błąd, sam poniosę konsekwencje.

Erin zastanawiała się.

- Nie, to była nasza wspólna decyzja. Mogłam się uprzeć, żebyśmy wezwali policję, ale tego nie zrobiłam. Uważam, że musimy opowiedzieć o tym Calowi.

Josh nie protestował.

Najpierw zdali relację z wizyty u pary starszków.

- Wiedziałaś o katarakcie? Czy chciałaś nas sprawdzić? - zapytała na koniec Erin.

- Dobry lekarz powinien to zauważyć - odrzekł Cal dyplomatycznie. - Coś jeszcze?

- Niestety tak. - Josh opowiedział o włamaniu do jego auta i o chłopaku.

- Podjąłeś duże ryzyko, ale uważam, że postąpiłeś słusznie. Dałeś mu szansę. Miejmy nadzieję, że na to zasłużył. Jeśli wynikną z tego jakieś komplikacje, możecie liczyć na moje poparcie.

- Pomimo ryzyka? - zapytała Erin. Cal uśmiechnął się.

- Ryzyko to chleb powszedni w życiu lekarza.

ROZDZIAŁ TRZECI

Tego popołudnia Erin siedziała w bibliotece przychodni. Zapoznawała się z historią choroby farmerów, którzy zatruli się środkami ochrony roślin. Z zapalem przeszukiwała wszystkie dostępne materiały źródłowe.

Gdy otworzyły się za nią drzwi, od razu wyczuła, kto wchodzi. Dlaczego przeszył ją dreszcz?

Josh stał za nią przez chwilę, po czym położył jej rękę na ramieniu. Miała ochotę mocniej przycisnąć tę dłoń! Idiotyzm! Nie życzy sobie takich emocji. Odwróciła się gwałtownie.

- Przeszkadzasz mi - powiedziała słodkim tonem.
- Cal chce z nami zamienić parę słów.
- Do dyrektorki! - prychnęła. - Jakbym wróciła do szkoły!

W gabinecie Cala zastali Petera Marsdena oraz jego ojca. Erin ze zdumieniem zauważyła na jego szyi koloratkę.

Cal dokonał prezentacji.

- Doktorzy Hunter i Harrison pomogli pańskiemu synowi. Mężczyzna zerwał się z fotela, by uścisnąć im dłoń.
- Jestem państwu wdzięczny za wyrozumienie okazane mojemu synowi. Teraz on ma coś państwu do powiedzenia.

Peter, czerwony po uszy, wymamrotał przeprosiny i obiecał pokryć koszty naprawy.

- Odłóżmy na bok sprawę szyby - odezwał się Cal.

- Chodzi o to, co zrobimy z synem. Peter, pójdziesz na terapię?

Chłopak kiwnął głową.

- Jest jeszcze jeden problem - dodał Josh. - Peter przyznał się, że narkotyki dostawał od kogoś w szkole. Tego nie można ignorować. Trzeba coś z tym zrobić.

- Tak się składa, że jestem członkiem Rady Szkoły.

- Pastor z uznaniem patrzył na Josha. - Jeśli państwo pozwolą, wezmę na siebie obowiązek przekazania tej informacji dyrektorowi oraz dopilnowania, żeby się tym zajął.

- Decyzja należy do doktor Hunter i doktora Harrisona - zauważył Cal.

Josh rzucił Erin pytające spojrzenie, a ona przytaknęła

- Uważam, że to jest idealne rozwiązanie - oświadczył.

- Cieszę się. - Pastor wyjął książeczkę czekową. - Teraz załatwmy sprawę wybitej szyby.

- Wolałbym, żeby Peter za nią zapłacił ze swoich pieniędzy - oznajmił Josh.

Mężczyzna popatrzył na chłopca.

- Zapłaci - oświadczył łagodnym, lecz stanowczym tonem. - Musi nauczyć się, że za własne błędy trzeba płacić.

- Josh, weź Petera do sąsiedniego gabinetu i obejrzyj jego rany - powiedział Cal.

Spotkanie dobiegło końca. Erin wróciła do biblioteki, lecz kwadrans później przy mahoniowym stole usiadł Josh. Byli sami.

- Przyszedłem zapytać cię, czy zgadzałaś się ze wszystkim, co postanowiliśmy.

- Byłam przy tym. Gdybym była innego zdania, nie milczałabym. To idealne rozwiązanie... o ile w ogóle jest jakieś rozwiązanie tego problemu.

- Wydawało mi się, że pod koniec patrzyłaś na mnie z dezaprobatą. Chciałem, żebyś się zgadzała.

- Zgadzałam się! Nie chodziło mi o rozwiązanie, ale... - Nie miała ochoty kończyć, lecz posunęła się za daleko. - Nie wiedziałam, że jesteś taki zawzięty. Jeśli uznasz, że coś jest słuszne, będziesz walczył o to do upadłego. Było ci żal tego chłopca, ale uparłeś się, że sam musi zapłacić... dla jego dobra.

- Czy to jest wada?

- Nie, zaleta. Ale trudno z tym żyć... Była o tym przekonana.

Tydzień później czekało ją nowe wyzwanie. Była pełna obaw. Raz już miała okazję oglądać siebie na wideo. To było kiedyś, poza tym wtedy udawała kogoś innego. Tym razem mieli obejrzeć nagrania zrobione podczas wywiadów z pacjentami.

- Te nagrania, wykonane za zgodą pacjentów, pokażą wam, jak was widzą inni - wyjaśnił Cal. - Jeśli będzie się wam wydawało, że okropnie wyglądacie, nie przejmujcie się, każdy tak uważa. - Wsunął kasetę do odtwarzacza.

Erin ujrzała Josha. Siedział przy biurku, rozmawiając z mężczyzną w średnim wieku. Po rutynowym badaniu poprosił go, by zrobił skłony w bok, spróbował dotknąć stóp pal-

cami rąk, przeciągnął się. W opinii Erin wszystko przebiegało prawidłowo. Mężczyzna usiadł, a Josh wrócił za biurko.

- I tu mam pewne zastrzeżenia - oznajmił Cal.

- Niestety - mówił Josh na ekranie. - Nie mogę panu wystawić zwolnienia. Pana kłopoty z plecami są w normie. Poza tym to samo orzekł specjalista w szpitalu. Szczerze mówiąc, nie ma żadnego powodu, żeby nie szedł pan jutro do pracy.

- Jest powód! - odparł ze złością mężczyzna. - Moja żona jest chora, o czym pan dobrze wie. Nie radzi sobie z trójką dzieci. Muszę jej pomagać!

- Bardzo państwu współczuję. Niech się pan zgłosi do opieki społecznej. Dam panu numer telefonu. Ale fakt pozostaje faktem: jest pan zdolny do pracy.

- Po co tyle zachodu? - Pacjent wyraźnie złagodniał. - Niech mi pan doktor wypisze zwolnienie na jeszcze jeden miesiąc. Inny lekarz nie miałby nic przeciwko temu.

- Możliwe. Ale mnie nie namówi pan do kłamstwa.

- Bardzo dziękuję! Pójdę tam, gdzie okażą mi więcej zrozumienia!

Rozsierdzony mężczyzna wybiegł z gabinetu, trzaskając drzwiami.

- Josh, czy rozegrałbyś tę sytuację inaczej? - zapytał Cal.

- Pamiętajcie, żaden lekarz pierwszego kontaktu nie jest w stanie zadowolić wszystkich swoich pacjentów.

- Sądzę, że badanie przeprowadziłem prawidłowo zaczął Josh. - Diagnoza była również prawidłowa, podobnie jak moja decyzja.

- W porządku. Czego tu zabrakło?

- Okazałem za mało współczucia.

- Erin, co ty powiesz?

Ta krytyka ma pomóc Joshowi, więc nie powinien mieć jej tego za złe.

- Tu chodzi o jedno zdanie, właściwie o jedno słowo: „...mnie nie namówi pan do kłamstwa”. Dafeś mu do zrozumienia, że jest kłamcą oraz że jesteś lepszy od niego.

- O rany! - jęknął Josh. - Cal, czy rzeczywiście tak to zabrzmiało?

- Nie była to taktowna wypowiedź - odparł Cal dyplomatycznie. - Odegrajmy tę scenkę jeszcze raz. Ja będę pacjentem, a ty postaraj się... odmówić mi w bardziej subtelny sposób.

Potem przyszła kolej na film z Erin.

Pacjentka miała czterdzieści pięć lat. Od drzwi zaczęła opowiadać, że jest samotną, pracującą matką trojga dzieci, że świetnie sobie radzi bez mężczyzny, zarówno w domu, jak w pracy. Skarżyła się na ból w klatce piersiowej.

- Czy pani pali?

- Jak inaczej mam sobie radzić ze stresem? Muszę jakoś uspokoić nerwy.

Obserwując, jak bada tę kobietę, Erin przypomniała sobie, co usłyszała w jej płucach. Była prawie pewna swojej diagnozy, lecz skierowała pacjentkę na prześwietlenie.

- Ma pani lekko przyspieszoną akcję serca i trochę za wysokie ciśnienie. Za tydzień chciałabym je skontrolować. Ale pani sama wie, na czym polega pani problem, prawda?

- To mój styl życia. Jestem przemęczona. I powinnam przestać palić. Próbowałam, ale to nie takie proste.

Erin zapisała jej leki, po czym zapoznała ją z różnymi metodami odzwyczajania się od palenia, łącznie z ucze-

stnictwem w spotkaniach grupy antynikotynowej działającej w przychodni. Na pożegnanie pacjentka obiecała spróbować rzucić palenie.

- Jestem pełen uznania dla przebiegu badania, dla twojej diagnozy oraz wybranej przez ciebie kuracji. Czy to znaczy, że mamy do czynienia ze stuprocentowo skuteczną poradą?

- Chyba nie - odrzekła powoli. - Przepisałam jej syrop, ale to niczego nie rozwiązuje. Oglądając ten film, widzę te-raz, że ona nie rzuci palenia.

- Też tak sędzę. Decyzja należy do niej, ale jak jeszcze można jej pomóc?

- Powinam być bardziej stanowcza. Może należało poinformować ją o konsekwencjach...

- Otóż to! Niektórych pacjentów należy trochę postraszyć. Takich na przykład jak ta pacjentka. Josh, jaka jest twoja opinia?

- Czy moglibyśmy obejrzeć sam początek? Erin znowu ujrzała siebie za biurkiem.

- Język ciała... - zaczął Josh. - Erin siedzi taka skurczona... Wygląda na osobę niezbyt pewną siebie. To się zmienia, kiedy zaczyna mówić, ale pierwsze wrażenie jest bardzo ważne.

- Masz rację - przyznała.

- Wobec tego - wtrącił Cal - usiądź teraz za biurkiem. Josh będzie pacjentem, a ty postaraj się wyglądać bardziej pewnie.

- Teraz wypadłaś wspaniale - pochwalił ją Cal, gdy Josh-pacjent pożegnał się z panią doktor. - Czy czujecie, że te filmy czegoś was nauczyły?

Przytaknęli.

- Nadal jesteś świetną aktorką - powiedział Josh, gdy nieco później pili kawę. - Występowałaś gdzieś w trakcie studiów?

- Trochę. Przez pierwsze trzy lata, potem już nie.

- Szkoda. Masz talent. Pamiętam cię w „Rywalach”, „Romeo i Julii” i jako Lady Makbet. To były wielkie kreacje. Bardzo mi się podobałaś.

- To zasługa naszej instruktorki. Pamiętasz panią Cole?

- Nie masz ochoty wrócić do teatru?

Nie. To niemożliwe, ale nie będzie mu tego wyjaśniać.

- Mam za dużo zajęć. Zmienił temat.

- Chciałem prosić cię o przysługę. Już ci mówiłem, że w klubie rugby raz jestem zawodnikiem, raz lekarzem, pamiętasz? Poproszono mnie, żebym zagrał w najbliższą sobotę. Czy zechcesz być naszym lekarzem? Jest szansa, że twoja pomoc nie będzie konieczna. Dostaniesz za to skromną zapłatę. Po meczu jest darmowy obiad i tyle piwa, ile zdołasz wypić.

- Nie odrzuca się takiego zaproszenia! Ale jeśli będzie padało, dasz mi swój parasol.

W sobotę, oczywiście, lalo jak z cebra. Erin ubrała się w ciepłą kurtkę, dzinsy i kalosze. Josh powiedział, że po meczu „panie zazwyczaj się przebierają”, więc wzięła ze sobą torbę z czymś na zmianę.

Zawiózł ją na miejsce, po czym przedstawił ją trenerowi, a ten zaprowadził ją do ambulatorium, zapewniając jednocześnie, że w przypadku niewielkich obrażeń sam sobie daje radę.

- Będziesz nam potrzebna, jeśli zdarzy się coś poważniejszego.

Ze zdziwieniem stwierdziła, że mecz ją wciągnął. Z zapartym tchem obserwowała poczynania Josha na boisku. W pewnej chwili wbiegł tam sędzia i rozdzielił kłębowisko zawodników, co spotkało się z głośną dezaprobatą widzów.

Pięć minut przed końcem spotkania podszedł do niej trener i poprosił, by weszła z nim na boisko. Wyjaśnił, że jeden z zawodników upadł, nie może wstać i narzeka na ból w klatce piersiowej. Pełna obaw podreptała za nim.

Pierwszy raz przyszło jej zająć się pacjentem przemoczonym do suchej nitki i ubłoconym od stóp do głów. Leżał na ziemi owinięty folią termiczną. Przyklękając obok niego, dostrzegła podejrzaną bladość jego twarzy.

- Proszę mi powiedzieć, jaki to jest ból.

- Biegłem z piłką, kiedy ktoś mnie potrącił. Kiedy chciałem wstać, poczułem ból w boku. Ponieważ był średnio potworny, postanowiłem się nie ruszać.

- Ból był średnio potworny? - Starła się zachować powagę. - Teraz też boli?

- Nie. Jeśli leżę bez ruchu.

Pomimo opłakanego stanu sprawiał wrażenie człowieka wykształconego. Miał około pięćdziesiątki i lekką nadwagę.

- Czy już wcześniej odczuwał pan podobny ból? Brak oddechu?

- Nigdy. Jestem farmerem, więc mam niezłą kondycję. Nie sądzę, żeby to był zawał.

- Upewnijmy się.

Sprawdziła puls, policzyła oddech, po czym osłuchiwała go. Serce biło szybko, to zrozumiałe, ale wszystko było w porządku.

- Ma pan rację. To nie jest zawał. - Ostrożnie wsunęła dłoń pod ubłoconą koszulkę, by obmacać miejsce, które wcześniej wskazał. - Boli?

- Bardzo.

- Ma pan złamane żebra. Przeniesiemy pana do ambulatorium, gdzie pana obandażuję. Radzę zaraz jechać do szpitala na prześwietlenie. Żeby nie doszło do przebicia płuca.

Z ambulatorium trener wezwał karetkę, a Erin podała zawodnikowi kilka tabletek silnego środka przeciwbólowego. Rozcięła mu koszulkę i obmyła klatkę piersiową, by następnie owinąć ją szerokim przylepcem.

- Czy pani doktor potrzebuje pomocnika? Odwróciła się. W drzwiach stał niemiłosiernie brudny

Josh. Chyba się uśmiechał.

- Dziękuję, doktorze. Niepotrzebnie się pan fatygował.

- Nie mam najmniejszych wątpliwości co do pani kompetencji. - Dopiero teraz zauważyła, że Josh całym ciężarem opiera się na ramieniu trenera.

- Ty też jesteś ranny? - Ku swojemu zdziwieniu przebrała się. - Co ci się stało?

- Mam ranę na kostce. Ktoś zbyt energicznie gonił za piłką. Mocno krwawi, ale to nic poważnego.

- Ja o tym zadecyduję, ponieważ jestem lekarzem, a ty pacjentem. Kładź się. Nagle mam pełne ręce roboty.- Zwróciła się do swojego pierwszego podopiecznego.

- Proszę mnie zawołać, gdyby poczuł się pan gorzej.

Josh jest pacjentem, powtarzała sobie. Pracowałaś na nagłych wypadkach, więc umiesz zachować dystans.

Nie było to wcale łatwe. Okazało się, że Josh jest dla niej bardzo ważny. Ściągnęła jego brudną skarpetę i zdjęła prowizoryczny opatrunek.

- Brzydka rana. Długa, ale płytka. I bardzo zabrudzona. Muszę ją oczyścić. Jesteś zaszczepiony przeciwko tężcowi? Przytaknął.

Koncentrując się na zadaniu, próbowała nie myśleć o tym, że ta męska łydka należy do mężczyzny, który nagle stał się dla niej kimś więcej niż przyjacielem. Za nic w świecie nie wolno jej wypaść z roli lekarza.

- Potrafisz wziąć prysznic, nie moczając opatrunku? - zapytała go, gdy skończyła.

- Wystawię nogę na zewnątrz. Dziękuję, pani doktor.

- Utykając, wyszedł z ambulatorium.

Teraz Erin mogła wrócić do pierwszego pacjenta.

- Ile pan ma lat?

- Niedługo skończę pięćdziesiąt pięć.

- Może należałoby nieco zwolnić?

- I zamiast w rugby grać w polo? - Zakasłał, wykrzywiając twarz w grymasie bólu. - To miał być mój ostatni sezon. Chciałbym wytrwać do końca, skoro go rozpocząłem. Jak się coś zaczyna, należy doprowadzić to do samego końca.

- Znam parę osób, które myślą podobnie. Uważam, że mogą mieć problemy. - Z korytarza dobiegły ją głosy sanitariuszy. - Przyjechała karetka. Od tej pory jest pan w ich rękach.

Josh powiedział, że doprowadzenie się do porządku zajmie mu blisko godzinę.

- Potem pójdziemy na przyjacielskie spotkanie z drużyną naszych gości oraz na drinka.

W damskiej szatni zorientowała się, że czeka ją całkiem poważna impreza, ponieważ wszystkie kobiety były w wieczorowych kreacjach. Dobrze że zabrała sukienkę i buty na wysokim obcasie.

Nieśmiało zajrzała do baru, gdzie natychmiast podszedł do niej elegancki starszy pan.

- Doktor Hunter? - upewnił się. - Doktor Harrison prosił, żebym się panią zaopiekował. Pułkownik Ward - przedstawił się. - Jestem prezesem naszego klubu. Bardzo dziękuję, że zechciała pani być naszym lekarzem.

Usiedli przy stoliku. Ledwie zaczęła wypytywać pułkownika o zawodników, gdy stanął przed nimi Josh. Miał na sobie strój klubowy: szare spodnie, białą koszulę oraz niebieski rozpinany blezer i krawat.

- Zostawiam państwa samych. - Pułkownik wstał.

- Przyniosłem sobie piwo, a dla ciebie czerwone wino.

- Jak noga?

- Trochę pulsuje. Na pewno wyzdrowieję, bo mam wspa-
niałego lekarza.

- Nie wysilaj się na pochlebstwa - odcięła się dzielnie,
lecz postanowiła zmienić temat. - Zdaje się, że przegraliście.
O co chodziło w tym zamieszaniu pod sam koniec? Wyda-
wało mi się, że dzięki tobie wygrwaliście.

- Obawiam się, że straciłem nie tylko punkty, ale i paru
kumpli. - Uśmiechnął się lekko speszony. - Żeby zespół
zdobył punkt, piłka musi dotknąć ziemi za linią. Przekro-
czyłem linię, lecz nie udało mi się dotknąć piłką ziemi. Sę-
dzia tego nie widział i zamierzał nam to zaliczyć. Przyzna-
łem się, że piłka nie dotknęła ziemi.

- I przez to przegraliście?

- Tak.

- Po co mu o tym powiedziałaś?

- Erin, w tej grze obowiązują pewne zasady. Nie ma sen-
su grać, jeśli nie zamierza się ich przestrzegać.

Powstrzymała się od komentarza. Potem rozmawiali o
różnicach programowych w szkołach medycznych, o tym,
jak stare mogą być ich domy, oraz skąd biorą się kobiety,
które lubią przygotowywać kanapki na sobotnie spotkania
klubów rugby. Przysiadło się też do nich paru kolegów Jos-
ha, co oznaczało, że nie wszyscy się na niego obrazili. Erin
cieszyła się przyjemną atmosferą, w której poczuła się jak
wśród przyjaciół.

Potem w drzwiach stanęła osoba, na widok której jej do-
bry nastrój przysł jak mydlana bańka.

Usiadła tak, by Josh ją zasłaniał.

- Pochyl się trochę. Nie chcę, żeby mnie widziano.

- Kto? - Rozejrzył się. - Zaraz to załatwię.

- Daj spokój. Niczego nie załatwisz. To kobieta. Nie chcę, żeby mnie zobaczyła.

Za późno. Szczupła kobieta stanęła przed nimi.

- Dzień dobry, Erin. Już przestałam wierzyć, że cię u nas kiedykolwiek zobaczę. Myślałam, że o nas zapomniałaś.

- Dzień dobry, pani King.

- Wróciłaś na dobre?

- Jestem na stażu w tutejszej przychodni. Za rok wracam do Londynu. Mam tam etat.

Pani King zacisnęła wargi.

- Wpadniesz do Davida?

- Mam taki zamiar.

- Widzę, że jesteś teraz bardzo zajęta. Nie będę ci przeszkadzać. - Odwróciła się na pięcie i wyszła z sali.

Erin sięgnęła po kieliszek. Czar wieczoru prysł. Wiedziała, że prędzej czy później spotka się z panią King i jej synem Davidem. Między innymi po to tu wróciła. Jeszcze jednak nie dojrzała do tej konfrontacji.

- Czy dobrze wyczuwam, że za sobą nie przepadacie? Jak mu to wytłumaczyć?

- Poróżniłyśmy się.

- Czy ona jest krewną Davida, o którego byłem taki zazdrosny?

- Nie miałeś do tego najmniejszego powodu. - Pośpiesznie dopiła wino, po czym wstała. - Josh, nie mam ochoty o tym rozmawiać. Zostań tu z przyjaciółmi, a ja zadzwonię po taksówkę. To był bardzo udany dzień, ale na mnie już pora.

Josh też wstał, stanowczym gestem odstawiając szklanekę. Ten sam wyraz malował się na jego twarzy, gdy postanowił

czekać na złodzieja, który rozbił szybę w jego aucie. Zrobi to, co uważa za słuszne. Za wszelką cenę.

- Masz prawo nie rozmawiać na przykre tematy - powiedział łagodnym tonem. - Nie będę cię do tego zmuszał. Twoje problemy jednak dotyczą również mnie, ponieważ razem pracujemy. Ponadto liczę, że staniemy się czymś więcej niż przyjaciółmi. Masz poważne kłopoty?

- Poradzę sobie.

- Pamiętaj, że chętnie ci pomogę. Ja też jadę do domu, ponieważ noga daje o sobie znać. Pojedziesz ze mną.

Wolała nie protestować.

Wrócili do domu całkiem wcześnie. Byłoby głupio, gdyby od razu zamknęli się w swoich domkach.

- Zapraszam cię - powiedziała. - W piekarniku dochodzi wołowina z fasolą. Mamy kolację.

- Fantastycznie. Nie da się żyć samymi kanapkami. Czy masz coś przeciwko temu, żebyśmy skoczyli do domu po wino?

- Do wołowiny pasuje czerwone. Zniknął za drzwiami swojego bliźniaka.

Erin przebrała się z powrotem w wygodne spodnie i podkoszulek, Josh zaś zdjął blezer i uwolnił się od krawata. Byli zupełnie zrelaksowani. Stres męczącego dnia zniknął jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. W kuchni zjedli wołowinę z fasolą, po czym z kieliszkami i butelką wina przeszli do salonu. O tej porze Erin zazwyczaj oglądała wiadomości, lecz tego wieczoru nie miała na to ochoty. Usiedli na kanapie.

- Gdy byliśmy w klubie, nie zareagowałam na coś, co powiedziałeś. - Poczwała, jak tężeją mięśnie jego ramienia.

- Co to było?

Okazało się, że łatwiej było poruszyć ten temat, niż myślała. Zapewne dzięki smakowitej kolacji i czerwonemu wину. Mimo to dosyć długo szukała słów.

- Powiedziałaś, że będziemy czymś więcej niż przyjaciółmi.

Delikatnie pogładził jej dłoń.

- Myślę, że tak się stanie. Zdaję sobie sprawę, że oboje jesteście bardzo ostrożni, boimy się zaangażować. Nie zamierzam robić teraz żadnych wielkich deklaracji. Wolałbym poczekać i zobaczyć, jak to się dalej potoczy. Sporo myślałem o tobie. Gdy wchodzisz do pokoju, robi się w nim jaśniej. W twojej obecności czuję się najlepiej.

- To bardzo miłe, co mówisz, ale też łączy się z pewną odpowiedzialnością. Josh... ja też cię lubię. Ale potrzebuję czasu... na wyjaśnienie paru spraw.

- Mamy bardzo dużo czasu. Potrafię być cierpliwy. Przynęła się nieco bliżej, by oprzeć głowę na jego ramieniu.

Potem stało się coś, co nie mieściło się jej w głowie. Wcale tego nie pragnęła. Josh powiedział przecież, że jest skłonny czekać. Oraz że nie chcą się angażować.

Gdy położyła mu głowę na ramieniu, poczuła, jak jego ciało tężeje. Moment później Josh się rozluźnił, więc przytuliła się do niego mocniej. Objęła go w pasie. To miał być przyjacielski gest. W odpowiedzi on otoczył ją ramieniem.

Przez dłuższy czas siedzieli w bezruchu, delektując się nawzajem własnym ciepłem i spokojem. Milczeli.

Stopniowo docierało do Erin, że wszystko musi się zmienić. Z głową na jego ramieniu czuła jego rytmiczny puls. Zapewne też słyszała, jak jego oddech staje się coraz płytszy i coraz szybszy. Cokolwiek to było, podziało także na nią.

Pochylił się i ją pocałował. Tak delikatnie, że mogła się odsunąć. Gdyby chciała.

Wpatrywała się w zielone oczy, starając się wyczytać jego myśli. Niczego nie zobaczyła, więc opuściła powieki i poddała się nastrojowi. Znalazła się w jego ramionach, czego tak bardzo pragnęła. Chciała mieć go całego. Spijając słodycz jego warg, rozpięła mu koszulę, by dotknąć jego pleców. Przez umysł przebiegła jej ulotna myśl, że nie jest to dobry pomysł. Ze najpierw powinna załatwić inne sprawy. Nie posłuchała tych podszeptów.

Potem jego dłoń delikatnie wsunęła się pod jej podkoszulek i rozpoczęła powolną wędrówkę do góry. Erin domyśliła się, dlaczego tak długo to trwa. By mogła go powstrzymać. Lecz wcale tego nie chciała. Drugą ręką rozpiął na plecach zapięcie biustonosza. Westchnęła z ulgą, po czym aż zachłysnęła się z rozkoszy, gdy zaczął pieścić jej piersi.

To powinno jej wystarczyć. Lecz ona odsunęła się nieco i jednym ruchem zdarła z siebie podkoszulek, który wraz z biustonoszem opadł na podłogę. Wówczas Josh zaczął całować jej obnażoną skórę.

- Tyle lat... - szepnął. - Tyle czekania...

Miała pełną świadomość tego, jak to się skończy. Nie myślała o konsekwencjach. Najważniejsza była terażniejszość oraz emocje, jakie rozniecał w niej Josh, obsypując pocałunkami jej twarz, szyję i piersi. Z cichym okrzykiem odrzuciła do tyłu głowę, wyprężając całe ciało. W tej samej

chwili, pchnięty jej nogą, przewrócił się stolik przed kanapą. Butelka z winem i kieliszki zsunęły się na podłogę.

Mimo że Josh nie wydał żadnego odgłosu, zorientowała się, że krawędź stolika uderzyła go w zranioną kostkę: mięśnie jego ramion stężały, a wargi oderwały się od jej skóry. Natychmiast przygarnęła go do siebie, tym razem starając się go pocieszyć.

Był blady jak płótno.

- Obejrzę ranę - zaproponowała. Ukłękła przed nim i podciągnęła nogawkę spodni. Na opatrunku ujrzała świeżą krew. - Przyniosę nowy bandaż.

Po drodze do kuchni zgarnęła podkoszulek i biustonosz, by się ubrać. Josh tymczasem postawił stolik i ustawił na nim butelkę oraz kieliszki. Gdy wróciła, siedział na kanapie z ponurą miną. Cokolwiek było między nimi, skończyło się. Poczwała, że znowu stali się sobie obcy. Zmieniła mu opatrunek.

- Gotowe - powiedziała. - To moja wina. Przepraszam.

- To nie najlepszy moment na szukanie winnego - odparł.
- Zrobisz mi kawę?

Ruszyła do kuchni, by po chwili wrócić z dzbankiem bardzo mocnej kawy.

- Muszę cię przeprosić... - zaczął Josh po jakimś czasie.

- Za nic nie musisz mnie przeproszać - obruszyła się. - Wszystko, co się wydarzyło, stało się za moim przyzwoleniem. Jestem tak samo winna jak ty... jeśli w ogóle można tu mówić o czyjejkolwiek winie.

- Nie zamierzałem przeproszać za to, co zrobiłem. Nie jestem hipokrytą. Nawet sobie nie wyobrażasz, ile dałaś mi przyjemności. Nareszcie przecież ziściło się moje marzenie.

- Mnie też było przyjemnie - przyznała. - Za co wobec tego chcesz przeproszać?

- Za to, że nie byłem uczciwy. Jeszcze do tego nie jesteśmy gotowi. Daliśmy się ponieść instynktowi. Najpierw musimy pozamykać wiele spraw. Do prawdziwego związku musimy się lepiej przygotować. Nie zdążyliśmy jeszcze się dobrze poznać.

- Domyślam się, że nie interesuje cię układ oparty na samym seksie. Bez żadnych zobowiązań.

- Zdecydowanie nie - zirytował się. - Nie udawaj, Erin, ciebie też to nie pociąga.

- To prawda - odrzekła po namyśle. - Co teraz zrobimy? Wstał.

- Idę do domu. Nie myśl, że to takie łatwe. Mam nadzieję, że kiedy znowu się spotkamy, nadal będziemy potrafili razem pracować. I oboje postaramy się zbudować coś trwałego. Ten wieczór puśćmy w niepamięć.

- Można go zignorować, nie wspominać o nim, nawet wybaczyć. Ale są wydarzenia, o których nigdy się nie zapomni. Ten wieczór do nich należy.

- Przykro mi. - Wstał i pokuśtykał do drzwi.

Gdy wyszedł, rzuciła się do porządków: pozmywała naczynia, poprawiała narzutę na kanapie, rozpyliła w salonie odświeżacz powietrza, by zneutralizować zapach wody Josha. Mimo to nadal prześladowała ją jego obecność. Powąchała swój podkoszulek i natychmiast wrzuciła go do pralki.

Nareszcie pozbyła się Josha ze swojego domu. Czy równie łatwo będzie wyrugować go z życia?

Wybrała sprawdzone remedium: gorącą kąpiel z wonnym olejkiem. Ukoiwszy nieco nerwy, mogła spokojnie zastanowić się nad tym, co się wydarzyło.

Od teraz musi uporać się z problemami związanymi z dwoma facetami. Zupełnie jej to do szczęścia niepotrzebne. Powinna zająć się pracą oraz własną przyszłością.

Co zrobić z Joshem? Tego wieczoru bez wątplenia pozwoliłaby mu zaprowadzić się do łóżka. Lecz to się nie powtórzy. Już wcześniej zgodzili się, że oboje muszą dojrzeć do czegoś poważniejszego, ponieważ żadne z nich nie ma ochoty na przełomy romans. Niech tak będzie. Takie wzajemne zrozumienie na pewno pomoże im w pracy.

Mimo że uznała sprawę za załatwioną, doświadczenie podpowiadało jej, że życie nie jest takie proste.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Następnego dnia była niedziela. Obudziwszy się, Josh uznał, że najlepszym sposobem jej spędzenia będzie wyprawa w góry, lecz gdy wstał z łóżka, zraniona kostka boleśnie dała mu o sobie znać. Uznał, że lepiej jej nie forsować. Czuł jednak, że potrzebuje kontaktu z naturą.

Ostatecznie wsiadł do samochodu i drogą przez góry pojechał do Keswick. Zaparkował nad jeziorem i ruszył do przystani, gdzie wynajął łódź wiosłową. Taki wysiłek nie nadwerężył nogi.

W granatowej tafli jeziora Derwentwater odbijały się skaliste szczyty gór. Na początku Josh wiosłował bardzo energicznie, by jak najszybciej odzyskać spokój ducha, lecz wkrótce przypomniały o sobie drobne kontuzje odniesione podczas sobotniego meczu. Na środku jeziora odłożył wiosła, by napawać się majestatyczną przyrodą.

Rozmyślał o Erin. Po jakimś czasie doszedł do wniosku, że zachował się egoistycznie, ponieważ wziął pod uwagę tylko własne emocje oraz fakt, że Erin coraz bardziej go pociąża. Powoli docierało do niego, że i ona ma swoje problemy.

Zmieniła się. Dawniej chodziła z wysoko podniesioną głową, ciekawie rozglądając się po świecie. Teraz wydałamu

się... załęczniona. Już nie nosiła pięknych, jasnych włosów rozpuszczonych na ramiona, lecz skromnie je związywała. Nadal była piękna, lecz uroda przestała dodawać jej pewności siebie.

O co poszło Erin oraz pani King? Dlaczego Erin nie życzy sobie, by nazywał ją Julią? Dlaczego odmawia wspomnienia szczęśliwych szkolnych czasów? Świetnie pamiętał jej radość, gdy po ostatnim przedstawieniu „Ro-mea i Julii” wręczono jej ogromny bukiet kwiatów. Dlaczego chce to zapomnieć?

Zauważył, że jest bardzo ostrożna. Na pewno kochała swoją pracę, ale na każdym kroku wyczuwa się, że brakuje jej pewności siebie. W szkole tryskała optymizmem. Ostatecznie doszedł do wniosku, że Erin czegoś się boi.

W zamyśleniu zaczął wiosłować w stronę przystani. Odkrył, że nie tylko on ma problemy. Czy potrafi jej pomóc? Chciałby.

Podjejrzał jednak, że ona na pewno nie zechce wprowadzić go w swoje tajemnice.

W drodze powrotnej był już bardziej spokojny i zrelaksowany. Gdy przekraczał próg swego domu, rozdzwonił się telefon. Kto to może być? Może Erin. Podniósł słuchawkę.

- Czy rozmawiam z doktorem Harrisonem? - zapytał męski głos. - Nie wiem, czy pan mnie pamięta, ale chodziliśmy do tej samej szkoły. Nazywam się David King.

- Oczywiście, że pana pamiętam. Grał pan Romea w szkolnym przedstawieniu.

- Ile to lat temu?! Byłbym wdzięczny, gdyby zechciał mnie pan odwiedzić. Jak najszybciej. Najlepiej dzisiaj po południu.

- Dzisiaj nie jestem na dyżurze. Proszę zadzwonić do przychodni. Na pewno ktoś do pana przyjedzie.

- Nie, nie. - Rozmówca parsknął wymuszonym śmiechem. - Nic się nie stało. Nie potrzebuję pomocy medycznej. Ta sprawa ma charakter osobisty. I wolałbym o tym nie rozmawiać przez telefon. Musimy pomówić w cztery oczy. Doktorze, zapewniam pana, że to pana zainteresuje.

Nieprzyjemny ton, pomyślał Josh. Histeryczny? Mimo to poczuł, że nie może odmówić.

- Mogę wpaść do pana koło drugiej. I to na krótko.

- Świetnie. Mieszkam z matką, przy szosie do Windermere. ...

- Pamiętam ten dom. Nazywa się „Longfell View”.

- Wobec tego zna pan drogę. Mam jeszcze jedną prośbę. Niech pan nikomu nie mówi, dokąd się pan wybiera. Oszczędzi to nam niepotrzebnych przykrości.

Josh czuł, że dał się w coś wplątać, lecz nie wiedział w co. Nie podobała mu się taka sytuacja ani ton głosu Davida. Miał nadzieję, że wkrótce wszystko się wyjaśni.

Nigdy wcześniej nie odwiedzał Davida ani nie obracał się w kręgu jego znajomych, ale znał to miejsce, ponieważ była to najbardziej okazała rezydencja w okolicy.

- Cieszę się, że znalazł pan dla nas czas - powitała go pani King. - Podać panu herbatę?

Skąd w nim tyle chorej podejrzliwości? Dlaczego zachowanie tej kobiety wydało mu się dziwne? Jakby wie-

działa coś, o czym on nie ma pojęcia, a co sprawi mu przykrość. I jakby była z tego zadowolona.

- Chodźmy do niego.

Prowadziła go do salonu. Josh od razu zauważył ogromny telewizor, najdroższy sprzęt hi-fi oraz sterty płyt kompaktowych i wideokaset.

David leżał na kanapie przykryty pledem.

- Cześć, Josh! Nic się nie zmieniłeś! - Podał mu dłoń, lecz nie ruszył się z miejsca.

- Ty też. - Nie była to stuprocentowa prawda. David nadal miał urodę gwiazdora, lecz zdecydowanie się postarzał. Josh przysunął sobie krzesło. - Co mogę dla ciebie zrobić?

David przyjrzał mu się badawczo.

- Chcę porozmawiać z tobą o Erin Hunter. Oraz o tym. - Teatralnym gestem zrzucił pled. Tylko dzięki ogromnemu wysiłkowi woli Josh nie skrzywił się. Pamiętał zwinną, zgrabną sylwetkę Davida w bardzo obcisłych, białych getrach uwijającą się na scenie. To już przeszłość. Jego szkolny ideał miał prawą nogę amputowaną do kolana.

- To bardzo przykre, Davidzie, ale co to ma wspólnego z Erin Hunter... lub ze mną?

- Matka widziała was wczoraj w klubie. Od niej dowiedziałem się, że Erin wróciła. Nie uznała za stosowne mnie o tym poinformować.

- Dlaczego miałyby to zrobić? David uśmiechnął się krzywo.

- Ponieważ jesteśmy... zaręczeni. - Sięgnął po niewielkie pudełeczko. Otworzył je. - To jest jej zaręczynowy pierścionek.

Josh oniemiał.

- Powinien być na jej palcu - zauważył po chwili. - Wydawało mi się, że tak nakazuje zwyczaj.

- Zaraz wszystko ci wytłumaczę. Wspominała o mnie?

- Nie. Zmieniała temat, ilekroć chciałem rozmawiać o szkolnych przedstawieniach lub o tobie. Powiedziała, że nie chce myśleć o przeszłości.

- Chce ją wyprzeć - mruknął David. - Nie chce się przyznać. Czy wiesz, że po skończeniu szkoły stale się spotykaliśmy?

- Nie. Moi rodzice przenieśli się na południe. Nie widziałem Erin przez dziesięć lat.

- Widywaliśmy się bardzo często. Ona studiowała medycynę, ja prawo. Było ustalone, że z czasem się pobierzemy. Kupiłem nawet pierścionek. - David odwrócił wzrok w stronę okna. - Dwa lata temu wybraliśmy się na Helvellyn. W połowie drogi poprosiłem ją o rękę. Przyjęła oświadczyzny i wsunęła pierścionek na palec, ale okazał się za duży. Spadał, więc schowałem go do kieszeni. Zaproponowała, żebyśmy uczcili zaręczyny wyprawą na Striding Edge. Góry były wtedy ośnieżone i oblodzone, nie mieliśmy sprzętu, ale ona się uparła. - Umilkł na chwilę. - Spadliśmy. Ściągało nas górskie pogotowie ratownicze. Erin doznała urazu głowy, ja miałem pogruchotaną nogę. Potem były komplikacje, wdała się infekcja i w końcu amputacja - mówił przez ściśnięte gardło. - Została mi tylko Erin. Lecz gdy odwiedziła mnie po amputacji, oświadczyła, że będziemy tylko przyjaciółmi, że wcale nie jesteśmy zaręczeni. Pokazałem jej pierścionek.

Teraz Josh zapatrzył się w widok za oknem, by dać Davidowi szansę zapanowania nad silnymi emocjami.

- Współczuję ci. To bardzo przykre - odezwał się w końcu. - Ale upłynęło już sporo czasu. Nie masz protezy?

- Sztuczna noga! - obruszył się David. - Bezużyteczny wynalazek. Próbowałem i nic z tego nie wyszło.

- Powinieneś już chodzić. Korzystałeś z terapii?

- Setki ludzi próbowały mi pomóc, ale nic z tego nie wyszło.

Ta wizyta napawała Josha coraz większym niesmakiem.

- Dlaczego mi o tym mówisz?

- Mama widziała was razem. Uznałem, że powinieneś o tym wiedzieć. Czy możesz mi powiedzieć, co was łączy?

- To sprawa Erin. Poinformuje cię o tym, jeśli uzna za stosowne.

- Nie mam okazji jej spotkać! Obiecała, że będzie mnie odwiedzać, ale nigdy się nie pofatygowała. Przekażesz jej, że chciałbym się z nią zobaczyć?

- Wasze sprawy mnie nie interesują - odparł chłodno Josh, wstając z krzesła. - Dziękuję za troskę. Muszę wracać do pacjentów.

- Czekaj ! Nie jesteś moim lekarzem, ale możemy załatwić to prywatnie. Ostatnio marnie się czuję. Mam kłopoty z żołądkiem. Możesz mnie zbadać i ewentualnie coś przepisać? Zapłacę.

- Nie wyglądasz na chorego. Wezwij lepiej swojego lekarza. Do widzenia.

W korytarzu czekała na niego pani King.

- Odwiedzi nas pan jeszcze? Syn jest bardzo samotny. Josh domyślił się, że słyszała całą ich rozmowę.

- Wątpię. Jestem bardzo zajęty, a poza tym niewiele mamy z Davidem wspólnego. Żegnaj panią.

Z radością stanął w promieniach słońca. Odjechał spod rezydencji z piskiem opon, a potem ruszył boczną drogą wśród wzgórz. Tam się zatrzymał. Wysiadł z auta i położył się na górskiej łące, by uporządkować myśli.

Jest lekarzem, który odmówił leczenia, ba, nawet zbadania osoby, która go o to poprosiła. Nie przejmował się tym długo, ponieważ doszedł do wniosku, że David po prostu chciał go dłużej zatrzymać. Potem przyszło mu do głowy, że gdyby podjął się leczenia Davida, byłby związany tajemnicą lekarską i nie miałby prawa z nikim dzielić się informacjami na jego temat. Uśmiechnął się ponuro. Podejrzywał, że w ten sposób David chciał zamknąć mu usta.

David jednak nie stanowił większego problemu. W odróżnieniu od Erin.

Po rozstaniu z Annabelle Josh nie chciał się angażować z obawy, by znowu nie popełnić błędu w ocenie wybranki. Szkoda, że poznał Erin tak krótko po rozstaniu z Annabelle. W porównaniu z nią Annabelle wydała mu się prostaczką. Na pewno pasowali do siebie. Poprzedniego wieczoru o mało...

Słaby masz charakter, stary, pomyślał. Postaram się poprawić, obiecał sobie w duchu.

Czy opowieść Davida zmieniła jego wyobrażenie o Erin? Ta historia wydała mu się całkiem prawdopodobna. Pierścionek, amputacja nogi, fakt, że na każdą wzmiankę o Davidzie Erin reagowała irytacją... była zażenowana. .. sprawiała wrażenie osoby, którą dręczą wyrzuty sumienia... To wszystko może znaczyć, że Erin ma coś do ukrycia.

Tego się po niej nie spodziewał. Porzucić człowieka, który potrzebuje miłości oraz wsparcia, to szczyt egoizmu. I ona się tego dopuściła? Nie chce mieć z nią do czynienia.

Jednak na tym etapie nie wolno mu jej oceniać. Może ona ma inną wersję wydarzeń? Musi ją o to zapytać. Wrócił do samochodu.

Cal zgromadził imponującą bibliotekę literatury fachowej, z której korzystał cały personel. Josh obłożył się podręcznikami chirurgii oraz protetyki. Po lekturze nabrał pewności, że wystarczy pewna doza wytrwałości, by młody mężczyzna z protezą podudzia odzyskał praktycznie pełną mobilność.

Na koniec sięgnął po publikację na temat wpływu amputacji na psychikę. Dowiedział się, że najważniejsze jest wsparcie najbliższych. Natomiast okazywanie obrzydzenia lub odtrącenie przynoszą katastrofalne skutki.

Zadumał się. Nie lubił Davida, który domagał się współczucia, a na dodatek był mistrzem manipulacji. Co czułby, gdyby sam stracił nogę? Wyobraził sobie, że starałby się być silny, odporny, robiłby wszystko, by poradzić sobie z tą sytuacją. W pewnej chwili się przeraził. Co by było, gdyby zabrakło mu wsparcia ukochanej osoby? Na przykład Erin?

W niedzielę Erin wybrała się na dłuższą przejażdżkę po okolicy. Gdy wróciła, dom Josha stał pogrążony w ciemnościach.

W poniedziałek z samego rana pojechała do akademii medycznej w Leeds na serię wykładów dla lekarzy rodzinnych. Mimo że bardzo lubiła te spotkania z dużą grupą ludzi, z ulgą opuszczała zatłoczone miasto. Jeszcze bardziej

ucieszył ją widok znajomych wzgórz. Poczula się jak u siebie.

Ściągnęła brwi. Jak to? Przecież jej dom miał być w Londynie. Kiedyż to zmieniła zdanie?

Wieczorem była zaproszona na podwieczorek do Cala, Jane i Helen. Po raz pierwszy miała okazję oglądać ich w zaciszu domowego ogniska.

Siedziała w kuchni z małą Helen na kolanach. Jane krzątała się przy piekarniku. Helen była siostrzenicą Jane. Jej rodzice zginęli w wypadku. Cal i Jane mieli wkrótce się pobrać i ją adoptować.

- Będę druzną - pochwaliła się Helen. - Będę miała suknię do samej ziemi. I pójdę do fryzjera. I będę miała kwiatki we włosach. I srebrne buciki. Czy myślisz, że będzie mi ładnie w różowej sukni?

- Oczywiście. Jak byłam małą, też chciałam być druzną, ale nikt mnie o to nie poprosił.

- Zatrzymam tę suknię. I jak jeszcze raz będę druzną, to już będę miała suknię i będę wiedziała, co robi drużna. Nie wychodzisz za mąż? Bo mogę wyrosnąć z tej sukni.

- Obawiam się, że jeszcze nie. Ciągle szukam takiego sympatycznego kandydata jak twój wujek Cal. Jeśli go znajdę, będziesz moją druzną.

- Ciociu Jane! Erin powiedziała, że mogę być druzną na jej ślubie! - pisnęła Helen.

Jane uniosła brwi.

- Znamy go? - Uśmiechnęła się szeroko. - Nic mi o tym nie wiadomo.

Erin zaczerwieniła się.

- Helen zapomniała pierwszej połowy zdania. Obiecałam jej, że będzie moją druhną, kiedy znajdę kogoś tak miłego jak Cal.

- Kogoś takiego miłego jak ja? - Cal stanął w progu.

- Opowiedz mi coś więcej o mnie.

- Nie ma takiego drugiego faceta. - Jane objęła go i pocałowała w policzek. - A teraz pokrój chleb.

- Erin, też byś tak traktowała swojego mężczyznę? - Cal udał święte oburzenie.

- Oczywiście. Kiedy ślub?

- Niedługo. Lyn i Adam też zamierzają się pobrać. Ale my jesteśmy pierwsi. Wszyscy czworo poznaliśmy się w tych samych domkach, w których mieszkasz ty i Josh. Nie wydaje ci się, że panuje tam specyficzna aura?

- Nie zauważyłam.

- To kwestia czasu - ostrzegła ją Jane. - Sałata gotowa. Siadajmy do stołu.

Czy Erin też jest pisana taka szczęśliwa rodzina?

- Erin Hunter! Wchodź, kochana! Jak się cieszę, że cię widzę!

- Dzień dobry. - Weszła do sieni. - Nie wiedziałam, że pani tu mieszka.

We wtorek Cal polecił Erin pojechać do pacjentki z implantem stawu biodrowego.

- Jane odwiedza ją regularnie - powiedział. - Ale uważam, że od czasu do czasu powinien odwiedzić ją lekarz.

Ku swojemu zdziwieniu Erin stanęła oko w oko ze swoją ukochaną opiekunką kółka dramatycznego, panią Cole.

- Przeniosłam się tutaj, gdy przeszłam na emeryturę. Myślałam, że tu jest spokojniej. Ale gdzie tam...

Odwróciła się i z pomocą chodzika ruszyła do saloniku. Erin bacznie obserwowała jej ruchy. Uznała, że pani Cole jest w wyśmienitej formie. Co więcej, ani trochę nie była skrepowana jej obecnością.

- Jedną z wad pracy lekarza w rodzinnych stronach jest to, że ludzie, którzy znali cię jako dziecko, niechętnie się przed tobą rozbierają lub ujawniają intymne sekrety - ostrzegł ją pewnego dnia Cal. - Lekarz musi szanować pacjentów. Jeśli wyczujesz, że ktoś nie chce, żebyś go badała, ponieważ się znacie, zaproponuj mu wizytę u innego lekarza. To jest do załatwienia.

Pani Cole należała do wyjątków. Po badaniu poczęstowała Erin herbatą i ciasteczkami.

- Wiem, że zostałam lekarzem, ale powiedz mi, kochana, czy nadal występujesz? Miałaś duży talent. Mam nadzieję, że na coś ci się przydałam.

- Występowałam w teatrze studenckim... Ale potem miałam wypadek i... straciłam wiarę w siebie.

- Aktorstwo to najlepsze remedium! - odparła pani Cole. - Dołącz do naszej trupy. Spotykamy się w ratuszu. W każdy czwartek. Znajdziesz czas?

Może warto od czasu do czasu zająć się czymś zupełnie innym niż dolegliwości fizyczne?

- Postaram się. Ale nie chcę występować.

- Oczywiście. - Bez troski ton jej głosu wskazywał, że nie zamierza się tym przejmować. - Może jeszcze herbatki?

Po raz pierwszy od sobotniego wieczoru natknęła się na Josha, gdy po wizycie u pani Cole szła z parkingu do przychodni.

Szli ramię w ramię. Uśmiechnęła się nieśmiało, a on oszacował ją wzrokiem.

- Przestajesz czuć się obco? - zagadnął. - Mimo że zniknąłem stąd na wiele lat, wszyscy od razu byli do mnie przyjaźnie nastawieni. Wielu mnie pamiętało.

- Bywałam tu kilkakrotnie.

- Spotykałaś się z kimś? Z Davidem? Już wie?

- Czasami. Ale od tej pory minęło sporo czasu.

- Podobno byliście zaręczeni. Czy to prawda?

Jakim prawem ją wypytuje? To jest jej prywatna sprawa. Przyjechała tu, żeby to załatwić. Sama mu kiedyś wszystko opowie, ale teraz nie życzy sobie być przesłuchiwana.

- Już nie jesteśmy. To nie twoja sprawa.

- Przepraszam. Więcej tego tematu nie poruszę.

Za drzwiami rozeszli się każde w swoją stronę. Było jej bardzo przykro. Może tak będzie lepiej? Może powinni przyjąć strategię ostrożnej neutralności? Jedno było pewne: Joshowi na niej nie zależy.

- Wasz pacjent to Barry Keith - powiedział Cal następnego poranka. - Ma siedemdziesiąt dziewięć lat i mieszka sam na kompletnym odludziu. Nie ma żadnych sąsiadów, ale twierdzi, że mu to odpowiada. - Podał im kartę pacjenta. - Cierpi na bardzo szybko postępującą chorobę Alzheimera. Zapoznajcie się z jego historią, a potem spotkajcie się z Cassie Beynon z opieki społecznej. Pomóżcie jej podjąć decyzję w jego sprawie. - Zmarszczył czoło. - Nie znam tej Cassie. Podobno jest prosto po szkole.

- Tak jak my - ucieszyła się Erin. - Głowy pełne teorii i zero umiejętności praktycznych!

- Spadajcie! - Machnął ręką. - Aha, jeśli Barry proponuje wam drinka, macie odmówić.

- Pojedziemy moim autem? - zapytał Josh wyjątkowo uprzejmym tonem.

Nie cieszyła jej perspektywa milczenia ani tym bardziej wymuszonej konwersacji, ale trudno, nie warto brać dwóch samochodów.

Gdy zajechali pod chatę Barry'ego, stał tam już jakiś samochód. Zapewne Cassie Beynon.

Dookoła chaty panował niesamowity bałagan. Wewnątrz jeszcze większy. Już kilka minut później Erin nabrała pewności, że staruszek nie może mieszkać sam, tym bardziej że chata była zawilgocona.

Cassie uwijała się jak fryga. Ugotowała już posiłek i doprowadziła izbę do względnego porządku.

Gdy podchodziła do nich, by się przedstawić, Erin zwróciła uwagę na jej niezgrabny chód.

Cassie była wysoka, rudowłosa i bezpośrednia.

- Już ja się rozmówię z jego dotychczasową opiekunką. - Wskazała ręką zapuszczone pomieszczenie. - To skandal! - Zwróciła się do starca. - Zajmiemy się panem, panie Keith.

Uśmiechnął się, lecz słowem się nie odezwał. Objęła go i popatrzyła na niego z nieskrywaną czułością.

- Zanim przyjechaliście, długo rozmawialiśmy, prawda? Pan Keith uważa, że jeśli ktoś mu trochę pomoże, będzie w stanie dalej tu mieszkać.

Erin zaobserwowała, że pacjent od czasu do czasu pociera przedramię. Gdy Josh podwinął rękaw brudnej koszuli, ich oczom ukazał się jeszcze bardziej zabrudzony bandaż. Pod nim jątrzyła się brzydka rana. Prawdopodobnie oparzenie.

- Jak to się stało? - zapytał łagodnie. - Piecyk?

- Piecyk - mruknął staruszek, po czym wyszedł do kuchni.

- Zabiorę go do sypialni i zbadam, a wy zastanówcie się, gdzie można go umieścić.

- Chwileczkę! - zawołała Cassie. - Protestuję! On tu jest szczęśliwy. Mieszka tu całe życie. Przeprowadzka będzie dla niego straszna. Sprzątaczką się nie sprawdziła, ale dopilnuję, żeby lepiej się starała. Nie można go stąd zabierać tylko dlatego, że stał się powolny. - Zawahała się. - Poza tym, nie wiem, gdzie mogłabym go umieścić.

- Zbadam go - powtórzył Josh. - Doktor Hunter też może go zbadać. Przedstawimy pani nasze spostrzeżenia. Rozumiem, że piętrzą się przed panią trudności, ale my musimy zrobić, co do nas należy.

- A może on chce tu umrzeć?! - rzuciła zdesperowana Cassie.

- Może... Ale nie chcę ponosić za to odpowiedzialności. Cassie domyślała się, jaki będzie wyrok.

- Dajcie nam sześć tygodni - prosiła. - Zajmę się nim. Przez tyle lat sobie radził... Tylko sześć tygodni.

- Pan Keith nie ma rodziny? Ani przyjaciół? Kogoś, kto na jakiś czas mógłby się tu wprowadzić? - zapytała Erin.

- Nikogo. Sprawdziłam.

Oboje go zbadali. Był niedożywiony i miał kilka ropiejących zadrapań. Potem zadali mu kilka rutynowych pytań. Kto jest premierem? Który jest teraz miesiąc? Sprawdzali, czy potrafi w pamięci dodawać i odejmować, czy przez pięć minut pamięta podaną liczbę. Nic z tego. Uznali, że Barry Keith musi iść do domu opieki. Cassie spokojnie wypełniła wszystkie konieczne formularze, po czym Josh i Erin opuścili domek Barry'ego.

Dzięki temu, że wspólnie podjęli taką decyzję, Erin poczuła się nieco pewniej.

- Cassie uważa, że oceniliśmy go zbyt surowo. Ze powinniśmy dać jej szansę, bo do tej pory jakoś sobie radził.

- Lekarz nie powinien zmieniać raz podjętej decyzji. Rozumiem ją i wcale nie chciałem utrudniać jej życia, ale nie mogę narażać zdrowia i życia pacjenta, żeby jej pokazać, jaki jestem miły.

- Widzę, że masz ustalony pogląd na to, co etyczne. Podejmowanie decyzji zawsze przychodzi ci tak łatwo?

- Nie wszystkich - odparł po chwili namysłu. - Tylko gdy chodzi o pacjentów.

- Tak jak w tym przypadku, który niedawno opisywano w gazetach? Chirurg odmówił przeszczepu płuca, ponieważ pacjent nie chciał rzucić palenia ani się odchudzić.

- Ten konkretny chirurg miał czteromiesięczną listę operacji. Nie poszedł wtedy do kina. Operował innego pacjenta. Takiego, który bardziej na to zasłużył.

- Zasłużył?! - zdenerwowała się. - Lekarz leczy tylko tych, którzy na to zasłużą?!

- Złapałaś mnie. - Roześmiał się. - Przyznaję... - Zadzwoń jej komórka. - Tak... Wyjeżdżamy na główną drogę. Oczywiście, możemy tam pojechać. Nie mamy innych wezwań. Wiem, to pięć minut stąd. Zawiadomimy cię.

- Zawrócił z piskiem opon, po czym zwrócił się do Erin. - Wypadek w kamieniołomach w Hayden. Karetka już tam jedzie, ale nasza pomoc jest niezbędna.

- Co się stało?

- Z powodu jakiejś awarii kamienie przysypały dwóch robotników na szczycie kruszarki. Pozostałym wydano polecenie, żeby ich nie ruszali.

- Fantastycznie! - jęknęła. - Na górze tej maszyny? Będziemy musieli tam się wdrapać?

- Na pewno jest jakaś drabinka - uspokoił ją.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Nie miała czasu się martwić, ponieważ chwilę później wjechali na teren kamieniołomu. Gdy przy bramie Josh poinformował strażnika, że jest lekarzem, ten wskazał mu dno wyrobiska.

- To tam, w dole. Zaczekajcie. - Zniknął w głębi budki, po czym podał Joshowi dwa kaski. - Wstęp na teren kamieniołomu tylko w kasku. Taki jest przepis.

Wjeżdżali w księżycowy krajobraz upstrzony ciężarówkami i ogromnymi maszynami. Wszystko pokrywał szary pył, który unosił się szarym tumanem za ich autem. Dostrzegli wymachującą ramionami postać.

Z daleka kruszarka wydawała się niewielka, dopiero gdy zatrzymali się nieopodal, ukazała się im w całej okazałości. Erin zadarła głowę i bardzo wysoko dostrzegła platformę, a na niej grupkę ludzi. Prowadziły do nich niczym nie zabezpieczone drabinki. Zadrżała z przerażenia.

Podbiegł do nich mężczyzna w zakurzonej kombi-
nezonie.

- Lekarze? Dobrze, że już jesteście. Oni potrzebują znacznie więcej niż pierwszej pomocy. To było straszne. Nie powinno do tego dojść, ale...

Josh otworzył bagażnik.

- Niech ktoś wniesie te dwie torby na górę. Proszę mi powiedzieć, co się stało.

- Eddie, Mac, weźcie to na górę! To się wydarzyło jakieś dziesięć minut temu. Do kruszarki wysypuje się głązy, które zsuwają się i są rozdrabniane na mniejsze kawałki. Puściła jedna z osłon, głązy się wysypały i przygniotły dwóch mechaników.

Erin skrzywiła się, wyobrażając sobie widok, jaki ich czeka.

Mężczyzna relacjonował dalej:

- Zatrzymaliśmy maszynę. Teraz już nic się nie stanie. Zdjęliśmy z nich kamienie i próbowaliśmy zatamować krwotok.

- Przenosiliście ich?

- Skądże! Na szkoleniu powiedziano nam, że w takich sytuacjach nie wolno rannego ruszać z miejsca, dopóki medycy nie pozwolą.

- Ta pani i ja jesteśmy lekarzami. Obejrzymy ich, opatrzymy, co się da, i razem będziemy czekać na karetkę. - Popatrzył w górę. - Bez specjalistycznego sprzętu nie da się ich stamtąd zdjąć.

Erin stała z boku i nie wtrącała się. Wbiła wzrok w ziemię. Woliała nie widzieć tego, co jest ponad nią. Była sztywna ze strachu.

- Erin, dobrze się czujesz? Jesteś blada.

- Nie... nie lubię wysokości - powiedziała przez ściśnięte gardło.

Poczuła, że kręci się jej w głowie. Przed oczami przebiegały jej obrazy z przeszłości: poślizg, toczenie się po oblodzonym zboczu, a potem lot w otchłań, i w końcu błogo-

sławiona ciemność. Przez wiele miesięcy ten koszmar śnił się jej co tydzień. Teraz nieco rzadziej.

Josh patrzył na nią z uwagą. Gdy się odezwał, w jego głosie wyczuła zrozumienie.

- Nie przejmuj się. Zaraz przyjadą sanitariusze. Poradzę sobie bez ciebie.

Zdobyła się na odwagę i powiedziała:

- Do dwóch rannych przyda się dwóch lekarzy. Idę z tobą.

- Chcesz, żebym szedł z tyłu i cię asekurował?

- Idź przodem. Ale... nie za szybko.

Ruszyli. Wbiła wzrok w stopy Josha. I tak posuwali się krok po kroku. Pod sam koniec wspinaczki odważyła się spojrzeć w dół. Znowu poczuła zawroty głowy, lecz parła naprzód.

W końcu znaleźli się na platformie, na której okryci kocami leżeli ranni robotnicy. Dokoła stali ich zatroskani koledzy.

Erin uklękła przy pierwszym mężczyźnie. Skoncentrowana na zadaniu zapomniała o strachu. Ranny był nieprzytomny. Sprawdziła drogi oddechowe, oddychanie, krążenie. W porządku. Na wszelki wypadek założyła mężczyźnie kołnierz ortopedyczny. Długa rana zaczynała się na ramieniu i przechodziła na klatkę piersiową. Jeden z robotników bardzo rozsądnie przyciskał ją pokaznym tamponem. Gdy chłopak chciał się odsunąć, powstrzymała go. Zajrzała pod opatrunek i poprosiła, by nadal uciskał ranę. Prawdopodobnie przecięta tętnica.

Zajął się oględzinami innych części ciała. Jedna noga, ułożona pod nienaturalnym kątem, bez wątplenia była zła-

mana. W tej sprawie nic nie mogła zrobić, mimo że na pewno doszło do wewnętrznego krwawienia.

Z torby ze sprzętem wyjęła zestaw do kroplówek. Ranemu należało podać plazmę, by zapobiec wstrząsowi. Dzięki plazmie będzie można utrzymać go przy życiu do czasu przyjęcia do szpitala, gdzie przetoczy mu się krew odpowiedniej grupy.

Rana na klatce piersiowej kwalifikowała się do operacji. Na miejscu, w kamieniołomie, Erin mogła jedynie trochę ją oczyścić, nałożyć środek antyseptyczny oraz prowizoryczny opatrunek. Ponieważ nie znalazła więcej obrażeń, przeniosła wzrok na Josha i jego pacjenta.

- Nie czuję nóg - wymamrotał półprzytomnie drugi robotnik. - Wyjdę z tego, prawda, doktorze?

Zauważyła, że Josh nie przytaknął. Poprosił go tylko, żeby leżał spokojnie. Podobnie jak ona, mógł opatrzyć skaleczenia i nałożyć kołnierz.

Popatrzyła na niego pytająco, na co Josh odpowiedział wzruszeniem ramion, co miało znaczyć, że nic więcej nie może zrobić, ponieważ jego pacjent potrzebuje pomocy szpitalnej.

Wyjęła z torby notatnik.

- Kto był pierwszy na miejscu wypadku? Kto zdejmował z nich gruz? - Spisała nazwiska i wszelkie informacje, które mogły okazać się przydatne dla personelu szpitala. Po chwili usłyszała syrenę karetki, a kilka minut później na platformie stawili się dwaj sanitariusze.

- Jeśli mamy znieść ich po tych schodach, trzeba będzie mocno przywiązać ich do noszy - oznajmił jeden z nich.

- Pomogę wam - zaproponował Josh. - Jestem ratownikiem górskim.

Najpierw przetransportowano pacjenta Josha, pięć minut później sanitariusze wrócili z drugimi noszami. Na koniec dwóch robotników zniosło na dół lekarskie torby. Erin i Josh zostali sami na platformie. Teraz oni mieli zejść. To gorsze niż wchodzenie.

Josh wyczuł jej lęk.

- Czy chcesz, żebym trzymał cię za rękę? Poczwała, że sama musi zdobyć się na odwagę.

- Dziękuję, nie potrzebuję pomocy.

- Każdy czasami potrzebuje pomocy. - Podał jej rękę. - Udawajmy, że to ty mi pomagasz.

Przyjęła jego dłoń, nienawidząc siebie za to, że tak mocno się jej uczepiła oraz że pozwoliła mu poczuć, jak trzęsie się ze strachu.

- Od dziecka masz lęk wysokości? - zapytał już na dole.

- Nie. I byłabym wdzięczna, gdybyś o tym nie wspominał w przychodni,

- Jak sobie życzysz. Kiedy...?

- Nie chcę o tym rozmawiać.

- Jak sobie życzysz. Podobno to pomaga.

- Nie potrzebuję pomocy. Karetka już odjechała, więc i na nas pora. Wyglądam jak straszdyło.

- Ja też. - Ważył słowa. - Oczywiście nie można mieć pewności, ale myślę, że gdybyś nie podała mu plazmy, już by umarł. Uratowałaś mu życie.

- Postąpiłbyś tak samo.

- To prawda. Ale to ty zrobiłaś. Na dodatek dużo cię kosztowała ta wspinaczka. Nie jesteś zadowolona?

- To moja praca. - Wiedziała, że jest opryskliwa oraz że Josh chce jej pomóc, ale nie na to nie mogła poradzić.

Dzięki wspólnej akcji atmosfera między nimi stała się nieco mniej napięta. Zaczęli rozmawiać, poruszając tylko bezpieczne, zawodowe tematy. Oboje zachowywali się bardzo ostrożnie, więc nie doszło do kolejnych zgrzytów. Nie spodziewanie zadzwonił jej telefon komórkowy.

Okazało się, że to Jeremy. Zazwyczaj dzwonił po godzinach jej pracy.

- Jeremy! Miło cię słyszeć!

- Czy masz co zrobić na tym odludziu?

- Mam pełne ręce roboty. Dzwonisz w celach towarzyskich czy w konkretnej sprawie?

- W bardzo konkretnej sprawie. Zaproponowano mi roczny kontrakt w bardzo dobrym szpitalu w Stanach. W Bostonie. Mogę zabrać ze sobą jedną osobę do pomocy w badaniach. Gwarantowane spore pieniądze. Oraz istotne korzyści naukowe. Pojedziesz?

- Mam jechać z tobą do Ameryki?

- W rzeczy samej.

- Nie mogę nagle rzucić wszystkiego i wyjechać do Stanów!

- Za rok będziesz z powrotem. Erin, to jest wyjątkowa okazja.

- Kiedy wyjeżdżasz?

- Za pięć miesięcy. Nie możesz skrócić umowy? To chyba jest wykonalne. Ale...

- Zaskoczyłeś mnie. Mam już swój plan na życie. Wiem, co chcę robić. Powiedzmy, że wydawało mi się, że wiem.

- Nie dziwię się, że jesteś zaskoczona. Nie spodziewam się natychmiastowej odpowiedzi. Prześlę ci więcej informacji, żebyś miała nad czym myśleć. Erin, bardzo mi zależy na tym, żebyś pojechała.

- Muszę się zastanowić.

- Dzięki. Cześć.

Wyłączyła komórkę i zapatrzyła się przed siebie.

- Dobre wiadomości? - W głosie Josha wyczuła chłód.

- Chyba tak. Jeremy, mój kolega, zaproponował mi wyjazd na rok do Stanów. Wyjazd naukowy.

- Ciekawe, dlaczego ciebie sobie wybrał. Z powodu twoich zalet zawodowych? Czy osobistych?

Nie miała wątpliwości, o co mu chodzi. Rozzłościło ją to.

- Jeremy doskonale wie, co potrafię i dlatego uznał, że nadaję się do tej pracy. Przyjaźnimy się od lat. Nie proponowałby mi tego wyjazdu, gdyby uważał, że się nie sprawdę.

- Jasne.

Ta ironiczna uwaga rozdrażniła ją jeszcze bardziej.

- Zapomniałam, że masz wyrobioną opinię na temat kobiet, które wyjeżdżają do Stanów, żeby się tam doskonalić. Czy nie przyszło ci do głowy, że twoja słodka Annabelle zasłużyła na awans? Albo że ten starszy gość, z którym się spotyka, ma jej więcej do zaoferowania niż ty? Na przykład miłość albo zaufanie? - Wolą na niego nie patrzeć. - Przepraszam. Ten komentarz był niepotrzebny.

Milczał przez dłuższy czas. Tak długo, że Erin zaczęła się zastanawiać, czy będzie w stanie z nim pracować, jeśli się do niej nie odezwie.

- Nie przepraszaj - mruknął w końcu. - Ja też byłem nie-miły.

- Jesteśmy kwita.

- Tak dobrze się rozumieliśmy. Myślałem, że być może znajde... znajdziemy...

- Josh, wszystko się zmienia.

Ten wieczór miała wolny, a ponieważ był czwartek, pojechała do ratusza na spotkanie teatru amatorskiego. Taka zmiana dobrze jej zrobi.

Członkowie grupy siedzieli w kręgu. Każdy trzymał na kolanach notatki lub scenariusz. Powitała ją pani Cole.

- Przedstawiam wam doktor Erin Hunter. Była gwiazdą szkolnego teatru. Na pewno będziemy mieli z mej sporo pożytku - mówiła uradowana.

- Postaram się być pomocna, ale nie będę przychodzić regularnie. Moja praca mi na to nie pozwala.

- Postaram się, żeby pozwalała. - To oświadczenie wszystkich rozbawiło. Erin poszukała wzrokiem osoby, która to powiedziała, i dostrzegła Eunice, kierowniczkę przychodni.

- Co ty tu robisz?

- Jestem aktorką amatorką - odparła z dumą Eunice. - Od lat. Myślałaś, że moim żywiołem jest wyłącznie przychodnia?

- Spotkaliśmy się dzisiaj po to, żeby wybrać scenkę lub sztukę na konkurs jednoaktówek. - Pani Cole przywołała

wszystkich do porządku. - I jak zwykle, nie możemy się zdecydować. Rok temu zajęliśmy trzecie miejsce. W tym roku mamy zamiar zdobyć pierwszą nagrodę.

Nagle wróciło do Erin wspomnienie atmosfery prób szkolnego teatru, emocje związane z wyborem sztuki, dekoracji, prób i w końcu przedstawień. Przypomniały się jej drobne zazdrości, niesamowite przyjaźnie, jałowe spory. A także hermetyczny charakter grupy, który sprawił, że nie miała poza nią żadnych przyjaciół.

Po burzliwej dyskusji wybrano scenkę z „Lorda z walezki”, co pani Cole sugerowała już na samym początku zebrania. Następnie starsza pani zarządziła przerwę na herbatę, a później czytanie innej sztuki. Erin dyskretnie się uśmiechnęła. Jej leciwa mentorka nadal doskonale wiedziała, czego chce, i nadal potrafiła postawić na swoim.

Gdy Erin popijała herbatę, gawędząc z Eunice, podeszła do nich pani Cole.

- Będziemy czytać fragment „Tramwaju zwanego pożądaniem”. Tobie przydzieliłam rolę Blanche. Rzuć na nią okiem.

Erin omal się nie zakrztusiła.

- Nie mogę! To rola pierwszoplanowa. Niech pani wybierze kogoś innego...

- Blanche to kobieta młoda i udręczona. To rola w sam raz dla ciebie.

- Ale ja już wszystko zapomniałam! Już nie potrafię grać. Jestem... nieciekawa.

- Erin, na miły Bóg, to tylko dziesięć minut czytania! Jeśli nie możesz grać, to trudno, zrobią to inni! Ale chociaż spróbuj.

Bała się tego występu. Sztuka aktorska polega w pewnej mierze na obnażaniu się, a ona nie miała na to ochoty. Chciała swoje emocje zachować dla siebie.

- Uda ci się! - Eunice dodawała jej otuchy. - Jesteśmy sympatyczni, nie będziemy cię osądzać.

- Pani Cole mnie zaskoczyła. Myślałam, że będę podawać herbatę albo zmieniać dekoracje.

Przejrzała zaznaczoną scenę. Akcja sztuki rozgrywa się na południu Stanów, a Blanche jest pełną wątpliwości młodą kobietą nękaną wspomnieniami z przeszłości. Jak przez mgłę Erin przypomniała sobie film z Marlonem Brando i Vivien Leigh w rolach głównych.

Po chwili rola nieszczęsnej Blanche tak ją wciągnęła, że mimo woli zaczęła półgłosem powtarzać jej kwestie. Wczuwała się w rozdarcie bohaterki, w jej brak zdecydowania tęsknotę za czymś, co jest pewne. Na początku nie należy zbyt szybko odkrywać, by w kulminacyjnym momencie wstrząsnąć widownią. Nie warto silić się na amerykański akcent, tym bardziej że sztuka ma charakter uniwersalny.

- Zaczynamy! - zawołała pani Cole.

Erin miała tremę. Dawniej, gdy była młodsza, występowała przed publicznością bez żadnych zahamowań, potrafiła ją zahipnotyzować. Teraz trzęsła się ze strachu.

W ostatniej chwili przypomniała sobie, że wróciła do Szkocji, by pogrzebać upiory przeszłości i odzyskać dawną wiarę w siebie. Praca w Keldale miała być dla niej próbą, zatem to czytanie jest jednym z jej etapów.

Zacząła bardzo nieśmiało. Czytała niewyraźnie. Kilka razy się pomyliła. Fatalnie! Lecz zebrani milczeli, a na ich twarzach malowało się zainteresowanie i zrozumienie.

Rola Blanche stopniowo ją wciągała. Czula tę dziewczynę, stawała się nią, przeżywała te same katusze. Gdy doszła do dramatycznego, kulminacyjnego punktu, poczuła, że łzy spływają jej po policzkach.

Podniosła wzrok. Jej słuchacze siedzieli jak zaczarowani. Po dłuższej chwili ciszy rozległy się oklaski.

- Byliście świetni. Wszyscy - oznajmiła pani Cole. Po spotkaniu Erin postanowiła, że będzie przychodziła do ratusza jak najczęściej. Na odchodnym zamieniła kilka słów z panią Cole.

- Dlaczego wybrała pani akurat tę sztukę?

- Zrobiłam to z myślą o tobie - odparła starsza pani. - Uważam, że teatr ma właściwości terapeutyczne. I mam rację.

- Ja nie potrzebuję terapii - zaperzyła się Erin.

- Nie jesteś tą dziewczyną, którą znałam dziesięć lat temu. Prawdę mówiąc, tamta była znacznie bardziej interesująca. Do zobaczenia za tydzień.

- Wczoraj narodziła się nowa gwiazda - oznajmiła Eunice. - Erin jest genialna.

To było następnego dnia, gdy po zebraniu zwołanym przez Calę gawędzili przy kawie.

- Wróciłeś do teatru? - zainteresował się Cal.

- Skądże. Poszłam tam wczoraj... na prośbę mojej dawnej instruktorki. Nie zamierzam się angażować. Mam za dużo zajęć.

- Nic nie stoi na przeszkodzie, żebyśmy dali ci wolne w czwartki. Eunice od miesiący opowiada mi o konkursie.

- Mogę zastąpić Erin - zaproponował zniecierpliwiony Josh. -
Możemy się zamienić.

- Nie trzeba. Nie potrzebuję niczyjej przysługi. To moje obowiązki. Poza tym nie wiem, czy... interesuje mnie aktorstwo. Chyba się nie sprawdzam...

- Wczoraj wszyscy byliśmy innego zdania - oświadczyła Eunice. - Z tobą w roli Blanche na pewno byśmy wygrali.

- Nikt nie może cię do tego zmusić. Nawet Eunice - zauważył Cal z uśmiechem.

- Nie wiedziałem, że wróciłaś do teatru - powiedział Josh, który przyszedł na zebranie później niż inni.

- Aktorstwo polega na udawaniu - odparła. - To moja specjalność.

Po południu wraz z Lyn odwiedzała młode matki. Cal uważał, że początkujący lekarze powinni poznać pracę położnej, rejonowej pielęgniarki oraz inspektora do spraw zdrowia, by w pełni zrozumieć ich role. Erin bardzo lubiła wyprawy z Lyn, ponieważ nareszcie miała wtedy do czynienia z ludźmi zdrowymi.

- Jak ci się mieszka w twoim nowym domku? - zagadnęła ją Lyn. - Wygodnie?

- Wspaniale. Jak tylko tam weszłam, poczułam się jak u siebie. Nie wyobrażam sobie lepszego mieszkania.

- A jak układają się stosunki sąsiedzkie? Dogadujecie się z Joshem?

- Tak, ale bez przesady. Częściej widuję go w przychodni.

- Adam twierdzi, że ten dom nawiedzają duchy.

- Nie szkodzi. Bardziej obawiam się żywych niż umarłych.

Lyn zachichotała.

- Adam twierdzi, że tym duchem jest kobieta, która miała piętnaścioro dzieci. Była taka szczęśliwa, że jej szczęście do tej pory udziela się kolejnym lokatorom. Tam się zakochaliśmy. Jak Cal i Jane.

- Mnie się to nie przydarzy - odrzekła Erin z przekonaniem. - Nie ma szansy.

- Ja też tak myślałam. Ale pomyliłam się. Może jesteś inna.

Na pewno jestem inna, pomyślała Erin.

Josh wpadł do przychodni, by porozmawiać z Eunice o receptariuszach oraz przelewach bankowych.

- Nie widziałem dzisiaj Erin. Wyjechała z kimś?

- Jest z Lyn. Mam jej coś przekazać?

- To nic ważnego. - Zebrał swoje papiery. - Nie wiedziałem, że na nowo zapisała się do teatru. Chodziłem do tej samej szkoły co ona i widziałem ją w kilku sztukach. Była niezła.

- Teraz jest rewelacyjna. Wczoraj czytaliśmy „Tramwaj zwany pożądaniem”. Erin grała Blanche. Pierwszy raz widziałam tak genialnie oddaną rozpacz, zwątpienie i poczucie winy. Teraz myślę, że Erin chyba nie grała. Była sobą.

- Rozpacz, zwątpienie i poczucie winy? - zadumał się. - To ogromny ciężar.

Potem rozpoczął dyżur. Z każdym pacjentem czuł, że nabiera coraz większego doświadczenia. Coraz lepiej też ro-

zumiał, że leczenie ludzi to nie tylko schorzenia. Bardzo często za skargami pacjentów kryły się inne potrzeby.

Ostatni, wszedł do gabinetu sześćdziesięcioletni robotnik rolny, który po kilku miesiącach perswazji innych lekarzy zgodził się wreszcie udać do szpitala na badanie prostaty. Josh był z siebie zadowolony.

Dochodziła piąta. Josh miał opuścić przychodnię, by wrócić do pracy dwie godziny później. Rejestratorki też szykowały się do wyjścia. Już myślał, że jest jedynym lekarzem w całym budynku, gdy ujrzał Erin. Z książkami pod pachą wyszła z biblioteki. Jej uśmiech wydał mu się wymuszony. Dlaczego?

Niespodziewanie w korytarzu rozległy się szybkie kroki. Spojrzeli w tę stronę. Biegł ku nim młody mężczyzna, który wyglądał na farmera.

- Czy jest tu lekarz? Potrzebuję lekarza! Do ojca! Siedzi w samochodzie!

Przychodnia nie była wyposażona w sprzęt do ratowania życia, lecz już nieraz mieli do czynienia z takimi przypadkami.

- Chodźmy - powiedział Josh. - Możliwe jednak, że będziemy musieli odesłać go do szpitala.

Na tylnym siedzeniu starego, ubłoconego gruchota leżał mężczyzna w starszym wieku. Miał twarz wykrzywioną bólem. Ręką przyciskał do nogi brudny ręcznik, spod którego kapła krew. W samochodzie panował odrażający smród. Widząc ubranie poplamione szarozieloną mazią, Erin zorientowała się, że ranny wpadł do gnojówki.

- Stał za ciągnikiem. Kiedy ruszyłem, lina holownicza owinęła mu się dokoła nogi. Zanim usłyszałem jego krzyk, wlokłem go przez pół podwórza. Doktorze, co z nim będzie?

RS

- W tym stanie nie odeślemy go do szpitala - stwierdził Josh.

- Trzeba go doprowadzić do porządku i zatamować krwawienie - uznała Erin. - Czy jest tu jeszcze ktoś oprócz nas?

- Tylko my i rejestratorki. Damy sobie radę?

- Musimy.

Josh polecił jednej z dziewcząt, by przyprowadziła nosze na kółkach, a sam podszedł do samochodu. Otworzył tylne drzwi.

- Musimy pana przenieść na wózek - zwrócił się do mężczyzny. - Będzie bolało, ale wkrótce ból minie. Będę podtrzymywał głowę, a syn i pani doktor wezmą pana za nogi.

Ostrożnie położyli go na noszach. Erin zdjęła brudny ręcznik z rany i aż się skrzywiła. Okropny widok. Będzie sporo roboty. Miała na sobie letnią, niebieską sukienkę, bardzo ładną. Już była umazana błotem, krwią i łajnem. Trudno. Może da się to sprać.

Zawieźli pacjenta do ambulatorium, a syna posadzili w poczekalni.

- Do tego nie trzeba dwóch lekarzy. Wystarczy jeden oraz pielęgniarka - orzekła Erin. - Zgłaszam się na ochotnika. Postaram się jako tako go oczyścić.

Najpierw rozcięła nogawkę spodni. Rana wyglądała mniej groźnie, niż się spodziewała. Na pewno nie wymagała przeszczepu skóry. Mozolnie czyszcząc jak największą powierzchnię kończyny, poczuła na sobie wzrok Josha.

- Nie pomagaj mi. Musisz być sterylny.

- Przydałoby się, żebyś go całego rozebrała. Muszę go dokładnie zbadać.

Paskudna robota, ale nieodzowna. Przez cały czas rozmawiała z rannym. Przyjazny głos zawsze odwraca uwagę cierpiącego od bólu.

- Fatalnie to wygląda, ale proszę się nie martwić. Rana nie jest aż tak poważna, jak się obawialiśmy. Miał pan szczęście, że syn był blisko i natychmiast pana tu przywiózł.

W końcu wstała. Gdy odwróciła się, by zrobić miejsce Joshowi, stanęła twarzą w twarz z Calem.

- Nie słyszałam, kiedy wszedłeś.

- Byłem w drugim końcu przychodni. Wezwała mnie do was rejestratorka. Nie przejmujcie się mną. Będę tylko patrzył. Mam coś zrobić?

- Wezwij karetkę. Trzeba go zawieźć do szpitala. Przede wszystkim konieczne jest prześwietlenie.

Josh podał pacjentowi środek przeciwbólowy, po czym opatrzył ranę i liczne zadrapania Cal słowem się nie odezwał, a Erin tylko odpowiadała na pytania. W końcu przyjechała karetka.

- Dobra robota - pochwalił ich Cal. - Bardzo słuszna była decyzja podzielenia się zadaniami. W ten sposób lekarz był mniej więcej sterylny.

- To był pomysł Erin. Sama podjęła się brudnej roboty.

- Jeszcze nigdy nie byłeś taka upaprana i śmierdząca. - Cal uśmiechnął się szeroko. - Masz krowie łajno we włosach. Musisz doprowadzić się do porządku przed wieczornym dyżurem.

Jak zwykle było mnóstwo papierkowej roboty związanej z tym wypadkiem. Josh podjął się tym zająć. Nim zabrał się do pracy, patrzył za znikającą sylwetką Erin. Wzięła na sie-

bie umyć tego mężczyzny i wykonała to zadanie, nie okazując obrzydzenia.

Dwie skrajnie różne sytuacje. Czy taka kobieta potrafiłaby rzucić kochanego mężczyznę, ponieważ amputowano mu kawałek nogi? Nie mieściło mu się to w głowie. Więc co się stało? Chyba zbyt wcześnie ją ocenił.

Nie mógł jej tego powiedzieć, lecz na jej widok serce zawsze biło mu mocniej. Była w jego oczach piękna i zarazem krucha. Może mógł pomóc jej wcześniej? Czy będzie mu dana druga szansa?

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- To się nazywa lekarz?! To ma być przychodnia?! Pani się na niczym nie zna! - Błada ze złości pacjentka stanęła w drzwiach gabinetu Erin. - Jestem porządną kobietą! Mam męża, dzieci i własny dom! Noga moja tu więcej nie postanie!

- Ależ proszę pani, proszę siadać. Przepraszam, jeśli...

- Nic mnie to nie obchodzi! Pójdę gdzie indziej! Do lekarza z prawdziwego zdarzenia, nie do jakiejś smarkatej stażystki! - Odwróciła się. - A wy?! Czego się gapicie?! Ja was znam! Jesteście tacy sami!

W korytarzu rozległ się tupot butów na obcasie i przyciszone rozmowy. Gdy Cal wszedł do gabinetu, zastał tam bladą i roztrzęsioną Erin.

- Uderzyła cię? - Pokręciła przecząco głową. -Usiądź. Wyjdę uspokoić sytuację w poczekalni. Poproszę też kogoś z kolegów, żeby przejął twoich pacjentów, a potem przyniosę ci kawę i porozmawiamy o tym, co zaszło.

Wrócił po kilku minutach.

- Każdemu z nas może trafić się kłopotliwy pacjent. Pozbieraj się i opowiedz mi, co się stało.

- Chciałam jej pomóc - wyjąkała, nerwowo ściskając kubek. - Ona potrzebowała pomocy.

RS

- Pomóc można komuś, kto chce współpracować. Zastanów się, czy ta wizyta mogła mieć inny przebieg.

- Chcesz przez to powiedzieć, że mogłam ją inaczej potraktować? - rzuciła wojowniczym tonem.

- Nic nie myślę. Najpierw muszę poznać twoją wersję wydarzeń.

Wzięła głęboki oddech.

- Nazywa się Janet Senior i jest tu przejazdem. Mieszka w Birmingham. Nie mogła przypomnieć sobie nazwiska swojego lekarza pierwszego kontaktu. Tutaj mieszka z mężem w przyczepie na kempingu. Powiedziała, że kilka dni temu upadła i się potłukła. Prosiła o środek przeciwbólowy. Powiedziałam, że chcę obejrzeć jej plecy, ale nie chciała się rozebrać. Upierała się, że wystarczy jej tylko coś na ból. Tak sugerował jej mąż. W końcu udało mi się ją przekonać, żeby podwinęła sweter. - Erin przypominała sobie, co zobaczyła oraz co wówczas powiedziała.

- Jej mąż czekał na zewnątrz - zauważył Cal po chwili namysłu. - Odniosłem wrażenie, że bardzo się spieszył, żeby ją stąd zabrać.

- Ciekawe dlaczego - rzekła Erin z przekąsem.

-Rzeczywiście potrzebowała środka przeciwbólowego. Miała na plecach całkiem świeże zadrapania i sińce. Wydawało mi się, że są tam też starsze urazy. Dwa zranienia długości pięciu centymetrów, w odległości dwóch centymetrów. Przypominały slajdy, które pokazywano nam na wykładzie o przemocy w rodzinie. To były zdjęcia śladów sprzączki od paska. Ktoś ją bił pasem.

- Co powiedziałaś?

- Zapytałam, kto ją bije. Odparła, że nikt. Wtedy wyjaśniłam, że możemy jej pomóc, jeśli jest ofiarą przemocy. Czy to jej mąż... Wtedy zaczęła na mnie krzyczeć i wybiegła z gabinetu.

- To nie jest odosobniony przypadek. - Cał pokiwał głową. - To bardzo smutne, ale jesteśmy bezradni, jeśli kobieta odmawia złożenia skargi.

- Nie umiałam się nią zająć!

- Użyłaś słów „bicie”, „przemoc” oraz wspomniałaś o mężu. Być może powinnaś użyć łagodniejszych określeń.

- Cał, czuję, że się do tego nie nadaję! Zawiodłam ją! I jeszcze coś: może ona ma dzieci?

- Odpocznij. Nie potrafisz jeszcze zdobyć się na konieczny dystans. Wkładasz za dużo energii w sprawy, które na to nie zasługują. Z czasem nauczysz się koncentrować na tym, co najbardziej istotne, i nie będziesz przejmować się innymi.

- Jestem niezła, jeśli chodzi o choroby, ale nie umiem postępować z ludźmi. Zwłaszcza takimi, którzy na mnie krzyczą.

- Nie zgadzam się z tobą. A teraz idź do domu i odpocznij.

Nie chciała nikogo widzieć. Marzyła o kolacji, kąpieli i łóżku. Ludzkość poradzi sobie bez niej. Miała po uszy ludzi, którzy chcieli czegoś, czego nie mogli dostać, i do niej mieli o to pretensje.

Poszła do domu. Ledwie sięgnęła po dzinsy, ktoś zapukał. Zrezygnowała z dzinsów i narzuciła szlafrok. Zbiegła na dół z zamiarem błyskawicznego spławienia intruza.

To był Josh.

- Przynoszę ci dobrą wiadomość oraz prezent. - Podał jej plastikową torbę.

- Nie chcę dobrych wiadomości ani prezentów!

- Prezent nie jest ode mnie - wyjaśnił spokojnie. -Przysłał go syn tego farmera, którego wczoraj odesłaliśmy do szpitala. Wyjdzie z tego. A prezent to dwanaście kaczych jaj. Wyglądają imponująco.

- Dzięki. Przepraszam, że byłam niemiła.

- Nie szkodzi. Widzę, że coś cię gnębi. Powiesz mi, co się stało?

- Po co? To ciebie nie dotyczy. Zapomniałeś, że chociaż razem pracujemy, to nie przepadamy za sobą?

- Domyślam się, że to problem związany z pracą, więc dotyczy także mnie. Pamiętaj, że kłopotami dobrze jest się z kimś podzielić. O co chodzi?

- Popełniłam błąd. Cal musiał interweniować. Zastanawiam się, czy powinnam być lekarzem. Czasami nie potrafię zapanować nad sytuacją.

- Na czym polegał ten błąd?

- Nie powiem ci. Jesteś nieomylny, więc tego nie zrozumiesz.

- Przestań. Popełniam błędy. Regularnie. Powiedz mi, co się stało, żebym mógł uniknąć podobnej wpadki.

Opowiedziała o wizycie przyjezdnej turystki.

- Nietrudno tak zareagować - rzekł po chwili. - Rozumiem, jak się czujesz. Co zamierzasz zrobić? Będziesz tu siedzieć i użalać się nad sobą?

- Tak jest! I sprawi mi to tym większą przyjemność, im szybciej stąd wyjdiesz! Zostaw mnie samą.

- Nie licz na to. - Zdumiała ją taka bezczelność. - Kiedy tu przyjechałaś, podjąłem cię spaghetti. Powiedziałem ci, że makaronem żywiłem się przez całe studia. Obiecałaś mi wtedy rewanz.

- Już to zrobiłam. Stwierdziłeś nawet, że moje danie jest o wiele bardziej wykwintne niż twoje kluchy. - Nie chciała jednak być niesprawiedliwa. - Które skądinał bardzo mi smakowały.

- Nie chodzi mi teraz o wykwintną kuchnię, ale o przyjemność, jaką daje jedzenie. Proponuję, żebyś ugotowała coś, co jadałaś w trakcie studiów. Ku pokrzepieniu. Zazwyczaj był to wielki gar, który wystarczał na parę dni. Masz coś takiego?

- Chyba już powiedziałam, że nie przepadamy za sobą. Dlaczego chcesz tu ze mną siedzieć?

- W tej chwili się nie lubimy, ale coś się między nami zaczęło. I na pewno coś nas do siebie przyciąga.

- Mało brakowało, a to przyciąganie źle by się skończyło. Tym razem Josh wyraźnie się zaniepokoił.

- Może rzeczywiście powinienem sobie pójść? Wcale tego nie chciała.

- Siadaj. Przebiorę się, a potem cię nakarmię.

- Musimy porozmawiać. Trochę bardziej się otworzyć.

- Wątpię, żeby gadanie i otwieranie się było najlepszą receptą na spokojne życie - mruknęła i ruszyła na górę.

Potem, już w kuchni, przeszukała lodówkę, wszystkie szafki i szuflady. Okazało się, że ma całkiem sporo zapasów. Natknęła się również na wok, którego dawno nie używała.

- W woku często robiłam smażony ryż. Danie nigdy nie wychodziło mi takie samo, bo zazwyczaj robiłam je z różnych resztek, ale zawsze było smaczne.

- Brzmi to zachęcająco. Zrób tego dużo i wrzuc do zamrażarki. Będę siedział cicho jak mysz pod miotłą.

Okazało się, że taka krzątania koi nerwy. Na dodatek bardzo przyjemnie gotowało się dla kogoś, nie tylko dla siebie. W kuchence mikrofalowej ugotowała ryż, pokroiła warzywa, kawałek ryby i filety z kurczaka, po czym usmażyła czosnek i dodała kawałek imbiru oraz ciemny sos sojowy. Wydawało się jej, że czas przeleciał jak z bicza trzasań.

Josh tymczasem przyniósł dwie butelki taniego, „studenckiego”, czerwonego wina. Usiedli przy kuchennym stole. Między nimi stała okazała miska smażonego ryżu z różnościami.

- Wygląda imponująco. Dasz mi przepis?

- Nie dam. Bo jest w tym wszystko, co akurat mam w szafce. Kiedyś zrobiłam taki ryż z fasolą i sardynkami z puszki.

Kawę pili w salonie. Nie usiedli obok siebie, lecz na wprost.

- Czy świat wydaje ci się już nieco bardziej różowy?

- Muszę się z nim pogodzić. Nie mam wyjścia.

- Wobec tego możemy spokojnie porozmawiać. O tobie i o mnie.

- Musimy? Nie masz lepszego pomysłu?

- Niestety. W szkole byłeś otwarta i pozytywnie nastawiona do świata. Potrafiłeś z każdym rozmawiać. Teraz zachowujesz dystans. Mam też wrażenie, że czasami wręcz boisz się ludzi. Co się stało?

- Ludzie się zmieniają.

- Nie aż tak bardzo. Poza tym od czasu do czasu dostrzegam dawną Erin. Miałaś wtedy długie, rozpuszczone włosy. Podobały mi się tak bardzo, że... marzyłem, aby ich dotknąć.

- Znudziło mi się takie uczesanie. - Czuła, że ogarnia ją złość. - Chyba mam prawo czesać się, jak mi się podoba?!

- Erin, co jest? - powtórzył. - Rozumiem, że rozpuszczone włosy przeszkadzają w pracy, ale... teraz?

Siedziała z pochyloną głową. Po namyśle wyjęła spinki z włosów. Usłyszała, jak Josh westchnął.

- Jesteś piękna.

- Usiądź obok mnie. - Zabrzmiało to bardzo szorstko. - Powiedziałaś, że marzyłeś o tym, żeby gładzić moje włosy. Teraz możesz to zrobić.

Poczuł się nieswojo. To nie było sympatyczne zaproszenie. Mimo to usiadł blisko, by wykonać jej polecenie. Przez chwilę sprawiało jej to przyjemność, lecz nie taki był cel tego ćwiczenia.

- Całkiem miłe uczucie. Ale nie o to chodzi. Dotknij głowy nad lewą skronią.

Posłuchał. Jej uwagi nie uszły zmiany, jakie kolejno mallowały się na jego obliczu: zaniepokojenie, potem zdziwienie, a na koniec kamienna maska na twarzy lekarza, który nie chce przestraszyć pacjenta. Delikatnie rozgarnął włosy.

- Dwie blizny i ślady szwów. Domyślam się, że jedna blizna jest powypadkowa, druga pooperacyjna. Czy to był guz? - Zachowywał zawodowy dystans, za co Erin była mu wdzięczna. Nie chciała współczucia.

- Zgadłeś. Ta druga blizna to ślad po operacji, jaką mi zrobiono, by zmniejszyć ciśnienie wewnątrzczaszkowe. Przeszłam też badania neurologiczne.

- Niedawno?

- Dwa lata temu. Przez rok nie pracowałam. Potem moim lekarzem został Jeremy. Miałam też złamaną rękę, rozległe potłuczenia i zadrapania.

- Wystąpiły komplikacje neurologiczne? Zorientowała się, że będzie jej trudno o tym mówić.

- Tak, ale bardziej ucierpiała moja psychika niż mózg. Wysłano mnie do psychiatrii. Głównie dlatego, że miałam wykonywać zawód lekarza.

- Nareszcie rozumiem... Wypadek w górach, na Striding Edge. Z Davidem Kingiem. Wtedy się zaręczyliście.

- Skąd wiesz?! Za moimi plecami rozmawiasz z ludźmi na mój temat! Szpiegujesz mnie! Kontaktowałeś się nawet z nim?! - Zagotowało się w niej, gdy w jego oczach wyczytała całą prawdę. - Dostałeś kolację, dowiedziałaś się tego, na czym ci zależało, więc teraz zostaw mnie samą. Możesz nawet zadzwonić do Davida, żeby przedstawić mu opinię lekarza na temat jego narzeczonej!

- Nie zrobię tego. - Zbladł. - Muszę coś ci powiedzieć. I zadać parę pytań - oznajmił opanowanym tonem.

Zerwała się na równe nogi, przewracając stolik.

- Wyjdź! Mam zadzwonić na policję?! Postawił stolik.

- Już raz nam się to przydarzyło - zauważył. - Gdy byliśmy lepszymi przyjaciółmi.

Chwycił ją za ramiona i przyciągnął do siebie. Przez moment myślała, że ją pocałuje. Nie miała najmniejszej ochoty na pocałunki z takim prymitywem.

On jednak nawet nie próbował tego zrobić.

- Od dawna nie rozmawialiśmy - zaczął. - Szkoda, bo wydawało mi się, że stać nas na szczerość. Czułem, że jesteśmy sobie bliscy. Może to tylko ja uważałem ciebie za osobę bardzo bliską... Teraz, przez pół godziny, będę szczery aż do bólu. Ty również. Potem wyjdę, pozostawiając tobie decyzję, czy chcesz mnie jeszcze widzieć. Zgadzasz się?

- Tak. Puść mnie.

Znowu usiedli na wprost siebie.

- Owszem, odwiedziłem Davida. Zadzwoił nazajutrz po meczu rugby i zaprosił mnie do siebie. Poprosił też, żebym nikomu nie wspominał o tym spotkaniu. Zastawił na mnie pułapkę. Zażyczył sobie, żebym go zbadał. Prywatnie. Odmówiłem.

- Chciał, żebyś został jego lekarzem. - Jej gniew powoli ustępował miejsca zaciekawieniu. - Tajemnica lekarska. ... Żebyś z nikim nie mógł rozmawiać na jego temat.

- Sprytnie, prawda? Nie czułem się najlepiej, odmawiając pomocy człowiekowi, który o nią prosi.

- Czego od ciebie chciał?

- Zapytał, co nas łączy, a ja mu odpowiedziałem, że decyzja należy do ciebie. Nie był zadowolony.

- On zawsze tak się zachowuje, gdy ktoś nie robi tego, co jego zdaniem powinien.

- Domyśliłem się. Powiedział też, że zamierzaliście się pobrać, że oświadczył ci się podczas górskiej wycieczki, a ty przyjęłaś oświadczyzny i dla uczczenia tego wydarzenia zaproponowałaś wyprawę na Striding Edge. Spadliście. Kiedy dowiedziałaś się, że amputowano mu nogę, zerwałaś z nim.

- Więc uznałeś, że jestem podła. Że nie warto zwracać sobie głowy kobietą, która odtrąciła narzeczonego z powodu wypadku, który sama sprowokowała.

- Przyszło mi to do głowy - przyznał ostrożnie. - Przecież wiesz, że uważam, że należy dotrzymywać słowa. Zauważ, że ilekroć cię o niego pytałem, wpadałaś w złość i przybierałaś defensywną postawę. - Milczała. - Nie mam powodów do dumy. Ocenilem cię, nie znając faktów. Przyznaję, że nie byłem... zachwycony. Zdążyłem cię polubić i taki obraz nie pasował mi do ciebie. Wczoraj, kiedy myślaś tego farmera umazanego gnojówką, zrozumiałem, że nie potrafiłabyś opuścić faceta dlatego, że amputowano mu kończynę.

- Chcesz usłyszeć moją wersję?

- Oczywiście.

- Nie mam nic do powiedzenia. Absolutnie nic. Zapadło przykre milczenie.

- Zrobię kawę - mruknął Josh.

- Chyba jednak mogę ci coś powiedzieć. Ale niewiele. Pamiętasz mnie i Davida ze szkoły?

- Oczywiście. Byliście szkolną „złotą parą”.

- Byliśmy szczeniakami. Po szkole David poszedł na studia prawnicze, ja na medycynę. Przyjaźniliśmy się. Jeśli było coś więcej, to ja nie zdawałam sobie z tego sprawy. Nie pisywaliśmy do siebie, umawialiśmy się z innymi chłopakami i dziewczynami. Gdy przyjeżdżałam na święta do rodziców, czasami się spotykaliśmy. Potem David zaczął pracować w kancelarii prawniczej swojego ojca. Mniej więcej dwa lata temu zaprosił mnie na wyprawę w góry. Na szczyt Helvellyn. Dzień był piękny, ale w górach leżał zmarznięty

śnieg. - Wzięła głęboki oddech. - Przypominam sobie, że zatrzymaliśmy się w połowie drogi, nad jeziorkiem. Pamiętam, że patrzyliśmy na szczyt. Nad jeziorkiem było znacznie zimniej niż na dole, a my nie mieliśmy lin, czekanów ani raków. Mimo to ruszyliśmy grzbietem Striding Edge. - Głos jej drżał. - Nic więcej nie wiem. Czasami dręczą mnie koszmary. Spadam i czekam na ból. W rzeczywistości nie czułam bólu. Ocknęłam się w szpitalu z pękniętą czaszką i złamaną ręką. Zwiozło nas pogotowie górskie.

- Co zapamiętałaś?

- Od chwili, kiedy staliśmy nad jeziorkiem do przebudzenia w szpitalu mam lukę w pamięci.

- Amnezja. To się zdarza.

- Specjaliści nie potrafili ocenić, czy jej przyczyna jest fizjologiczna, czy psychologiczna. Tak czy inaczej, po prostu niczego nie pamiętam, mimo że bardzo starałam się sobie to przypomnieć.

- Co masz do powiedzenia na temat zaręczyn?

- Nie wyobrażam sobie, żebym chciała się z nim zaręczyć! Ale cóż... na skutek wypadku zmienił mi się charakter. Być może przyjął te oświadczenia. - Potrzęsła głową. - Ze szpitala David napisał do mnie list. Włożył do niego pierścionek. Pisał, że dowiedział się, że straciłam pamięć, więc przypomina mi o zaręczynach. Bolał nad tym, że musimy odłożyć ślub, aż oboje wyjdziemy ze szpitali. Byłam przerażona. Odpisałam, że z powodu amnezji nie jestem w stanie podejmować żadnych decyzji. Odesłałam pierścionek. Przyjechał do mnie, do szpitala, na wózku inwalidzkim. Doszło do bardzo nieprzyjemnej wymiany zdań, podczas której stwierdził, że go odrzuciłam, ponieważ stracił nogę.

Potem jego matka wymusiła na mnie drugie spotkanie. Dowiedziałam się wtedy, że to przeze mnie nie ma nogi. Bo kazałam mu iść na Striding Edge.

- To bardzo poważne oskarżenie. Rozumiem, co czułaś. - Te słowa przyniosły jej ulgę. - Wypij kawę. Dokończymy później.

Poczuła się lepiej. Josh miał rację, upierając się, że trzeba rozmawiać.

- Dlaczego tu wróciłaś? Po co wracać w miejsce, gdzie odżywają złe wspomnienia?

- Muszę stawić im czoło. Jednym z takich wspomnień jest David. Muszę pozbyć się poczucia winy z jego powodu. Prędzej czy później muszę się z nim spotkać. Wiem, że nadal mnie obwinia.

- To prawda. Pamiętaj jednak, że potrafi manipulować.

- Wiem coś o tym. Na dodatek boję się gór. Dawniej uwielbiałam chodzić po górach, a teraz na widok stromizny robi mi się niedobrze.

- Nie pomógł ci pobyt tutaj?

- Nie, więc z końcem kontraktu wracam do Londynu. Co gorsza, straciłam całą wiarę w siebie. Wydaje mi się, że nie zawsze wypadam przekonująco.

- To wróci - zapewnił ją. - Wystarczy nam emocji na jeden wieczór. Posiedźmy sobie spokojnie.

- Nie podjęliśmy żadnej decyzji! Niczego nie rozwiązaaliśmy!

- Moim zdaniem ustaliliśmy mnóstwo rzeczy. Spuściła wzrok. Od kiedy Josh trzyma ją za rękę?

Kiedy ją objął? Wcale jej to nie przeszkadzało. Wręcz przeciwnie, było jej ciepło, czuła się bezpiecznie, ogarnął ją

cudowny spokój. Tak, dość tych emocji. Chyba zamknie oczy. Odpocznie po tych męczących wyznaniach.

Oparła głowę na jego ramieniu i objęła go w pasie. Już kiedyś tak siedzieli. I nie wiadomo, co by się stało, gdyby stolik nie spadł mu na zranioną nogę. Ryzykowna pozycja. Ale jaka przyjemna!

Ponieważ była lekarką, zaczęła wsłuchiwać się w rytm jego serca. Jej dłoń dotknęła jego klatki piersiowej. Serce waliło mu jak młotem. -

- Dlaczego serce bije ci tak mocno? Wahał się.

- Ponieważ podniecasz mnie bardziej niż ktokolwiek inny. Chyba powinienem iść do siebie.

Nie odpowiedziała mu ani nie zmieniła pozycji, a potem usłyszała własny głos:

- Nie chcę, żebyś wychodził.

- Ale czy chcesz, żebym został?

To nie było błahe pytanie. Josh oczekiwał deklaracji.

- Tak - odparła po chwili zastanowienia.

- Erin... było mi bardzo źle, kiedy się ode mnie odsunęłaś. Zawsze, kiedy cię widzę, przepelnia mnie uczucie...

- Czy słowo, którego ci brakuje, to... miłość?

- Chyba tak - powiedział zamyślony.

- Ja też to czuję. Nie mówmy już nic więcej. Niech sprawy toczą się własnym tempem. Zabrała

dłoń i wyciągnęła się na kanapie, opierając głowę na poduszce. Zdawała sobie sprawę, że jest to zaproszenie.

Pocałował ją w ucho, a ona nie bardzo wiedziała, czy bardziej ją to łaskocze, czy podnieca. Przestała mieć wątpliwości, gdy przeszył ją rozkoszny dreszcz. To bardzo dziwne, że ucho może być źródłem przyjemności.

Gdy przymknęła oczy, zaczął całować jej powieki. Upajała się tym doznaniem, oddając Joshowi inicjatywę. Bawił się jej włosami, dotykając ich, gładząc, przesypując między palcami. Jeszcze nie sięgnął do jej warg.

Słyszała jego przyspieszony oddech, czuła, jak unosi się jego klatka piersiowa. Wiedziała, co się z nim dzieje. Sama miała wrażenie, że unosi się w powietrzu. Gdy w końcu jego wargi musnęły jej wargi, wszystko się zmieniło.

Do tej pory nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo go pożąda. Miała też świadomość, że on zbliża się do kresu wytrzymałości. Nadal był bardzo delikatny, lecz ona gwałtownie przyciągnęła go do siebie, ciesząc się jego wzbierającą namiętnością.

To nie jest najwygodniejsza pozycja. Trudno się kochać. To odkrycie nią wstrząsnęło. Czy ona naprawdę chce się z nim kochać? Tak!

Odsunęła się nieco, by spojrzeć mu w twarz.

- Poprzednim razem omal nie złamałam ci nogi. Pamiętasz? Chodźmy na górę. - Głos jej drżał.

- Jesteś tego pewna? Nie chcę cię skrzywdzić.

- Skrzywdzisz mnie, jeśli ze mną nie pójdziesz. Wstała. Gdy patrzył na nią z niedowierzaniem, podała mu rękę. Poprowadziła go do sypialni, zaciągnęła zasłony, włączyła lampkę przy łóżku, podeszła do niego, by go pocałować.

- Wiem, co robię. Połóż się, a ja zaraz do ciebie przyjdę. - Sięgnęła do swojej torby lekarskiej, która towarzyszyła jej w wyprawie z Lyn. Miała w niej próbki wszystkich możliwych środków antykoncepcyjnych. Ruszyła do łazienki. Wiedziała, że musi się spieszyć. Rozebrała się błyskawicznie. Włożyła szlafrok, po czym go zrzuciła. Przyjdzie do niego naga.

Leżał niedbale przykryty prześcieradłem, więc pospiesznie wsunęła się pod nie i zarzuciła mu ręce na szyję. Bała się, lecz nie chciała o tym myśleć. Przez jakiś czas leżeli przytuleni i całowali się, lecz po chwili jego wargi zaczęły zsuwać się coraz niżej. Jeszcze nikt tak jej nie całował.

Tak, była bezwstydną, ale i wniebowziętą.

Potem zaszła nagła zmiana. Jego ciało nagle stężało, a ona zaczęła go ponaglać. Powitała go cichym westchnieniem. Nie mieli czasu do stracenia. Wszystko stało się o wiele łatwiejsze. Namiętność przejęła nad nimi władzę.

Obudziła się nad ranem.

Jakiś czas wcześniej w jednej z szuflad znalazła górski kryształ w kształcie serca. Lyn wyparła się go, lecz Erin nie do końca jej uwierzyła. Powiesiła go w sypialni, na karniszu. Błyszczał teraz w promieniach słońca, rzucając kolorowe refleksy na sufit.

Delikatnie dotknęła nagiego ramienia Josha. Zapragnęła przytulić się do jego pleców. To niemożliwe. Tak było w nocy. Teraz, rano, będzie inaczej. Gdy Josh się obudzi, muszą porozmawiać i podjąć ważne decyzje.

W końcu obudził się i odwrócił, by na nią popatrzeć.

- Miałem piękny sen. A może to nie był sen? - zapytał.

- To był sen. Noc już się skończyła. Mamy nowy dzień.

Musimy o wszystkim zapomnieć i wrócić do rzeczywistości.

- Powiedziałaś kiedyś, że pewne rzeczy można wybaczyć, ale nie zapomnieć. Erin, nie zapomnę tej nocy.

Ona też jej nie zapomni.

- Zrobisz mi kawę, zanim wyjdiesz - zaproponowała.

- Zostań w łóżku. - Wstał.

Po raz pierwszy patrzyła na nagiego mężczyznę inaczej niż na pacjenta. Nagi mężczyzna w jej sypialni, zamiast w gabinecie!

Próbowała udawać, że go tam nie ma, lecz nie mogła oderwać od niego wzroku. Podziwiała jego muskularne ciało. Aby zachować dystans, powiedziała:

- Dbasz o siebie.

- Czy rzeczywiście to chciałaś powiedzieć? - zapytał wyraźnie rozbawiony. Jednym ruchem ściągnął z niej prześcieradło i zaczął okrywać ją pocałunkami.

- Co robisz?!

- Dobrze wiesz, co robię. Pytanie, czy ci to odpowiada?

- To nie jest żadne pytanie - rzuciła z udawaną godnością.

- Istotne pytanie to... to...

- Zastanów się nad tym, a ja tymczasem zrobię kawę.

Stawiam jeden warunek: nie wolno ci wstać z łóżka ani się ubrać, ani włożyć koszuli nocnej.

- Muszę...

- Jeśli odmówisz, natychmiast wracam do łóżka!

- Niech ci będzie. Nie ruszę się z miejsca. Nie myśl jednak, że mnie to do czegokolwiek zobowiązuje.

- Przez myśl mi nie przeszło...

Gdy wrócił, siedziała grzecznie, podciągnawszy prześcieradło pod samą brodę. Nadal był nieubrany.

- Nie czujesz, że powinieś coś na siebie włożyć? - zainteresowała się.

- Nagość mnie nie krępuje. Mam też wrażenie, że jestem mile widziany. - Podał jej tacę, na której stał dzbanek z kawą, dwie miseczki z sałatką owocową oraz grzanki, a sam wśliznął się do łóżka.

- Spodziewałam się kubka z kawą. - Nie kryła podziwu.
- Musimy nabrać sił. Praca lekarza nie jest lekka. Gdy zjedli, odstawił tacę na podłogę.

- Musimy porozmawiać - oznajmiła.

- Nie myślisz, że nasze czyny mówią same za siebie?

Więcej niż słowa.

- Josh, na razie mamy dosyć czynów. Ta noc była cudowna i na zawsze zachowam ją w pamięci. Ale co z tego dla nas wynika?

- Nic nie musi wynikać. Przeżyliśmy wspaniałe chwile. Byliśmy bezgranicznie szczęśliwi. Zatraciliśmy się w sobie.

- To było. Musimy zastanowić się, jak mamy teraz razem pracować? Co sobie powiemy, kiedy się spotkamy? Czy będziemy udawać, że nic się nie stało? Czy chcemy, żeby to się powtórzyło?

- Masz rację. - Westchnął. - Trzeba się zastanowić.

- Kilka tygodni temu zobaczyłam cię po raz pierwszy od dziesięciu lat. Od tej pory coś w nas wzbiera.

- To prawda. I wezbrało. Kocham cię.

- Być może. Ja chyba też cię kocham. - Zawiesiła głos. - Może powinniśmy uznać to za wypadek przy pracy i dać sobie spokój? Nie wiem, czy to się dla nas dobrze skończy. Życie nie oszczędzało ciebie ani mnie.

Ujął jej dłoń.

- Jak to możliwe, że siedzimy w łóżku i z zimną krwią zastanawiamy się, co dalej robić?! Erin, rozmawiamy o nas! Jak do tego doszło?

Uśmiechnęła się.

- Może to nie nasza wina. Lyn twierdzi, że w tym domu mieszka duch, który sprawia, że jego lokatorzy się zakochują. Tak się stało w przypadku Lyn i Adama oraz Jane i Cala.

- To świństwo, że lokują tu samotnych lekarzy! Napiszę skargę do Izby Lekarskiej! Ale nie odpowiedziałas na moje pytanie. Czego pragniesz?

Zamyśliła się.

- Przyjechałam tutaj, żeby uporządkować swoje sprawy z Davidem. Muszę też pokonać łąk przed górami.

Muszę odzyskać wiarę w siebie. Josh, dopóki tego nie załatwię, nie będę zdolna z nikim się związać. Czy on to zrozumie?

- I uważasz, że tylko ty możesz to załatwić?

- Niestety tak.

Pochylił się, by pocałować ją w ramię.

- Wystarczy, że na ciebie popatrzę, a moje serce zaczyna bić szybciej.

- Żałuję, że nie mogę dać ci więcej.

- Na razie jestem bardzo zadowolony. Uczucie, które narasta wolno, jest najsilniejsze. Co jutro robisz? Bo ja jadę na spotkanie z rodziną. Przyjechał mój najstarszy brat z Nowej Zelandii. Z żoną i dwójką dzieci. Jest weterynarzem. Nasz środkowy brat jest inżynierem i ma troje dzieci. Zjazd rodzinny. Pojedziesz ze mną?

Rzuciła mu podejrzliwe spojrzenie.

- Czy to ma być jakaś próba?

- Dla kogo? Dla mnie? Dla ciebie? Po prostu chciałem, żebyś ze mną pojechała.

- Nie wolisz spędzić tego czasu z braćmi?

- Bracia są w porządku. Potrzebuję pewnej osłony przed matką i szwagierkami. Żeby miały o czym mówić.

- Zgoda, ale pod warunkiem że powiesz im, że nic szczególnego nas nie łączy.

- Załatwione. Skoro już wszystko omówiliśmy, a ciągle jesteśmy w łóżku, to może byśmy...

- Nie. - Lecz chwilę później dodała: - No, może...

Upłynęło parę godzin, gdy Cal wezwał do siebie Erin.

- Pragnę cię poinformować, że afera, którą wczoraj roz-
pętałaś, być może zbliża się do szczęśliwego zakończenia.
Chodzi o Janet Senior, która zresztą wcale tak się nie nazy-
wa. O tę, która wczoraj na ciebie nawrzeszczała. Otóż za-
niepokoiłem się, gdy słusznie zauważyłaś, że ona może mieć
dzieci. Zrobiłem dyskretny wywiad. Mam zaprzyjaźnionego
policjanta. Podałem mu numery rejestracyjne ich samocho-
du. Rozejrzał się po kempingach. I odkrył, że ona rzeczywi-
ście ma dzieci. Dwoje. Nasłał na nich opiekę społeczną,
która zabrała je do schroniska. Okazało się, że ten facet bił
całą trójkę. Kobieta tak się przejęła odebraniem dzieci, że
zdecydowała się wystąpić na drogę sądową.

- Uważasz to za szczęśliwe zakończenie?

- Niezupełnie, ale może to być szczęśliwy początek. Erin,
powinnaś być zadowolona.

Perspektywa spotkania z rodziną Josha mocno ją peszyła.
Zasywała go pytaniami, w co powinna się ubrać, ale niewiele
jej pomógł.

- Będę w dzinsach i sportowej marynarce. Ubierz się podobnie.

- A na nogi?

- Buty. - Po chwili namysłu dodał: - Ale w bagażniku zawsze wożę kalosze.

Wobec tego ubrała się w śliczną, letnią sukienkę, a do torby spakowała dzinsy, sweter oraz kalosze. Po drodze kazała mu zatrzymać się przed kwiaciarnią. Kupiła kwiaty dla jego matki oraz bombonierki dla dzieci.

- Drugi raz już nie zechcesz mi towarzyszyć - zauważył. - Bo zbankrutujesz.

W końcu dotarli do rozległej farmy. Na podjeździe powitało ich jedenaście osób. Mimo to chwilę później Erin poczuła, że wszystko dobrze się ułoży. Matka Josha pocałowała ją w policzek.

- Mów mi Doreen - zaproponowała. - Josh, ojciec i twoi bracia zamierzają na podwórku podyskutować na temat hodowli. Ciebie, Erin, zapraszam wraz z Amy i Melanie do kuchni. Przygotujemy podwieczorek i pogadamy.

W przestronnej kuchni królował ogromny piec, w którym matka Josha sama wypiekała chleb. Gdy Erin zajęła się robieniem kanapek, Doreen, Amy i Melanie nakryły stół i ustawiały nakrycia. Erin od razu poczuła się jak w rodzinie.

- Od dawna zapraszamy Josha do Nowej Zelandii - powiedziała Amy. - To najbardziej przygodowe miejsce na świecie.

- Na pewno do was pojedzie, jak tylko skończy staż.

- Namów go. Przyjedziesz z nim? Miło byłoby podjąć was oboje.

- Amy... - ofuknęła ją Doreen. - Oni są tylko przyjaciółmi.

- O, przepraszam. Ale gdybyś się z nim zaprzyjaźniła trochę bardziej, czuj się zaproszona.

- Dzięki. Nie wiem, czy aktualnie zależy mi na przygodach. - Pochyliła się nad bochenkiem chleba.

Teraz do rozmowy włączyła się Melanie, która mieszkała w Anglii.

- Byliśmy u nich z dziećmi. Było fantastycznie.

Niezwykła rodzina. Mimo że mieszkają na różnych krańcach świata, łączy ich ścisła więź.

- Pamiętam cię ze szkolnych przedstawień - odezwała się Doreen po dłuższej chwili. - Josh kazał mi iść na nie z George'em. Nie mieliśmy na to wielkiej ochoty. Uważaliśmy, że to nie dla nas. Ale byliśmy zachwyceni. Miałaś wtedy takie długie, rozpuszczone włosy.

- Nadal są takie długie. Ale związuję je do pracy. Ustaliliśmy, że w pierwszej kolejności należy nakarmić

dzieci i położyć je spać. Najpierw jednak należało je zwać do domu. Potem było jedzenie, kapanie i usypianie. Erin usiadła z książeczką, aby przeczytać starszej trójce. Nie trwało to długo, bo cała piątka zasnęła prawie natychmiast.

- To przez tutejsze powietrze - westchnęła z ulgą Melanie. - Tutaj zawsze śpią jak aniołki.

Potem do stołu zasiedli dorośli. Erin obawiała się, że może to być okazją do zadawania pytań. Dlaczego Josh ją zaprosił? Co ich łączy? Sama nie potrafiła odpowiedzieć na to pytanie. Martwiła się niepotrzebnie. Potraktowano ją po prostu jak gościa. Co więcej, mile widzianego.

Ujrzała też drugie oblicze Josha. Josha na łonie rodziny. Wcześniej miała okazję obserwować, jak bardzo lubią go bratankowie. Po prostu na krok go nie odstępowali. Przez cały czas domagali się jego uwagi. Był wspaniałym wujkiem.

Bawiła się doskonale, lecz w końcu Josh oznajmił, że pora wracać. Na pożegnanie matka Josha podała jej wypchaną torbę.

Wiem, że młodzi lekarze pracują bardzo ciężko - powiedziała. - Przygotowałam wam trochę rzeczy do jedzenia. Na kilka dni. Wystarczy odgrzać.

W pierwszym odruchu Erin chciała zaprotestować, lecz się pohamowała.

- Odwiedzisz nas jeszcze? - dopytywała się Doreen.
- Oczywiście. Jeśli zostanę zaproszona.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Jak się bawiłaś? - zapytał Josh.

- Było bardzo przyjemnie. Masz wspaniałą rodzinę. Zadzroszczę ci. Od pierwszej chwili czułam się... jak wśród swoich.

- Czy to znaczy, że nie wszystkie rodziny są takie?

- spytał zaskoczony.

- Nie. - Pospieszenie zmieniła temat. - Twoja matka miała trzech synów, a teraz ma pięciu wnuków. Sami chłopcy...

- Czasami nad tym boleje. Kocha ich bezgranicznie, ale marzy o dziewczynce. Od nas dostanie w prezencie wnuczkę.

- Miejmy nadzieję. - Odsunęła od siebie ten temat.

- Josh, chcę cię o coś zapytać i oczekuję szczerzej odpowiedzi. Dlaczego mnie tam zabrałeś?

Zastanawiał się.

- Wydaje mi się, że rodzina daje spore pojęcie o człowieku. W pewnym sensie jestem moją rodziną. I jestem z tego dumny. Chciałem, żebyś ich wszystkich poznała. W ten sposób miałaś okazję dowiedzieć się o mnie znacznie więcej.

Taka odpowiedź ją satysfakcjonowała. Ale czy zależy jej na lepszym poznaniu Josha?

Wyczuł jej wątpliwości.

- Opowiesz mi o swojej rodzinie? Zwlekąła z odpowiedzią.

- Jestem jedynaczką. Jest nas tylko troje: moi rodzice oraz ja. W tej chwili są w podróży. Przez większą część roku jeżdżą po świecie.

- Czy dobrze pamiętam, że twój ojciec miał drogerię?

- Nawet trzy. Kilka lat temu postanowił przejść na emeryturę. Sprzedał je po bardzo dobrej cenie i kupił dom nad morzem, w Bournemouth.

- Mam wrażenie, że przytaczasz fakty, żeby nie mówić o uczuciach.

Nie chciała źle mówić o rodzicach, aczkolwiek Josh był jedyną osobą zdolną to zrozumieć. I zachować się odpowiednio.

- Rodzice mnie kochali, to jasne. Dali mi wszystko, czego ich zdaniem potrzebowałam. Ale zawsze się czułam... odsunięta na bok. Pracowali bardzo ciężko, cały czas poświęcali sklepom. Mną niewiele się zajmowali. Nie dziwi mnie, że mieli tylko jedno dziecko. Na więcej nie było czasu. Gdy wylądowałam w szpitalu, odwiedzali mnie, ale gdy upewnili się, że odzyskuję formę, wyruszyli w podróż, którą wcześniej mieli w planach. - Ściągnęła brwi. - Chyba trochę przesadzam... Oni po prostu nie byli wylewni.

- Rodzice powinni okazywać dziecku, że je kochają - oznajmił rzeczowym tonem. - Samo się tego nie domyśli.

- Było mi bardzo dobrze u twoich rodziców - wyznała. - Twoja rodzina jest zupełnie inna. Czułam, że od razu przyjęli mnie do swojego grona. Jeśli kiedyś założę rodzinę,

chciałabym, żeby była taka jak twoja. Milczał przez dłuższą chwilę.

- W szkole byłaś radosna, otwarta... sprawiałaś wrażenie dziewczyny, która nie ma żadnych zmartwień. Osoba, która nie czuje się dobrze w swojej rodzinie, tak się nie zachowuje.

- Nazywają to kompensacją - wyjaśniła. - Teraz jestem sobą.

- Myślę, że jeszcze nie znamy prawdziwej ciebie. Nie mogę się jej doczekać, ponieważ wiem, że ją pokocham.

Gdy dojechali do domu, było jeszcze całkiem wczesnie.

- Jutro czeka nas pobudka o świcie oraz bardzo pracowity tydzień - zauważył Josh. - Zapraszam cię na kakao.

- Z przyjemnością. Na dziesięć minut.

Od progu powitało ich mruganie automatycznej sekretarki. Nie mogło to być nic poważnego, ponieważ zgodnie z instrukcją Cala przez cały czas mieli przy sobie komórki. Josh włączył sekretarkę, by usłyszeć głos szkolnego kolegi, który zapraszał go na rocznicowe spotkanie. Atrakcją miało być przedstawienie w wykonaniu szkolnego kółka dramatycznego.

- Chętnie się z nimi spotkam - powiedział Josh. - Jeśli czas pozwoli. A ty? Jeśli zawiadomię ich, że tu jesteś, też dostaniesz zaproszenie.

Czy ma ochotę zobaczyć koleżanki i kolegów sprzed dziesięciu lat? Wracać do wspomnień? Czy sprawi jej przyjemność oglądanie szkolnego przedstawienia na scenie, na której kiedyś odnosiła sukcesy?

- Mam pewne wątpliwości.

- Nie musisz natychmiast podejmować decyzji. - Rozumiał jej wahanie. - Kakao gotowe. Zmieścisz jeszcze herbatniczkę?

Siedzieli na kanapie, rozmawiając o tym i o owym. Erin oparła głowę na jego ramieniu. Spędziła z nim piękny dzień. Co przyniesie im wieczór?

Pocałował ją, a ona odwzajemniła pocałunek. Przymknęła powieki i opadła na poduszki, gdy zadzwoniła jej komórka.

Josh niechętnie podał jej aparat. Musiała odebrać rozmowę, ponieważ lekarze byli zobowiązani reagować na połączenia komórkowe niezależnie od pory dnia.

- Cześć, Erin. Tu Lyn. Mówiłaś kiedyś, że chciałabyś zobaczyć poród w domu. Właśnie jadę do jednej z naszych podopiecznych. Przydałabyś mi się, bo przeczuwam, że nie będzie łatwo. Mogę być u ciebie za kwadrans... Możesz odmówić, jeśli masz coś lepszego do roboty.

Popatrzyła na posmutniałą minę Josha.

- Będę czekać na progę. - Wyłączyła komórkę. -Josh, muszę jechać. - Pocałowała go w usta. - Czuję, że to Bóg zesłał mi kogoś takiego jak ty. Idę się przebrać.

- Ile czasu już tu jesteś? - zapytał Josh, gdy rano szli ramię w ramię do przychodni.

Rzuciła mu podejrzliwe spojrzenie. Dziwne pytanie.

- Trzy tygodnie. Jak ten czas leci!

- No właśnie. Powiedziałaś na początku, że musisz załatwić pewne porachunki. Uważasz, że robisz postępy w tej kwestii?

- Poganiaasz mnie?

- Nie śmiałybym. Po prostu zapytałem. Mówiłaś, że musisz załatwić różne sprawy. Jestem ciekaw, czy coś już zrobiłaś.

- Bardzo dobrze mi się tutaj pracuje. Dzięki całemu personelowi powoli odzyskuję wiarę w siebie.

- Moim zdaniem główną przyczyną twoich problemów jest David King. Czy nie sądzisz, że już pora się z nim spotkać?

Szli w milczeniu.

- Powinam być na ciebie zła. Nadal czuję złość, ale wiem, że chciałbyś mi pomóc. Dlaczego chcesz pomagać komuś, kto w twojej opinii zachował się niestosownie?

- Nie wiem, jak postąpiłaś. Sama tego nie wiesz. Znamy tylko wersję Davida. Czy jesteś zadowolona z aktualnego stanu rzeczy?

- Nie. Wolałabym usuwanie zęba bez znieczulenia niż spotkanie z Davidem. Ale wiem, że się od tego nie wykręcę. Zadzwonię do niego z przychodni.

Słoneczny poranek nagle spochmurniał.

- Mogę ci towarzyszyć.

- Po co? - W ogóle nie przyszło jej to do głowy. - Uważasz, że sobie nie poradzę? Że dam sobie wmówić coś, co mi nie odpowiada? Nie zapominaj, że jestem dorosła.

- Każdy czasami potrzebuje wsparcia.

- Chyba nie chcę, żebyś był świadkiem przykrej wymiany zdań. Na pewno do niej dojdzie.

- Obecność osoby trzeciej może ostudzić atmosferę. Może ci się przydać neutralny obserwator.

- Chcesz być moim neutralnym obserwatorem?

- Zdecydowanie bardziej odpowiada mi rola namiętnego kochanka.

Zaczerwieniła się.

- Do zebrania mamy jeszcze pięć minut - zauważyła, gdy weszli do przychodni. - Zadzwoń do Davida.

Słuchawkę podniosła pani King. Nie była przychylnie nastawiona.

- Spodziewaliśmy się, że zadzwonisz dużo wcześniej. David bardzo się martwi. A po wizycie tego doktora...

- Jestem bardzo zajęta. Zaczęłam nową pracę. - Była zła na siebie, że się tłumaczy. - Mogę odwiedzić Davida w środę.

- Muszę sprawdzić, czy będę wtedy w domu - powiedziała pani King i odeszła od telefonu. Była doskonale zorganizowana, zawsze знаła swoje plany co do minuty, ale musiała ukarać Erin. - Tak, środa nam odpowiada. Czy zapadną wówczas decyzje dotyczące przyszłości?

- To będzie wizyta towarzyska. Spotkanie starych znajomych.

W korytarzu natknęła się na Josha.

- Jesteś blada. Przykro mi, że rozmowa była nieprzyjemna.

- Nie mogła być inna.

Przez dwa następne dni żyła w strachu przed wizytą u Davida. W nocy z wtorku na środę po raz pierwszy od trzech tygodni wrócił do niej dawny koszmar. Jakie decyzje zapadną w środę? Co gorsza, Josh też tam będzie. Co o niej pomyśli, gdy David przedstawi ją w złym świetle? Jako ko-

bietę, która potrafi opuścić narzeczonego w bardzo trudnej chwili?

Bała się tej wizyty. Znajomość z Davidem nigdy nie była szczęśliwa ani głęboka. Potrafili bardzo długo się nie widywać. Wiedziała też o jego niezliczonych podbojach w trakcie studiów. Podczas wakacji często się spotykali tylko dlatego, że inni ich znajomi rozjechali się po świecie. Dlaczego przyjęła jego oświadczenia?

- Jedźmy moim autem - zaproponował Josh. - Nie chcę, żebyś pod wpływem emocji wpakowała nas do rowu.

- Mam wrażenie, że ta sytuacja cię bawi!

- Wręcz przeciwnie. Staram się zachować rozsądne proporcje. Pod wpływem nadmiernej złości albo emocji człowiek przestaje trzeźwo myśleć.

Pani King nie ucieszyła się na ich widok.

- Po pańskiej ostatniej wizycie nie spodziewaliśmy się kolejnych odwiedzin, panie doktorze. Zamierza pan udać się na przejażdżkę, czy mam znaleźć dla pana wolny pokój, w którym pan poczeka?

- Doktor Harrison będzie mi towarzyszył.

- Doprawdy? To chyba nie najlepszy pomysł.

- Jeśli nie pozwoli mu pani wejść do Davida, ja również tam nie wejdę.

Erin postanowiła, że nie da się zdominować tej kobiecie. Przez chwilę w milczeniu szacowały się wzrokiem, lecz to matka Davida pierwsza odwróciła w końcu spojrzenie.

- Jestem temu przeciwna, lecz zapytam Davida. Proszę zaczekać.

Stali w holu. Josh milczał, lecz z uznaniem pokiwał głową. Na razie spisywała się na medal. W głębi holu otworzyły się drzwi.

- Tutaj, proszę - rzuciła pani King. - Bardzo proszę... o zachowanie spokoju. Mój syn cierpi.

Erin przypomniała sobie ten pokój. Rodzice Davida szcycili się tym, że w ich domu bywała miejscowa śmietanka. David zaprosił ją tu kiedyś na oficjalny koktajl. Leżał teraz na kanapie z pledem na nogach. Obok stał elektryczny wózek.

Jego głos zabrzmiał serdecznie. Jak zawsze.

- Witaj, Erin! Przepraszam, że nie wstaję... - Wyciągnął do niej dłonie.

Gdy ją uściśnęła, przyciągnął ją do siebie, jakby chciał ją pocałować. Aby nie upaść, oparła się drugą ręką o jego klatkę piersiową. Nie zwalniał uścisku, a ona nie miała ochoty go całować, więc doszło do nieprzyjemnej szamotaniny.

- Nie pocałujesz starego przyjaciela? - spytał z wyrzutem.

Nie odpowiedziała. Nie chciała pogarszać sytuacji.

- Co u ciebie słyhać?

Machnął dłonią w stronę swoich nóg ukrytych pod pledem.

- Względnie dobrze. Gdy zadzwoniłaś, myślałem, że odwiedzisz mnie sama. Czym mam wytłumaczyć obecność doktora Harrisona?

- Doktor Harrison jest moim kolegą.

- Rozumiem. - Spojrzył na Josha spode łba. - Czy mógłby zostawić nas samych? Chcemy porozmawiać w cztery oczy.

- Wyjdę bez słowa. - Twarz Davida pojaśniała, lecz Josh dodał: - Jeśli Erin sobie tego zażyczy.

David przeniósł na nią pytające spojrzenie.

- Doktor Harrison jest lekarzem oraz moim kolegą. Chcę, żeby został. Może okazać się pomocny.

- Jestem człowiekiem, nie przypadkiem chorobowym! Nie potrzebuję lekarza. Nie potrzebuję niczyjej pomocy. Lepiej mi powiedz, co cię z nim łączy. Kiedy zadałem mu to samo pytanie, nie odpowiedział. Skierował mnie do ciebie.

- Moje znajomości to moja sprawa. Nie przyjechałam tu, żeby o nich rozmawiać. Jestem, żeby ci pomóc.

- W jaki sposób?

- Miałaś wypadek jakiś czas temu. Myślałam, że zdążyłeś się przyzwyczaić do protezy. Spodziewałam się, że już chodzisz.

- Ale nie chodzę. To nie jest takie proste, jak się wydaje tym, którzy mają dwie nogi.

Czuła, jak zapada się w trzęsawisku zarzutów i rozgoryczenia. Cokolwiek powiedziała, David interpretował to opacznie. Nie dało się z nim rozmawiać. Odetchnęła, gdy odezwał się Josh.

- Mamy pewien problem - zaczął. - Jak zapewne wiesz, po wypadku Erin straciła pamięć. Tylko ty wiesz, co się wydarzyło i tylko tobie wiadomo o waszych zaręczynach.

David uśmiechnął się. Przejął kontrolę nad sytuacją.

- Wszystko doskonale pamiętam.

- I oczekujesz, że Erin podporządkuje się czemuś, czego nie pamięta?

- Utrata pamięci to bardzo wygodna wymówka. Czasami zastanawiam się, czy dostałaby amnezji, gdybym miał obie nogi. - Podniósł wzrok i zorientował się, że oboje są wzburzeni. Wycofał się pospiesznie. - Zdaje się jednak, że ona nie

udaje. - Popatrzył na Erin. - Mogę ci to jeszcze raz opowiedzieć. Szliśmy szlakiem pod Red Tarn. Pogoda była piękna, a my byliśmy szczęśliwi. Od jakiegoś czasu nosiliśmy się z tym zamiarem, ponieważ ja już miałem pracę, a ty kończyłaś studia. Wszyscy tego od nas oczekiwali. Kupiłem pierścionek. Poprosiłem cię, żebyś za mnie wyszła, a ty bez wahania się zgodziłaś. Pierścionek był za duży, więc zaproponowałem, że oddam go do zmniejszenia. Erin, naprawdę się zaręczaliśmy.

Trudno było mu nie wierzyć. Ale czy rzeczywiście się zgodziła? Czyżby wydawało się jej wtedy, że będzie szczęśliwa u boku tego mężczyzny?

- Trudno mi to sobie wyobrazić... Nie łączyło nas nic poważnego...

- Próbujesz wykręcić się od odpowiedzialności. To ty zaciągnęłaś mnie na Striding Edge. Powiedziałaś, że powinniśmy zrobić coś szalonego. Potem spadliśmy i złamałem nogę. Chyba jestem jedynym facetem pod słońcem, który był zaręczony przez niecałą godzinę.

- Czego ode mnie oczekujesz? - zapytała.

- Że postąpisz honorowo. Jesteśmy zaręczeni. Nic mnie nie przekona, że jest inaczej. Gdy wyzdrowieję, pobierzemy się. Jeśli za mnie nie wyjdiesz, nigdy nie wyzdrowieję. - Pchnął po stole pudełeczko. - Oto twój pierścionek. Weź go. Żeby ci przypominał, co zrobiłaś. - Pierścionek odbił się od ręki Erin i spadł na podłogę.

- Podnieś go! Podnieś! - wrzasnął.

Josh schylił się.

- Oddam go jej - powiedział. - Myślę, że powinniśmy się pożegnać.

- Josh, nie chcę cię więcej widzieć! A ona może tu wrócić, gdy dojrzyje do tego, żeby wywiązać się ze swoich zobowiązań!

Do drzwi odprowadziła ich pani King. Milczała, lecz widać było, że kipi ze złości. Wsiedli do samochodu.

- Przykro mi, że musiałeś być świadkiem takiej sceny - odezwała się Erin w połowie drogi.

- Ważne jest to, że wiemy, na czym stoimy. Czuję, że masz ochotę nakrzyczeć na kogoś. Jestem pod ręką. Proponuję jednak, żebyśmy trochę pomilczeli. Po południu dyżurujemy w przychodni, więc będziemy mieli okazję zająć się czymś innym. A wieczorem zamiast do ciebie albo do mnie chodźmy na spacer. I wtedy pogadamy.

- Dlaczego ty zawsze jesteś taki opanowany i rozsądny? - wybuchnęła. - Nie znoszę chodzących ideałów!

- Nie jestem idealny. Poczula wyrzuty sumienia.

- Przepraszam, że się uniosłam. Bardzo mi pomogłeś.

Poklepał ją przyjaźnie po nodze.

- Ty też nie jesteś idealna. Ale niewiele ci brakuje.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo się mylisz - mruknęła.

Przyjmując pacjentów, zapomniała o własnych kłopotach, ponieważ musiała się skoncentrować na problemach ludzi, którzy szukali u niej pomocy. Jak zwykle były to w większości sprawy błahe, ale też było kilka poważniejszych przypadków. Wypisała kilkanaście recept, wysłuchała ciężarnej, która skarżyła się na poranne mdłości, więc skierowała ją do położnej; przepisała maść do oka niemowlęciu i zapewniła zaniepokojoną matkę, że dziecko nie straci wzroku; namówiła dwie osoby, by udały się do szpitala. Udzieliła też porady kobiecie, która rozpoczęła zastępczą kurację

hormonalną i żaliła się na uciążliwe objawy uboczne. W pracy lekarza pierwszego kontaktu najbardziej pociągała ją taka właśnie różnorodność.

Potem poszła do domu, przebrała się w dżinsy, wygodną kurtkę oraz turystyczne buty i czekała na Josha. Zjawił się punktualnie.

- Najpierw dwadzieścia minut samochodem. Potem proponuję przechadzkę nad rzeką. O tej porze roku szlak powinien być pusty. I nie ma tam żadnych skał ani przepaści, których mogłabyś się bać - zapewnił ją.

- O to mi chodziło. O spokój i niewielki wysiłek fizyczny.

- A także o możliwość porozmawiania - uzupełnił. - Taki przecież miał być cel tej wyprawy.

Dwadzieścia minut później szli zalaną słońcem ścieżką wzdłuż rzeki, wsłuchując się w szum wody i sporadyczne okrzyki ptactwa wśród drzew.

Szli w milczeniu, trzymając się za ręce.

- O czym mamy teraz porozmawiać? - spytała zniechęta.
- Jakie mamy podjąć decyzje i co tobie do tego?

Nie od razu odpowiedział. Widać było, że w myślach formułuje wypowiedź tak, by nie budziła żadnych wątpliwości.

- Porozmawiajmy o nas. O tym, co dzieje się między nami wbrew naszej woli. Dziesięć lat temu oboje byliśmy bardzo powściągliwi, z różnych powodów nie chcieliśmy się z nikim wiązać. Mimo to nadal coś nas do siebie przyciąga.

- Spaliśmy ze sobą.

- Nie zapomniałem o tym. To były najpiękniejsze chwile w moim życiu. Jestem pewien, że nawet na łożu śmierci bę-

dę je wspominał. Wydaje mi się jednak, że zrobiliśmy coś, do czego jeszcze nie dojrzeliliśmy. Po rozstaniu z Annabelle stałem się ostrożny. Być może szukałem wyłącznie seksu... czegoś, co obu stronom daje przyjemność, ale nie wiąże się z żadnymi zobowiązaniami. Czegoś, z czego można szybko się wycofać.

- Ze mną było inaczej? - Nie kryła zdziwienia.

- Tak. Czułem, że jesteś kobietą, dla której liczy się wyłącznie związek na całe życie. Ja też tego pragnę.

- Czego ode mnie oczekujesz? Zdaję sobie sprawę, że zmuszając cię do odpowiedzi na to pytanie, stawiam cię w trudnej sytuacji. Możesz czuć się zagrożony...

Roześmiał się.

- Przy tobie czuję się bardziej zagrożony niż przy Annabelle, ale o dziwo, wcale się tym nie przejmuję. Daj mi chwilę na zastanowienie. - Minęło trochę czasu, nim ponownie się odezwał. - Powiem ci, czego od ciebie oczekuję. Przede wszystkim chcę, żebyś uwolniła się od poczucia winy, przestała zdręzczać się zaręczynami z Davidem. Tym, czy przyjęłaś jego pierścioneł, czy nie. Osobiście wątpię, żebyś to zrobiła. To nie David jest przeszkodą, lecz ty sama. Wierzę, że kiedy przestaniesz czuć się winna, poznam prawdziwą Erin. Mam głębokie wewnętrzne przekonanie, że jesteś kobietą, której całe życie szukam.

- Josh, nie jestem tą samą dziewczyną, którą pamiętasz ze szkoły. Byłam nią do wypadku. Potem stwierdzono krwotok podtwardówkowy. Zarówno neurolog, jak i psychiatra ostrzegali mnie, że mogą ujawnić się nieodwracalne zmiany charakteru.

Objął ją i delikatnie pocałował.

- Ta złota dziewczyna, którą noszę w pamięci, ciągle tam jest. Wiem o tym. I niedługo do nas wróci. Poznam tę chwilę. Kocham tę dziewczynę.

- Mam nadzieję, że jej się to uda.

Po spacerze Erin położyła się spać. Zanim zasnęła, analizowała wydarzenia mijającego dnia. Zwłaszcza spotkanie z Davidem. Kosztowało ją mnóstwo nerwów, podobnie jak poprzednie wizyty. Przyjechała do Keldale, by uwolnić się od wyrzutów sumienia, a także w nadziei, że David w końcu zrozumie, że nękanie jej do niczego nie doprowadzi. Przeklęta amnezja! Czynnikiem, który dodatkowo podkopywał jej wiarę w siebie, była świadomość, że ten okaleczony człowiek odrzuca wszelką pomoc. Czy działo się tak z jej winy?

Potem przyszła kolej na rozważania na temat spaceru z Joshem. Co do niego czuje? Leżąc w łóżku, przypominała sobie, jak cudownie czuła się w jego ramionach. Zaprowadził ją do nieznanego jej wcześniej raju cielesnej rozkoszy. Była to podróż tym piękniejsza, że z mężczyzną, którego... pokochała?

- Czy ja go kocham? - zapytała na głos. Zastanawiając się nad tym, po raz pierwszy była w tej sprawie przeraźliwie szczerą. Ostatecznie doszła do konkluzji: tak, kocha Josha Harrisona.

Co on do niej czuje? Podczas spaceru zdobył się na szczerość. Powiedział, że ją kocha. Ją lub tę dziewczynę sprzed lat. On takich słów nie rzuca na wiatr. W jego ustach oznacza to, że dojrzał do poważnego związku.

Powiedział też, że takiej kobiety szukał od lat.

Chciał, by wyzwoliła się z poczucia winy. Co więcej, by stała się ponownie tą kobietą lub dziewczyną, którą zachował w pamięci. Czy uda jej się zmienić? Czy odzyska dawną wiarę w siebie? Czy przestanie się zadreć Davidem? Czy kiedykolwiek, zamiast bać się skalistych brzegów jezior, będzie w stanie podziwiać ich piękno?

Londyn. Co będzie z jej mieszkankiem oraz pracą? Czy byłaby tam bardziej szczęśliwa? Na pewno żyłoby się jej tam znacznie spokojniej.

Westchnęła. Same problemy.

Gdy już zapadała w sen, naszła ją pewna myśl, zupełnie oderwana od wcześniejszych tematów. Związana z Cassie Beynon, która opiekowała się starym Barrym Keithem. Jej zachowanie było odzwierciedleniem jej charakteru. Cassie

była pełna energii, nie mogła usiedzieć spokojnie na miejscu. Dlaczego Cassie utyka? Po tym pytaniu zasnęła.

Następnego dnia z samego rana zadzwoniła do Cassie Beynon pod pretekstem zainteresowania losem staruszka z Alzheimerem.

- Wymagało to sporo zabiegów, ale już wszystko jest załatwione - relacjonowała Cassie. - Ostatecznie znalazłam dla niego miejsce w domu opieki w Kale View. Jest z tego zadowolony. Towarzystwo ludzi sprawiło, że trochę się otworzył. Przyznaję, że niepotrzebnie się stawiałam. Racja była po waszej stronie. Należało się nim zająć jak najszybciej.

- Cieszę się, że wszystko pomyślnie się ułożyło. To twoja zasługa.

- To moja praca. - Cassie roześmiała się. - Co słyhać u twojego zabójczo przystojnego partnera?

- U Josha? W porządku. Ucieszy się z informacji na temat Barry'ego Keitha.

- Domyślam się. Czy skłóceni kochankowie już się pogodzili?

- Słucham?!

Cassie znowu się roześmiała.

- Kiedy was poznałam, wyczuwało się między wami charakterystyczny chłód. Możliwy tylko między ludźmi, którzy są sobie bardzo bliscy.

Cassie Beynon jest bardziej bystra, niż mi się wydawało, pomyślała Erin.

- Cassie, chciałam ci zadać osobiste pytanie. Nie pogniewam się, jeśli powiesz, że to nie moja sprawa. Za-

uważałam, że kulejesz. Czy możesz mi powiedzieć dlaczego?

- Nie widzę powodu, żeby o tym nie mówić - odrzekła dziewczyna. - Zazwyczaj od razu o tym mówię, żeby ludzie nie czuli się skrępowani. Mam protezę. Gdy byłam młodsza i głupia, miałam wypadek. Na motocyklu. Dlaczego o to pytasz?

- Potrzebuję twojej pomocy.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Dziwnie się czuła w dawnej szkole. Wszystko wydawało się jej takie samo, a zarazem zupełnie inne. Wraz z Joshem przechadzała się korytarzami. Rozglądali się, przystawali, wspominali.

- Pracownia biologiczna. - Otworzyła drzwi. - Pamiętam, jak w trzeciej klasie pani Hollis zrobiła na lekcji sekcję prawdziwego królika. Byliśmy wstrząśnięci. Znacznie bardziej podobały się nam czyściutkie rysunki w podręczniku.

- Pamiętam te ilustracje. Ten sam problem miałem na studiach. Moja pierwsza sekcja wyglądała zupełnie inaczej niż to, co pokazano w podręczniku anatomii. Pożaliłem się asystentowi, na co odrzekł, że te zwłoki służyły właścicielowi przez ponad siedemdziesiąt lat, więc nie powinienem się dziwić.

- O, różnica między sztuką i życiem - zaśmiała się Erin.

Inni goście zachowywali się podobnie. Czasami w roli ich przewodników występowali aktualni uczniowie starszych klas.

- Wolno wam nosić czarne spodnie?! - zdumiała się

Erin na widok grupki uczennic. Przypomniała się jej wicedyrektorka, do której należała opieka nad dziewczętami. - Pani Leggat dostanie zawału!

- Sama to zaproponowała. - Dziewczyna uśmiechnęła się szeroko. - Powiedziała, że musimy iść z duchem czasu.

- Naprawdę? Nie do wiary! Nadal chodzi w długich spódnicach?

- Do kostek. Podobno kiedyś przyszła spodniach. Niebywałe. Czy wszystko tak się zmienia?

- Erin, zobacz! - Było coś dziwnego w głosie Josha. Zatrzymał się parę metrów przed nią i oglądał gablotę na ścianie.

Była to wystawa zdjęć ze szkolnych przedstawień na przestrzeni lat. Wpatrywał się w fotosy z „Romea i Julii”. Pokazywał zdjęcie Erin w tytułowej roli, z kaskadą blond włosów i w niebieskiej sukni z białym koronkowym kołnierzem. Julia z uwielbieniem wpatrywała się w Romea w kubraku i getrach. David King.

Dołączyła do nich uczennica, z którą Erin wcześniej rozmawiała. Przeniosła wzrok z Erin na zdjęcie.

- To pani! Nic się pani nie zmieniła! Dalej ma pani takie piękne włosy?

- Muszę je związywać, bo jestem lekarzem. Rozpuszczone bardzo by mi przeszkadzały.

- Jest pani śliczna na tym zdjęciu.

Erin przyjrzała się uważnie fotografii. Starła się przypomnieć sobie, co czuła do Davida Kinga dziesięć lat wcześniej. Zauważyła spojrzenie Josha.

- Przyjemne wspomnienia? - zapytał półgłosem.

- Życie wydawało się wtedy takie proste... - Zerknęła na gablotę. - Nie przypominam sobie, żebym cokolwiek do niego czuła. Byliśmy po prostu członkami tej samej grupy.

- Erin, wszędzie cię szukam! Nareszcie cię znalazłam. Chciałam cię prosić o przysługę.

Erin odwróciła się, by stanąć twarzą w twarz z panią Cole i Eunice. Uczestniczyła już w kilku spotkaniach trupy pani Cole, lecz wydawało jej się, że ma zbyt mało czasu, by angażować się w przedstawienia.

- Witam. Jak tam biodro?

Starsza pani energicznie podniosła kulę, by zademonstrować, że jej staw biodrowy spisuje się na medal.

- W porządku. Dzięki. Ale posłuchaj. Za dwadzieścia minut zaczyna się przedstawienie. Cztery krótkie scenki. Potrwa to około godziny. To jest konkurs. Miało być trzech jurorów, ale jeden zadzwonił przed chwilą, że nie przyjedzie, więc postanowiłam, że ty go zastąpisz. Pozostali to kierowniczka jednego z regionalnych teatrów oraz ja. Uznaliśmy, że nasza dawna gwiazda doskonale się do tej roli nadaje. Idziemy.

Zaskoczona Erin popatrzyła na Josha.

- To bardzo trafny wybór - ocenił donośnym głosem. - Pani Cole, czy mogę być jurorem od montażystów dekoracji?

Nauczycielka spiorunowała go wzrokiem.

- Dziękuję za gotowość - odrzekła z godnością. - Zgłoszę pańską kandydaturę do nadchodzącego festiwalu teatralnego - odrzekła i pociągnęła ze sobą Erin.

Gdy Erin ujrzała ogromną salę, scenę i zaciągniętą kurtynę, ogarnęło ją dziwne uczucie. Przypomniała sobie, jak wyglądała ta sala, pełna gości, widziana przez szparę w kurtynie. Wróciło wspomnienie narastającego niepokoju, że oto za chwilę wszystkie oczy na sali skierują się na jej osobę.

Przedstawiono ją nowej instruktorce oraz nowej dyrektorze, która natychmiast poprosiła ją, by zechciała się spotkać z dziewczętami w celu przedstawienia im różnych zawodów związanych ze służbą zdrowia.

- Przyprawdę doktora Harrisona, żeby porozmawiał z chłopcami - zaproponowała Erin.

Jury zasiadło przy stoliku, na którym stały trzy lampki.

- Nasza rola nie ogranicza się do wybrania zwycięzcy - pouczyła ją pani Cole. - Musimy również dokonać oceny. Przeanalizować wszystkie aspekty. Nie dam rady wdrapać się na scenę, a pani Bowling jest przeziębiona, więc to ty przedstawiś nasze opinie.

- Mam stać na scenie i przemawiać do tego tłumu?!

- Ostatnim razem, kiedy stałaś na scenie, byłaś fantastyczna!

- Ale to było ileś lat temu! A teraz...

- Tego się nie zapomina, Erin. Siadaj i patrz. Kurtyna rozsunała się. Erin siedziała, patrzyła, robiła

notatki i starała się nie myśleć o tym, co ją czeka. Powoli wciągała ją atmosfera teatru. Wszystkie scenki były doskonale przygotowane, lecz jedna zdecydowanie się wybijała. Kłopot w tym, że najlepszy aktor należał do innej trupy. Poza tym o wszystkich inscenizacjach można było powiedzieć coś dobrego.

Na szczęście pani Cole w pełni zgodziła się z jej opinią. W ciągu paru minut jurorki ustaliły, co Erin ma powiedzieć, po czym oddelegowały ją na scenę.

Za szybko. Bez trudu rozmawiała, z pacjentami w przychodni. Z łatwością przemawiała do niewielkiej grupy przyszłych mam. Teraz jednak nagle znalazła się sama pośrodku

sceny. Nie poradzi sobie. Przeżyła chwilę prawdziwego strachu, wręcz czuła, jak toczy się po kamienistym zboczu i nad niczym nie jest w stanie zapanować.

Stała przy pulpicie i podniosła wzrok znad notatek. Ujrzała przed sobą dziesiątki bezimiennych twarzy. Nie poradzi sobie! Skończy się tym, że ucieknie za kulisy, narażając się na powszechne pośmiewisko.

Gdy szła w stronę pulpitu, szum na sali ucichł, lecz teraz docierał do niej narastający gwar rozmów. Widownia zaczynała się niecierpliwic. Poczowała się jeszcze gorzej.

Co robić? Nie mogła wydobyć z siebie ani słowa. Znalazła się w potrzasku i im dłużej będzie milczeć, tym trudniej będzie jej otworzyć usta.

Nagle nie wiadomo skąd przypomniały się jej słowa pani Cole sprzed co najmniej piętnastu lat, gdy przysłała na pierwsze spotkanie kółka teatralnego:

- Nie myśl o widowni. Skoncentruj się na kimś w piątym rzędzie i do niego się zwracaj. Pozostali też cię usłyszą.

Skoncentruj się na kimś w piątym rzędzie. Szukała wzrokiem odpowiedniej twarzy. Ta nie i ta nie. Ta! Josh zachęcał ją uśmiechem. Domyślał się, przez co ona przechodzi. Do niego może przemawiać. Jest jej sprzymierzeńcem.

- Panie i panowie - zaczęła dźwięcznym głosem.
-Dziesięć lat temu po raz ostatni stałam na tych deskach, więc jestem... - Jej słowa niosły się po całej sali. Będzie dobrze.

Wieczór był bardzo wyczerpujący. Gdy Josh odwoził ją do domu, odrzuciła głowę do tyłu i westchnęła.

- Wystarczy mi jedno takie spotkanie na dziesięć lat. Pogłodził ją po ramieniu.

- Spisałaś się na medal. Wszyscy słuchali cię jak zakłęci. Jak dawniej.

- Gdy weszłam na scenę, przeraziłam się. Pomyślałam, że nic z tego nie będzie. Dopiero kiedy zobaczyłam ciebie, znalazłam w sobie dosyć siły.

- Ta siła była w tobie.

Nie spodziewała się telefonu od Cassie Beynon, więc nie kryła zdziwienia, gdy ta zadzwoniła do niej tydzień później, tuż przed przerwą na lunch.

- Chciałam cię zapytać o Davida Kinga. - Cassie niemal od razu przystąpiła do rzeczy. - Wydawało mi się, że jesteś z doktorem Harrisonem. Czy w tej sytuacji David jest czy nie jest twoim narzeczonym? Muszę to wiedzieć.

- David nie jest moim narzeczonym. I nigdy nie był. Byliśmy co najwyżej dobrymi przyjaciółmi. Teraz nawet tym nie jesteśmy.

- Tak myślałam. Odbieram od niego sprzeczne komunikaty na twój temat.

David jest mistrzem w tej dziedzinie, pomyślała Erin.

- Opowiada ci o mnie? - zapytała.

- Odnoszę wrażenie, że nie przepada za tobą. Uważa, że go skrzywdziłaś, ale jest skłonny ci wybaczyć. Jeśli jeszcze kiedyś się spotkacie, będzie bardzo uprzejmy. I nic poza tym. Postanowił zapomnieć o tobie i o tym, co było między wami.

- Niemożliwe!

- Musiałam się dowiedzieć, czy nadal uważasz, że jesteś z nim zaręczona. - Cassie była wyraźnie speszona. - Nie mam w zwyczaju rozbijać narzeczeńskich par. Byliśmy razem na kilku kolacjach. Na pierwszą musiałam wyciągać go siłą, na drugą sam mnie zaprosił. Sprawa... się rozwija.

- Cassie, poprosiłam cię, żebyś do niego zajrzała, bo uważam, że trzeba mu pomóc. Ty pogodziłaś się z protezą, a on nie potrafi. Myślę, że jeśli z tobą porozmawia, jeśli dotrze do niego, że młoda osoba może prowadzić aktywne życie... - Zorientowała się, że odbiega od tematu. - David nie jest moim narzeczoną. Kropka.

- To dobrze.

Z wrażenia Erin nie mogła pozbierać myśli. Zupełnie się tego nie spodziewała.

- Jesteś nim zainteresowana? - zapytała. - Nie chciałabym, żebyś myślała, że ja... Czy wiesz, jaki on jest naprawdę?

Cassie roześmiała się.

- Próżny, wrażliwy na swoim punkcie i roztkliwiający się nad sobą? Już to odkryłam. Brakuje mu również poczucia bezpieczeństwa. Pomogę mu. Myślę, że jest dobrym człowiekiem. I wierzę, że jeśli trochę nad nim popracuję, będzie trochę szczęśliwszy.

- Z całego serca życzę ci powodzenia. Chyba masz rację. To dobry człowiek. - Zawahała się. - Poznałaś jego matkę?

- A, ona to jest potwór!

Erin ruszyła na poszukiwanie Josha, by podzielić się z nim nowiną.

- Nawet by mi to do głowy nie przyszło - przyznała na koniec relacji. - Bardzo się z tego cieszę. Cassie potrafi zrozumieć Davida. On będzie szczęśliwy, a ja...

- Zauważ, że tylko sobie możesz zawdzięczać to, że uwolniłaś się od dręczącego cię problemu. Cieszysz się?

- Oczywiście. Ale nie miałam takiego zamiaru.

- Szukałaś rozwiązania. Gdybyś nic nie robiła...

-Wydawało się jej, że Josh myśli o czymś innym. - Erin, mamy teraz przerwę na lunch. Wyjdźmy na pół godziny. Chciałbym ci coś powiedzieć... ale bez świadków.

- Bez świadków? Znosi się na jakieś wyznania? Boisz się, że zacznę krzyczeć?

- Masz prawo. Ale uznałem, że wyjdzie ci to na dobre.

- Już się boję, ale jestem w tak wyśmienitym nastroju, że wszystko ci wybaczę.

Był przyjemny jesienny dzień, więc ruszyli pustą alejką, która prowadziła w stronę wzgórz.

- Czulaś się winna z powodu Davida - zaczął Josh. - Uważałem, że niesłusznie. Chciałem, żebyś to zrozumiała i przestała zamartwiać się tym, czy zgodziłaś się wyjść za niego czy nie.

- Już się tym nie martwię.

Josh wziął głęboki oddech.

- Teraz powiem ci, że wiem na pewno, że nie przyjęłaś jego oświadczyn. Gdy dowiedział się, że straciłaś pamięć, wymyślił całą tę historię. Skłamał.

Patrzyła na niego zdumiona.

- Nie masz prawa tak mówić. Skąd to wiesz?

- A jednak wiem. - Wyjął z kieszeni pudełko z zaręczynowym pierścionkiem. Przypomniała sobie wówczas,

jak David nim rzucił, a Josh je przechwycił. - Mam je przy sobie od wizyty u Davida. Przemyślałem sprawę i zasięgnąłem języka. Od dłuższego czasu zastanawiam się, czy ci o tym powiedzieć. Nie myśl sobie, że to takie proste.

- Mów, skąd wiesz, że David skłamał.

- Podałaś mi dokładną datę waszego wypadku i zarazem oświadczyń. Dzień, w którym David włożył ci pierścionek na palec. - Otworzył pudełko, wskazując na adres jubilera z Kendal wytloczony na spodniej stronie wieczka. - Od początku miałem pewne wątpliwości. Zaniósłem pierścionek do sklepu, w którym został kupiony. Jubiler przejrzał faktury z tego roku. Okazało się, że sprzedał pierścionek pięć tygodni po wypadku.

- Kupił go, dowiedziawszy się, że nic nie pamiętam! Nigdy mi się nie oświadczał! Wymyślił to później! Josh, jakie to podłe!

- No cóż, osoby z zaburzeniami emocji bywają zdolne do czegoś takiego. Trudno mieć do nich o to pretensję. Jestem pewny, że gdy rzucał w ciebie pierścionkiem, był przekonany, że go skrzywdziłaś.

- To możliwe - powiedziała zamyślona. Wybuchnęła dopiero po dłuższej chwili. - Wiedziałeś o tym, wiedziałeś też, że zdjęłoby mi to kamień z serca i nic nie mówiłeś! To okrutne! Miałam prawo o tym wiedzieć!

- Chciałem... - Spochmurniał. - Myślałem, że najpierw powinnaś sama uporać się z poczuciem winy. Uwolnić się od niego. Fakty nie były ważne.

- Były bardzo ważne i powinnam je znać! Czy wiesz, na jakie cierpienia mnie naraziłeś?

- Ja też cierpiałem.

- Możliwe! - Przystanąła. - Zostań tutaj. Wrócę sama. To dla mnie wielki szok. Muszę się zastanowić nad sobą. I nad tobą.

- W porządku.

Oddalając się, czuła, że pomimo gniewu ceni Josha za to, że pozwolił jej pozbierać myśli, niezależnie od tego, co miał do powiedzenia na swoją obronę.

Jej pierwszą reakcją było przerażenie wywołane postępkami Davida, następną złość na Josha za to, że ukrywał przed nią prawdę. Po drodze jednak uznała, że Josh chciał dla niej jak najlepiej. I chyba miał rację. Powinna w sobie znaleźć siłę, by myśleć o sobie i nie dać się szantażować.

Lecz nadal pozostawał fakt, że Josh wiedział o jej cierpieniu i mógł jej pomóc, lecz uznał, że sama powinna zająć się swoim ocaleniem. Czy potrafi żyć z człowiekiem o tak niezłomnych zasadach?

Podczas dyżuru w przychodni nie działo się nic nadzwyczajnego. Problemy zaczęły się, gdy do gabinetu weszła ostatnia pacjentka, pani Brice. Kobieta miała czterdzieści pięć lat, cierpiała na otyłość, sama wychowywała czworo dzieci oraz miała stresującą pracę, w której była bardzo ceniona. Sama o tym opowiedziała. To samo mówiła podczas dwóch poprzednich wizyt, tydzień oraz dwa tygodnie wcześniej.

Erin osłuchiwała serce, po czym zmierzyła ciśnienie. Zdecydowanie za wysokie. Nadciśnienie.

- Czy pamięta pani o lekach?

- Oczywiście. No, czasami zapomnę. Pani doktor, one chyba wcale mi nie pomagają.

- Niebranie ich może mieć bardzo niedobre skutki - ostrzegła ją Erin. - Przestrzega pani diety? Je codziennie owoce? Czy ograniczyła pani palenie?

- Oczywiście. - Pacjentka uśmiechnęła się rozkosznie. Kłamała jak z nut.

- Wysiłek fizyczny?

- Tak, więcej chodzę.

- Widzę, że nie zdaje pani sobie sprawy z tego, jak poważne mogą być skutki nadciśnienia.

Wyjaśnianie pacjentom, którzy jeszcze nie są ciężko chorzy, że bezwzględnie powinni zmienić tryb życia, zawsze jest wyjątkowo trudnym zadaniem. Erin starała się w sposób jak najbardziej przekonujący mówić o zdrowym odżywianiu, dbałości o kondycję fizyczną, ograniczaniu palenia i spożycia alkoholu. Gdy przeszła do konsekwencji zaniedbań w tych dziedzinach, spostrzegła, że trafiła w sedno. Pacjentka wyglądała na nieco zaniepokojoną.

- Proszę sobie wyobrazić, co będzie z dziećmi, jeśli pani zachoruje. - Erin zakończyła wykład.

Udało się, pomyślała, odprowadzając pacjentkę do drzwi. W pewnych kwestiach potrafię być asertywna.

Po powrocie do domu zadzwoniła do Josha. Nie chciała go oglądać, lecz musiała z nim porozmawiać.

- Chyba sprawiłam ci przykrość - powiedziała. - Dotarło do mnie, że chodziło ci o moje dobro. Przepraszam.

- Powinnaś już wiedzieć, że na pewno nie chcę cię rozmyślnie ranić.

- Tak, wiem. Ale twój upór, żeby zawsze postępować słusznie, bywa nieznośny.

- Zdaję sobie sprawę ze swoich wad. - Powiedział to tak smutnym tonem, że natychmiast zrobiło się jej go żal.

- Wpadniesz? Na chwilę. Nie chciałam cię oglądać, bo zamierzałam zachować dystans.

- O czym będziemy rozmawiać?

- Nie pytaj. Przyjdź.

Znowu zasiedli na wprost siebie. Josh wydał się jej dziwnie nachmurzony. Sprawiał wrażenie zmartwionego. Poczuli się nieswojo.

- Mam wrażenie - zaczęła - że nasz układ przechodzi kryzys. Powinniśmy się zadeklarować... Albo się wycofać.

- Zgadzam się - przyznał. Zorientowała się, że Josh nie pomoże jej w tej rozmowie.

- Dla mnie oznacza to odpowiedzialność. Wiem, że cierpiałeś przez Annabelle. Nie chcę, żeby to się powtórzyło. I boję się niechcący cię zranić.

- Trudno to wykluczyć. - Wyjął z kieszeni notes.

-Musimy zrobić plan. Mamy wolną niedzielę. Proponuję, żebyśmy ją spędzili razem. Jeśli będzie ładna pogoda, chodźmy na spacer. Jeśli będzie bardzo ładna, wybierzmy się na jezioro. Pogadamy wtedy i zrobimy pewne ustalenia. Odpowiada ci? - Gdy przytaknęła, pocałował ją delikatnie w policzek. - Myślę, że wszystko jakoś się ułoży - szepnął.

Gdy wyszedł, zaczęła się zastanawiać, czy zdawał sobie sprawę, o co ją prosi, proponując spacer. Na pewno nie. On tego nigdy nie zrozumie. Do tej pory przerażało ją samo patrzenie na góry, nawet z dużej odległości.

Gdy przyszedł po nią w niedzielę, miał na sobie podkoszulek i zwyczajne spodnie. Nie ubrał się w strój wycieczkowy.

- Gdzie twoje górskie ciuchy? - zapytała.

- Jak zwykle w bagażniku. Dzisiaj będziemy zwyczajnymi turystami.

Jak to ładnie z jego strony, że o niej pomyślał.

- Zaraz będę gotowa. Spakuję cieplejsze rzeczy.

-Przebrała się w szorty i od razu poczuła się lepiej.

Pogoda tego dnia nie sprzyjała pieszym wycieczkom. Promienie słońca musiały przedzierać się przez lekką mgielkę, a powietrze stało w miejscu. Erin ogarnęła melancholia zmieszana z rezygnacją. Mimo że nie opuszczała jej nadzieja, czuła, że nim ten dzień dobiegnie końca, w jej życiu zajdą istotne zmiany.

Jechali blisko pół godziny, gdy zadzwoniła jego komórka.

- Dzisiaj mam wolne - mruknął, zjeżdżając na pobocze. - Ben? O co chodzi? Zaraz sprawdzę.

Odwrócił się, by zajrzeć na tył auta. Po chwili Erin zobaczyła w jego ręce parę butów wspinaczkowych z jaskrawo-fioletowymi sznurowadłami. Rozpoznała markę, jaką noszą wyłącznie profesjonaliści.

- Są! - krzyknął Josh do aparatu. - Zaraz ci je podrzucę. To żaden kłopot, jeśli jesteś pod Flinder's Edge, - Wyłączył telefon, przekręcił kluczyk w stacyjce i wjechał na drogę. - To kumpel, Ben Halley. Wiozłem go tydzień temu. Nie zabrał butów. Obiecałem, że mu je zawiozę. Zajmie nam to nie więcej niż kwadrans. Nie masz nic przeciwko temu, prawda?

Owszem, miała. Wolałaby nie mieć nic wspólnego z czymkolwiek, co łączy się ze wspinaniem. Mimo to odpowiedziała, że nie widzi żadnych przeszkód.

Gdy wkrótce zjechali na wyboistą, boczną drogę, przed Erin pojawił się mroczny, skalisty grzbiet. Starła się odwrócić wzrok, lecz góry otaczały ich ze wszystkich stron. Josh nie mógł zauważyć lęku, jaki zapewne malował się na jej twarzy, ponieważ całą uwagę musiał skupić na kamienistej drodze.

- Niewielu śmiałkom udało się wejście na Flinder's Edge - oznajmił. - Wytyczamy nowe szlaki, ponieważ chcemy wydać przewodnik. Zaraz zobaczysz tę górę w całej okazałości.

Zbocze góry zalewał cień. Słońce zaglądało tam bardzo rzadko. Skalna ściana wydała się Erin tłusta, wilgotna i śliska. Na dodatek była niemal pionowa. Podnosząc wzrok, czuła coraz bardziej nieprzyjemny ucisk w gardle. Dwaj alpinści w jaskrawych strojach zwisali na ścianie.

Josh wskazał czarną, wąską szczelinę w skale.

- Widzisz tę rysę? W zeszłym tygodniu zostałem pierwszym alpinistą, który wszedł tamtędy na szczyt. W związku z tym nam prawo nadać jej imię. Zamierzam nazwać ją „Erin”. Masz coś przeciwko temu?

Przeraziła ją myśl o Joshu w tej strasznej szczelinie. Mimo to szepnęła, że czuje się zaszczycona.

Zwinnie przeskakując z kamienia na kamień, zbliżał się do nich trzeci mężczyzna.

- Głupia sprawa... Dzięki za buty.

- Erin, poznaj Bena, mojego towarzysza górskich wypraw.

Chłopak rozpromienił się.

- Witaj. Też się wspinasz? - Zaprzeczyła. - Szkoda. Josh jest naszym ekspertem. Idziesz ze mną, stary?

Zauważyła tęskne spojrzenie, jakim Josh obrzucił urwisko. Mimo to odmówił.

- Idź z Benem. Zostanę tu i poczytam sobie w samochodzie - powiedziała.

- Nie ma mowy. Mamy swoje sprawy. - Pożegnał się kolegą, po czym zawrócił ku głównej drodze.

- Nie miałam nic przeciwko temu, żebyś poszedł z Benem - odezwała się pięć minut później.

- Miałas - odrzekł łagodnym tonem. - Widziałem twoją minę.

Wkrótce dojechali do Glenridding nad jeziorem Ulls-water. Kręciło się tam wielu turystów, którzy z końcem sezonu, zanim nadejdzie prawdziwa jesień, chcieli jeszcze raz nacieszyć się ładną pogodą.

- Proponuję, żebyśmy wynajęli łódź. Na cały dzień. Parę tygodni temu bardzo przyjemnie spędziłem czas, pływając po Derwentwater.

Przystała na tę propozycję. Z koszem pełnym przysmaków ruszyli na przystań, gdzie wynajęli łódź. Zamglone słońce przypiekało całkiem mocno, a brak wiatru unieruchomił wszystkie żaglówki. Josh, wiosłując bez najmniejszego trudu, szybko znalazł się na środku jeziora. Mimo że na pewno był w dobrej kondycji i wcale nie wiosłował zbyt energicznie, na czoło wystąpiły mu krople potu. Erin także zrobiło się gorąco. Wyjęła z kieszeni chusteczkę, zamoczyła ją w wodzie i wyciągnęła ramię, by otrzeć mu twarz. Przyjął

ten gest i skorzystał z okazji, by odpocząć przez chwilę, opierając się na wiosłach.

- Popatrz na ten widok - powiedział, wskazując góry.
- Tam jest Hart Crag i High Dodd. - Lekko obrócił łódź.
- A tam... Helvellyn. Widać nawet szczyt Striding Edge.
- Przyjrzał się jej uważnie. - Tam, gdzie miałaś wypadek.
- Na Striding Edge - powtórzyła w zamyśleniu. Przenio-

sła wzrok na jego rozpromienioną twarz. To

był jego świat. Zrozumiała, że Josh może być szczęśliwy tylko wśród gór oraz że ona tego nie zmieni. Za dużo ich dzieli. Ogarnął ją spokój, uczucie rezygnacji. Muszą się rozstać. Wróci do Londynu. Zrobi to jak najszybciej.

- Zaczynam być głodna - powiedziała, a Josh skierował łódź ku brzegowi.

Znaleźli ładne miejsce, rozłożyli koc i zaczęli rozpakowywać kosz z prowiantem. Widząc, ile zadał sobie trudu, by przygotować piknik, poczuła, że robi się jej jeszcze bardziej przykro.

Jedli w milczeniu, które w końcu przerwał Josh.

- Możemy porozmawiać?

- Nie, jeszcze nie. Tutaj jest jak w raj. Nie psujmy tego idyllicznego nastroju.

Wyczytała w jego oczach, że domyślił się, co zamierzała mu powiedzieć. Posmutniał. Ujęła jego dłoń. To przecież nic nie znaczy. Lecz on zabrał rękę, wstał i zapatrzył się w jezioro. Nagle Erin ogarnął przenikliwy chłód. Zorientowała się, że Josh nie dlatego wstał, by się od niej odsunąć, lecz dlatego że coś innego przyciągnęło jego uwagę.

- Wracajmy. Nie podoba mi się ta pogoda. Znosi się na załamanie. Lepiej, żebyśmy nie byli zmuszeni nocować po tej stronie jeziora.

Pospiesznie wrzucili wszystkie rzeczy do łodzi, po czym sami do niej wskoczyli. Josh chwycił za wiosła i ruszył prosto w stronę przystani. Pogoda zmieniała się błyskawicznie. Powiał zimny wiatr, a powierzchnia wody zaczęła się marszczyć. Spadły pierwsze krople deszczu. Góry, a wśród nich szczyt Helvellyn, zniknęły w chmurach. Podczas gdy Josh wiosłował z całych sił, Erin spakowała kosz.

Właściciel wypożyczalni ucieszył się na ich widok, lecz niepokoił się o pozostałych turystów.

- Liczę, że mają dość oleju w głowie, żeby już wracać - zauważył. - Obawiam się, że o większości nie można jednak tego powiedzieć.

W strugach deszczu pobiegli do samochodu Josha. Zrobiło się zdecydowanie zimno. Przebrali się w zapasowe rzeczy, które czekały na nich w bagażniku. Gdy w suchych ubraniach szykowali się do powrotu, z nieba lunęło jak z cebra.

Tuż za Glenridding Josh zaparkował na bocznej drodze.

- Przeczekajmy ulewę.

Siedzieli otoczeni szarością, wpatrując się w strugi wody spływające po szybie. Pierwszy przerwał milczenie Josh.

- Chciałaś mi coś powiedzieć, prawda? Zgodzę się na wszystko. Decyzję pozostawiam tobie.

- Nie zamierzasz mnie przekonywać?

- Erin, nie jestem katem. Do tej pory nad nikim nie znęcałem się psychicznie ani fizycznie. I nie zamierzam zaczynać. Uważam, że przez ostatnie dwa lata cierpiełaś wystar-

czająco dużo. Teraz musimy podjąć ważne decyzje. Albo jesteście razem i razem radzimy sobie z tym, eo nas różni, albo jesteście przyjaciółmi i razem zajmujemy się pracą. Tak jak było do tej pory. Jeśli powiesz, że na tym musimy poprzestać... już nigdy nie będziemy sobie tak bliscy, jak nam się to zdarzyło.

W pierwszej chwili bała się odezwać.

- Nie wyobrażam sobie naszej wspólnej przyszłości. -
Niespodziewanie usłyszała własny głos. - Jesteś niezwykle męczyzną, Josh. Nie znam nikogo, kto byłby lepszy od ciebie. Ale tak bardzo się różnimy, że nie potrafię dać ci szczęścia. - Wskazała ręką na niewidoczne szczyty. - Żyjesz górami. Jesteś tutaj szczęśliwy nawet teraz, kiedy leje. A ja jestem chora ze strachu. Wiesz, czego chcesz, a ja nie wiem. Musimy się rozstać. Nie ma dla nas wspólnej przyszłości.

Nie odpowiadał, a ona zastanawiała się, czy on zdaje sobie sprawę, że podjęła taką decyzję w równej mierze z myślą o nim, co o sobie. Gdy otworzył usta, by jej odpowiedzieć, zadzwonił telefon. Ileż to razy komórki ingerowały w jej życie?!

Zerknął nieprzyjaźnie na aparat.

- Z przychodni. Nie jestem na dyżurze. Nie odbieram.
- Odbierz. To może być coś ważnego.
- Cześć, Cal... Pod Glenridding... Dla kogo dobrze? -
Spowaźniał. - Ile osób? Trzeba wezwać ekipę... Striding Edge! Mam wszystko. Podaj współrzędne. Znam to miejsce. Mam też satelitarnego nawigatora.

Bez słowa włączył silnik i zawrócił w stronę wioski.

- Striding Edge? - zapytała po chwili. - Co się stało na Striding Edge? - Czowała, że w jej głosie dźwięczy nuta histereii, lecz nie potrafiła nad nią zapanować.

- Szkolna wycieczka. Czternastolatki. Schodzili, kiedy pogoda się załamała. Zeszli ze szlaku i ich przekot-łowało. Są potłuczeni. W najgorszym stanie jest ich opiekun. Podobno sensowny facet, ale ma złamaną nogę i ranę głowy. Z kolei ich opiekunka to młoda kobieta, mało obeznana z górami. Opiekun wezwał pomoc przez komórkę.

- Dlaczego nie pojechało po nich pogotowie górskie?

- Bo nie może być w kilku miejscach naraz. Mają już dwa wcześniejsze zgłoszenia. Ci na Striding Edge potrzebują pomocy lekarskiej, więc do nich pójde. Drugi lekarz też się przyda.

Robiło jej się niedobrze.

- Josh, ja tam miałam wypadek! Nie mogę... - Zamknęła oczy. Wróciło przerażające wspomnienie głazów, o które się objęła, bólu, spadania w mrok. Josh milczał. - Czy zdajesz sobie sprawę, o co mnie prosisz?! - spytała z oburzeniem.

Uśmiechnął się blado.

- Jasne, że nie zdaję sobie z tego sprawy. Nie przejmuj się. Poradzę sobie.

Dojeżdżali do początku szlaku. Deszcz rozpadał się na dobre. To nie była odpowiednia aura na wyprawę w góry. Josh wysiadł, podbiegł do bagażnika, zmienił buty oraz strój. Sprawdził zawartość lekarskiej torby, uzupełnił zapasy o ampułki z morfiną, opatrunki, bandaże, plastikowe szyny. Wszystko wrzucił do plecaka.

Podszedł do okna i delikatnie pocałował Erin.

- Nie czekaj tutaj. Wróc do wsi i idź na herbatę. Znajdę cię. - Ruszył pod górę.

Idź na herbatę! Jest potrzebna jako lekarz i ukochana, a on wysłał ją na herbatę! Po twarzy popłynęły jej łzy żalu, strachu i wstydu.

Plecak był ciężki, a ścieżka pod górę zamieniła się w rwący potok. Do butów lepilo się błoto, jeszcze bardziej utrudniając chodzenie. Starał się iść miarowym krokiem, bo zbyt szybki marsz nieodmiennie kończy się potrzebą przystawania. Miał pełną świadomość, że nie może liczyć na niczyją pomoc.

Powinien myśleć o tym, dokąd idzie i co tam zastanie, lecz jego myśli stale wracały do Erin. Był przekonany, że nie miała racji. Czy powinien bardziej nalegać? Czuł, że potrafi sprawić, by była z nim szczęśliwa. Wiedział też, że jeśli wymusi na niej, by została, nic dobrego z tego nie wyniknie. Dla żadnego z nich. To ona musi podjąć tę decyzję. Z całego serca pragnął, by go zechciała!

Szedł pochylony, z kapturem zsuniętym na czoło, wpatrzony w błotnistą ścieżkę.

Pół godziny później wydało mu się, że słyszy za sobą jakieś odgłosy. Spodziewał się ratowników z pogotowia górskiego. Zapewne dwie pierwsze akcje skończyły się wcześniej niż przewidywano. Przystanął i się odwrócił.

To nie była ekipa ratowników, lecz pojedyncza sylwetka. Przystanął.

- Mój plecak jest pusty - powiedziała. - Daj mi część rzeczy. Szybciej będziemy na miejscu.

- Co ty tu robisz? Na pewno jesteś przerażona.

- Powiedziałaś, że przydałoby się dwóch lekarzy. Więc jest dwóch. - Pomogła mu zdjąć plecak.

- Jesteś pewna, że chcesz tam iść?

- Nie denerwuj się. Boję się, ale dam sobie radę. Przygarnął ją do siebie i pocałował. Oboje mieli mokre twarze i ociekające deszczem ubrania.

- Erin, dasz sobie radę, ale się nie zmuszaj. Odepchnęła go z całej siły.

- Nie potrzebuję teraz twojej miłości ani zrozumienia, ani pomocy! Sama muszę to załatwić!

Popatrzył na nią. Czuł, że tak mocno jak w tej chwili jeszcze jej nie kochał. Miał jej tyle do powiedzenia...

- Idź za mną - rzucił. - Krzyknij, jeśli będę szedł za szybko.

Była to najtrudniejsza decyzja w jej życiu. Niezależnie jednak od tego, jak bardzo się bała, nie mogła czekać na niego z założonymi rękami. Najtrudniej było, gdy już się przebrała, zawiązała sznurowadła i zarzuciła plecak.

Ogarnął ją tak silny lęk przed tym, co ją czeka, że nie mogła ruszyć się z miejsca. Oparła się o samochód. Czuła, że się rozplacze. Nie zdobędzie się na taką wyprawę!

Zebrała się w sobie i zrobiła krok. Potem drugi, trzeci... Po to przecież tu wróciła. By pozbyć się lęków. Nie ze wszystkich się już wyzwoliła.

W miarę jak posuwała się do przodu, strach malał. Odrobinę. Potem ujrzała przed sobą postać Josha. Jego widok podniósł ją na duchu. Dogoniła go, ponieważ niosła pusty plecak. Nie mieli czasu na wyjaśnienia. Oboje byli lekarzami, którzy spieszyli ludziom na ratunek.

Pokonali pierwsze wzniesienie, za którym rozciągała się dolina. W głębi Erin ujrzała Red Tarn, za którym majaczył w chmurach ponury Helvellyn. Gdzieś po lewej stronie był Striding Edge. Tam spadła. A teraz są tam ranne dzieci.

Josh przystanął, by zerknąć na mapę i kompas. Po czym ruszył przed siebie. Dobrze, że podano mu współrzędne zaślakanej szkolnej wycieczki.

Nagle silny podmuch wiatru rozproszył mgły i oczom przerażonej Erin ukazała się czarna, oślizgła ściana Striding Edge. Tuż nad nią. Ze strachu aż do krwi zagryzła wargi. Zmobilizowała wszystkie siły, by przyspieszyć kroku, by się zmęczyć, by ból fizyczny zagłuszył strach.

Usłyszała jakiś głos.

- Tutaj! Tutaj!

Ktoś wymachiwał rękami. Znaleźli grupę. Gała jedenastka schroniła się za skalnym występem. Jakie to szczęście, że opiekun kazał im trzymać się razem. Wszyscy byli przemoczeni i brudni, lecz odpowiednio ubrani.

Naprzeciw Erin i Joshowi szła młoda kobieta.

- Ekipa ratownicza? - zapytała z nadzieją w głosie.

- Pan Evans traci przytomność. Nie wiem, co mam robić.

Gdzie jest reszta ratowników?

Erin domyśliła się, że jest to nauczycielka przerażona tym, co się stało oraz faktem swojej bezradności. Jej niepokój sprawił, że Erin odzyskała częściowo pewność siebie.

- Ratownicy są w drodze, a my jesteśmy lekarzami. Na razie my się wami zajmujemy. Kim pani jest? I kto to jest pan Evans? - zapytał Josh.

- Marie Morgan - dziewczyna przedstawiła się. -Pan Evans jest nauczycielem wychowania fizycznego. M*a zła-

maną nogę i ranę głowy. Bardzo krwawi. Ledwie udało mu się doczołgać do tego skalnego załomu, ale ciągle upiera się, że nadal mamy go słuchać.

- Czy jeszcze ktoś jest poważnie ranny?

- Wszyscy się zsunęliśmy, więc jesteśmy poobijani i posiniaczeni. Mam wrażenie, że mamy jedną skręconą nogę. I chyba jeden złamany palec. Opatrzyłam ich, jak umiałam.

- Zajmij się panem Evansem - zaproponowała Erin - a ja zorientuję się, kto z grupy wymaga najpilniejszej pomocy. Zdaje się, że mamy więcej szczęścia, niż myśleliśmy.

Deszcz i mokra odzież nie ułatwiały jej zadania. Ale za skalnym załomem udało się jej obejrzeć wszystkich poszkodowanych. Pytała każdego, jak spadł oraz czy ma problemy z poruszaniem. Jednemu chłopcu obmacała żebra. Nie wyczuła złamania. Drugi miał sporą ranę na ramieniu. Poleciła mu, by drugą ręką uciskał opatrunek. Dziewczyna ze stłuczonym kolaniem mogła chodzić, choć powoli. Oprócz tego jedna skręcona kostka i jeden złamany palec. Nic, co zagrażałoby życiu. Ponieważ wszyscy byli dobrze ubrani, nikt nie był wychłodzony.

Przyklękła obok Josha, który pochylał się nad nauczycielem. Nabierał morfinę do strzykawki. Przedstawił Erin rannemu.

- Dobrze, że już jesteście - szepnął pan Evans. -Musiałem być przytomny, ponieważ za nich odpowiadam. Marie jest w porządku... ale nie zna gór.

- Oboje spisaliście się na medal - oznajmił Josh. -Dzięki wam nie doszło do tragedii. Dam panu środek przeciwbólowy i będzie pan mógł spokojnie zasnąć. I zaraz zajmiemy się nogą oraz raną głowy.

- Najpierw opatrzcie uczniów!

- Dzieciaki są w całkiem dobrym stanie - pospieszyła z wyjaśnieniami Erin. - Mam je na oku.

Chwilę później mężczyzna zasnął.

- Stracił dużo krwi - zauważył Josh. - Podłączymy go do kroplówki z plazmą, ale nie będziemy go ruszyć. Musimy czekać na porządne nosze. Jak dzieciaki?

- Trzymają się. Są mokre, zagubione i nieszczęśliwe, ale jeszcze nie marzną.

- Mogą chodzić?

- Jedna skręcona kostka i jedno mocno stłuczone kolano. Zejdą sami, bo użyłam bandaża elastycznego. Ale powoli.

- Sprowadź wszystkich na dół, a ja poczekam przy Evansie na ratowników.

- Ja?! Mam ich sprowadzić?! Weszłam tu tylko dzięki tobie!

- Nieprawda. Sama weszłaś. Teraz pora na następny krok. Upewnij się, że wszyscy mogą iść, i sprowadź ich do wsi. Potrafisz posługiwać się mapą i kompasem?

- Jasne!

- Wobec tego nie widzę przeszkód. Jesteś lekarzem i masz dbać o pacjentów. Twoje prywatne emocje się nie liczą.

- Łatwo ci mówić - mruknęła.

Zrobiła jednak to, co jej polecił. Ustawiła grupę w rzędzie, który zamykała Marie. Nauczycielka miała pilnować, by nikt nie został w tyle oraz użyć gwizdka, gdyby zaszła potrzeba zrobienia postoju. Ruszyli.

Szli powoli, ale bez szemrania. Nareszcie coś robili. Przez pierwsze pół godziny Erin musiała iść z kompasem, staran-

nie omijając głazy i piargi. Od skraju doliny, gdzie zaczęła się ścieżka do wsi, szło im się już znacznie łatwiej. Na prowadzącą Erin wybrała najdzielniejszą dziewczynę, a sama cały czas podchodziła do swoich podopiecznych, sprawdzając, jak się czują. Wszystko szło jak z płatka.

Nagle doznała olśnienia.

Strach zniknął! Poczwała nareszcie, że jest kompetentnym lekarzem i zaprawioną turystką, która sprawdziła się w bardzo trudnych warunkach. Rozpierała ją radość.

Nie mogła się powstrzymać, by nie wyrzucić rąk do góry i krzyknąć:

- Tak!
- Coś się pani stało? - spytał ją zaniepokojony chłopiec.
- Absolutnie nic!

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kilkanaście minut później z gęstej mgły wynurzyły się przed nimi sylwetki sześciu barczystych mężczyzn. Mimo że nieśli ciężki sprzęt, przemieszczali się bardzo szybko.

- To wy jesteście tą wycieczką szkolną? - zapytał pierwszy z nich. - Idziemy wam na ratunek.

Wspólnie zdecydowali, że czterech ratowników pójdzie z noszami po nauczyciela, dwóch pozostałych wraz z Erin będzie eskortowało uczniów.

- Mamy drugie nosze. Pani doktor, czy ktoś z tej grupy nie powinien chodzić?

- Jeden z chłopców ma skręconą kostkę. Gdybyście wzięli go na nosze, posuwalibyśmy się znacznie szybciej. - Z radością zauważyła, że poproszono ją o fachową opinię.

We wsi na młodzież czekał już autobus. Od tej pory już kto inny zatroszczy się, by nie było im zimno, nakarmi ich, przebierze w suche rzeczy i przewiezie na badania do szpitala. Zdała krótkie sprawozdanie z tego, co zrobiła, po czym autobus odjechał.

- Mam nadzieję, że znowu spotkamy panią doktor w górach - powiedział na odchodnym jeden z ratowników. - Świetnie się pani spisała.

- To nie jest wykluczone.

Mężczyźni zawrócili w stronę górskiej ścieżki, by dołączyć do kolegów, którzy znosili nauczyciela. Erin została sama.

Zrobiła to, co proponował jej Josh: poszła na herbatę. Z termosem, który wygrzebała z czeluści bagażnika. Z zapasem gorącej herbaty wróciła do auta i na niego czekała.

Po jakimś czasie zaparkowała obok niej sanitarka. Jej kierowca nie wyłączył silnika, by jak najszybciej odwieźć rannego do szpitala. Wkrótce potem ratownicy wsunęli nosze z panem Evansem do jej środka. Mężczyźni wymienili się informacjami, uścisnęli sobie dłonie, po czym wszyscy rozjechali się w swoją stronę.

Erin wyskoczyła z samochodu i zarzuciła Joshowi ręce na szyję, nie zwracając uwagi na jego przemoczoną kurtkę.

- Jak się masz? - zapytał.

- Fantastycznie! Jeszcze nigdy nie czułam się tak dobrze!

Odsunął ją na długość ramienia i z tej odległości uważnie się jej przyjrzał.

- Mówisz prawdę. Widzę to po twoich oczach. Co się stało?

- Sama nie wiem. Coś takiego przytrafiło mi się pierwszy raz od dwóch lat. No, drugi.

- Hm, trudno mi w to uwierzyć. - Deszcz ustał, a lekki wiatr rozganiał mgły, przez które zaczęło przebijać słońce. - Szkockie jeziora... Po ulewie słońce.

- Na razie mam dosyć Helvellyn - oznajmiła. - Ale tu wrócimy. Na przykład na szlak pod grzbietami Angletarn Pikes. Może nawet w przyszły weekend.

- Już się na to cieszę. - Obserwował ją bardzo uważnie. - Czy coś przegapiłem?

- Nie z mojej winy. - Popatrzyła na zegarek. - Dopiero czwarta. O ile dobrze pamiętam, Helvellyn przeszkodził nam w rozmowie. Nie zgadzam się jej kontynuować w takich mokrych ciuchach. Wracajmy do domu. Weźmiemy kąpiel, przebierzemy się, zrobimy sobie drinka i wtedy pogadamy. W ciepłym domu.

- Co byś powiedziała na pogawędkę w ciepłym łóżku?

Zdali relację Calowi z tego, gdzie byli i co zrobili, po czym podjechali pod swoje domki.

- Idziemy do mnie - zarządziła. - O mało cię nie straciłam. Byłam bliska zrezygnowania z ciebie - poprawiła się. - To się nie powtórzy. Kąpię się pierwsza, bo muszę suszyć włosy, a to trwa godzinami. Ale chcę, żebyś mi towarzyszył. Umyjesz mi plecy. Potem będzie twoja kolej.

- Nie zmieścimy się razem w wannie?

- Rozkoszny pomysł, ale sam wiesz, jakie są te nasze wanny.

Zastłoniwszy okna w kuchni, zrzucili z siebie mokre ubrania. Zamierzali później wrzucić je do pralki. Potem byli w łazience, gdzie Josh posłusznie umył jej plecy. Kapał się, gdy ona suszyła włosy. Razem poszli do sypialni.

- Już późno i mój kryształ nie łapie promieni słońca - zauważyła.

- Łapie je rano. Będziemy podziwiać jego rozbłyski na suficie. O ile jeszcze będę w tym łóżku.

- Radzę ci, żebyś był.

Przygarnął ją do siebie. Całował delikatnie, niespiesznie... Teraz już nie musieli się spieszyć.

- Czyżbym się mylił, czy w górach wydarzył się cud?

- Nie mylisz się. Jestem wyleczona. Dzięki tobie. Potrząsnął głową.

- Cokolwiek się stało, to jest to wyłącznie twoja zasługa. Zostawiłem cię na dole. Nie miałem na to ochoty, ale cię zostawiłem. Sama podjęłaś decyzję, żeby iść za mną. - Popatrzył w sufit. - Powiedziałaś, że nie chcesz mojej miłości, zrozumienia ani pomocy. Ze sama musisz to załatwić.

- Tak powiedziałam? Przepraszam.

- Nie ma za co. Jeszcze nigdy nie kochałem cię tak bardzo jak wtedy. Cieszyłem się, że przemówiła do mnie dawna Erin.

- Ja też się cieszę. Jestem szczęśliwa, wierzę w siebie, nie boję się gór i wiem, że potrafię dogadać się z ludźmi. Josh, uwolniłam się od zmyły przeszłości!

- Znowu jesteś Złotą Dziewczyną. - Przeczesał palcami jej włosy spadające na ramiona. Nagle odrzucił kołdrę, by podziwiać jej nagie ciało. - Złota od stóp do głów.

Podciągnęła prześcieradło pod brodę.

- Josh! Takie uwagi są nie na miejscu! - zawołała, po czym odrzuciła kołdrę na bok. - A właśnie że na miejscu! Już się tym nie przejmuję!

- Teraz i mnie obnażyłaś.

- I to jak! - Erin zachichotała, a on się zaczerwienił.

- Byłam jak pociąg, który utknął w tunelu. Otaczał mnie mrok i czułam, że nigdy się stamtąd nie wydostanę. Teraz znalazłam się w pełnym słońcu. I nawet nie pamiętam, jak tam było ciemno. Josh, rozpiera mnie radość!

- Ja też jestem szczęśliwy. - Uśmiechnął się leniwie.

- Przed nami jeszcze sporo do zrobienia. Musimy skończyć staż. Poza tym nie znamy się za długo, więc musimy dokładać starań, żeby poznać się lepiej.

- Z każdą chwilą poznaję cię coraz lepiej... Zdecydowanym ruchem odsunął jej dłoń.

- Chwileczkę... Po stażu chcę tu zostać. Ale decyzje musimy podejmować razem, a ty masz mieszkanie w Londynie...

- Sprzedam je. I zawiadomię Jeremy'ego, że nie jadę z nim do Stanów. Mnie też podoba się Szkocja. Czy wyczerpałam wszystkie tematy tej poważnej rozmowy?

- Zdecydowanie. Teraz już możemy...

RS

EPILOG

Josh wrócił do domu pierwszy, więc gdy Erin wróciła z pracy, kolacja była już w piekarniku.

Upłynęły cztery miesiące. Teoretycznie ciągle mieszkali w osobnych domach. Po prostu raz nocowali w jednym, raz w drugim. Poinformowali też Cala, że w razie konieczności mogą przeprowadzić się do jednego.

Josh powitał ją w progu. Zdjęła buty, czapkę i szalik. Gdy zamierzała rozpiąć płaszcz, pochylił się, by ją pocałować.

- Masz zimny nos - stwierdził.
- Wszystko mam zimne.

Kilka minut później leżeli przytuleni na kanapie przed kominkiem.

- Widziałam synka Lyn. Śliczny. Ma strasznie dużo kasztanowych włosów - opowiadała.

Josh jeszcze mocniej przyciągnął ją do siebie.

- Jakie są refleksje położnej na temat rodzenia dzieci?
Erin roześmiała się.

- Lyn wyznała, że uważała się za dobrą położną, ponieważ od lat udziela porad ciężarnym i rodzącym. Teraz

dotarło do niej, że nie miała o tym żadnego pojęcia. Jest wniebowzięta!

- Wierzę jej. Adam był z wami?

Oczywiście. I też nie posiada się z radości. Pierwszy raz widziałam taką szczęśliwą rodzinę. Lyn ze szczęścia aż płakała!

Pocałował ją w czubek głowy.

- Warto się nad tyra zastanowić. Dużo mają gości? Zamierzałem wpaść do nich jutro wieczorem.

- Lyn bardzo się ucieszy. Jest bardzo dumna z synka. Zastałam tam Cala i Jane. Przyprawdzili Helen. Teraz mała już nie chce zostać lekarką, lecz położną.

- Rozsądny wybór. Czy wspominała, że nadal mieści się w swoją różową sukienkę druhny i może w niej wystąpić na chrzcinach?

- Nie omieszkała poruszyć tego tematu. Josh, czy pamiętasz, jak Cal pouczał nas, że przy stawianiu diagnozy to, co pacjent przemilczał, bywa równie ważne, jak to co powiedział?

- Tak, pamiętam.

- Jane prawie się nie odzywała. Ciągle popatrywała to na synka Lyn, to na Cala. Rozglądała się po pokoju i znowu wpatrywała się w dziecko.

- Może tak zachowuje się pielęgniarka, która sprawdza, czy wszystko jest w porządku?

- Nic z tych rzeczy. Tak zachowuje się kobieta, która już jest w ciąży albo lada moment zamierza być w ciąży.

- Oto jedynie słuszna diagnoza. Po co komu USG? A Cal jak się zachowywał?

- Tak samo. Cieszył się razem z Lyn i Adamem, ale myślami był gdzie indziej.

- Czemu nie? Są trzy miesiące po ślubie.

- To był ślub...

W przychodni odbyły się dwa śluby. Lyn, która już raz wychodziła za mąż, zażyczyła sobie, by jej ślub z Adamem był skromny. Poza tym była już w zaawansowanej ciąży, więc w ceremonii zaślubin wzięło udział tylko kilkanaście osób.

Za to Jane i Cal pobrali się z całą pompą. Była msza z chóralnymi śpiewami w kościele oraz huczne przyjęcie weselne z tańcami do białego rana. Niezapomniana uroczystość.

- Zapytałem Cala, czy po stażu mógłbym zostać współnikiem. Przychodnia będzie się rozrastać, są już plany budowy szpitala.

- Cieszę się, że tu zostaniesz. A ja razem z tobą. Całował jej mały palec.

- Kiedy uznaliśmy, że mamy wobec siebie poważne zamiary, umówiliśmy się, że najpierw damy sobie trochę czasu. Kilka miesięcy, abyśmy lepiej się poznali.

- Tak było - przyznała. - Ale powiem ci, że nie jesteś dokładnie taki, jak myślałam.

- Nie?

- Jesteś lepszy. - Ułożyła się wygodniej, uważając, by nie przestał pieścić jej dłoni. - Poproszę o jeszcze.

Josh odezwał się jakiś czas później.

- Kiedy tu przyjechałaś, sprawiałaś wrażenie osoby, której brakuje wiary w siebie. Powiedziałaś, że chcesz uwolnić się od złych duchów.

- To prawda. Już jestem wolna. Mam ciebie, a ty nie jesteś duchem. - Otarła się o niego. - Czuję to wyraźnie.

- Nie wiedziałaś, czy jesteś zaręczona, czy nie. Dowodem miał być pierścionek, którego nie chciałaś wziąć.

- Podejrzewam, że oddałaś go Davidowi. To dobrze. Sprzeda go i kupi nowy. Dla Cassie, bo zamierzają się zaręczyć. Czy myślisz, że będą tacy szczęśliwi jak my?

- Na pewno nie. Ale życzę im wszystkiego najlepszego. - Odchylił się, jakby po coś sięgał. - Dzisiaj księżyc jest w fazie nowiu. To pora życzeń. Wiem, czego sobie życzę. - Zaczął całować jej kolejny palec. Serdeczny.

- A jakie jest twoje życzenie?

Ni stąd ni zowąd zjawił się przed nią pierścionek. Z brylancikami dokoła pięknego szmaragdu.

- Życzę sobie zostać twoim narzeczoną - oznajmił. - Czy chcesz być moją żoną?

Mogłaby choć trochę się ociągać z tą odpowiedzią.

- Oczywiście - odparła bez namysłu.